



*I dare her to give me a shot...*

# I DARE YOU

*Wall Street Journal* Bestselling Author

**ILSA MADDEN-MILLS**

I DARE  
YOU

ILSA MADDEN-MILLS

*Tłumaczenie nieoficjalne dla*

*TequilaTeam*

*KAASIAAX3*

# DEDICATION

Ta książka jest dla każdej świetnej, nerdowatej dziewczyny na świecie, zwłaszcza dla tych, które kochają gorących futbolistów, koty, Star Wars, Narzeczoną dla Księcia, He-Mana, i, oczywiście, nie trzeba tego wymieniać...  
pączki, ciasteczka i ciasto pekanowe.

# PROLOGUE

*Pierwszy rok studiów*

*Delaney*

Witamy w Magnolii, w stanie Mississippi, gdzie szarańcze są wielkości twojej dłoni, a mrożona herbata robiona jest z podwójną porcją cukru.

Jest to również miejsce, gdzie co roku odbywa się najlepsza impreza przy ognisku organizowana przez Uniwersytet Waylon, która właśnie trwa na środku pola z bawełną.

Ale...

Mnie tutaj w ogóle nie powinno być.

To raczej impreza dla zapalonych sportowców, imprezowiczów i popularnych osób, ale proszę, oto ja, świeżak, i moja żywiołowa, rudowłosa współlokatorka Skye.

- Widzisz? – mówi, gdy dochodzimy do ogniska. – Czy nie jest to lepsze od oglądania filmików z kotami w sobotni wieczór? Co chcesz najpierw zrobić?

Wzdycham zdenerwowana. Odkąd przeprowadziłam się tutaj z Północnej Karoliny, zmuszam się do próbowania nowych rzeczy. Równie dobrze mogę do listy dopisać szaloną, studencką imprezę.

- Chodźmy po drinki.

Klaszcze w dłonie i odpowiada z podekscytowaniem:

- Świetnie. Alkohol o 14.

Przeciskamy się przez tłum i docieramy do baru, którym są porozkładane wzdłuż stoły. Leżą na nich różnorakie butelki alkoholu, ja chwytam whisky i polewam nam kieliszki. Właśnie przechyliłam swój i odkładam go, gdy czuję, jak przechodzą mnie ciarki.

Skanuję tłum wzrokiem, zatrzymując się na wysokim chłopaku z ciemnoblond włosami, szerokimi ramionami i pewnym siebie uśmiechem. *Aha*. Patrzy na mnie, a widząc, że go na tym przyłapałam, unosi swoją szklankę i uśmiecha się półgębkiem.

Rumienię się i poprawiam swoje kocie okulary. Nie jestem przyzwyczajona do tak jawnego okazywania mi zainteresowanie przez mężczyzn.

Skye, która podążyła za moim wzrokiem, zakrztusza się drinkiem.

- O mój Boże, wiesz, kim on jest?

- Zapewne powinnam wiedzieć – odpowiadam oschle.

Otwiera usta ze zdziwienia.

- Naprawdę musisz zacząć częściej wychodzić.

Znowu wracam do niego spojrzeniem, ale nie zatrzymuję się, żeby nie było, że się patrzę.

- Więc, kim jest Pan Gorący?

- Jeśli go nie poznajesz, to nie zasługujesz na to, by wiedzieć. Ale jest G-O-R-Ą-C-Y jak Chris Hemsworth. Wyzywam cię, byś z nim poflirtowała. – Porusza na mnie brwiami, doskonale wiedząc, że z jakiegoś powodu nie potrafię odmówić wyzwania. Chociaż zwykle jestem zdystansowana, wyzwanie daje mi szansę na bycie kimś, kim nie jestem.

Tak jak whisky. Wypijam kolejnego shotu.

- Codziennie przez tydzień będę ci przynosić donuta, jeśli pójdziesz i z nim poflirtujesz – dodaje, patrząc na mnie.

Ożywiam się.

– Te z jadalnym brokatem?

Kiwa głową, a ja zerkam na niego ponownie. Nasze spojrzenia krzyżują się i czuję przepływającą między nami energię. Ma przystojną twarz, a sama jego postawa krzyczy męskością. Uśmiech wygina jego zmysłowe usta i...

Dwie brunetki – bliźniaczki – pochodzą do niego, po jednej z każdej strony i owijają ramiona wokół jego talii. Uśmiecha się do nich. *Och. No dobrze.*

Odwracam się do Skye ze zmarszczonymi brwiami.

- Gracz. Nie jestem zainteresowana.

Macha mi rękoma przed twarzą.

- Podobasz mu się. Miał to wypisane na twarzy.

Prycham.

- Pewnie go coś boli. Nie przyjmuję twojego wyzwania.

Słyszemy, jak ktoś po drugiej stronie woła nas po imieniu. W naszą stronę kieruje się, z fryzurą na boba, Martha, co zajmuje trochę czasu, zważywszy, że ubrała szpilki i wiążaną na szyi obcisłą sukienkę. Ostrożnie przeciska się przez tłum, odpychając od siebie ludzi – czasem wrednie – skupiając wzrok na nas. *Świetnie.*

- Nadchodzi wredna dziewczyna – mruczę pod nosem.

Tak jak my Martha Burrows jest świeżakiem i mieszka na naszym piętrze. Ma o sobie duże mniemanie, po tygodniu widywania nas powiedziała, że będzie reagować tylko na ksywkę *Muffin*, którą sama sobie nadała.

Mierzy nas wzrokiem, a na jej ładnej twarzy maluje się uczucie wyższości.

- Nie wiedziałam, że byłyście zaproszone na to małe przyjęcie. Oczywiście ja znam każdą ważną osobę, więc zawsze jestem zapraszana. – Skupia spojrzenie na moim ubiorze i odchyła się do tyłu. – Coś ty, u licha, na siebie ubrała, nerdko?

- Ubrania. – Zesztywniałam z powodu tego przezwiska. Ubrałam dopasowaną koszulkę Star Warsów i plisowaną, czerwoną mini, którą zrobiłam z męskiej koszulki. Moje długie, blond włosy upięłam w poskręcane kucyki, nałożyłam połyskujący cień do powiek i pomalowałam usta na czerwono. Nie jest to typowy wygląd dla tego uniwersytetu, ale uczę się ignorować uniesione w moim kierunku brwi.

Skye, nasz rozjemca, odchrząkuje i kiwa głową na przypatrującego się kolesia.

- Delaney ma adoratora, ale ona nie ma pojęcia, kim on jest.

Martha-Muffin podąża za spojrzeniem Skye i mierzy tajemniczego mężczyznę. Posyła mi rozdrażnione spojrzenie.

- To Maverick Monroe, idiotko. Jest największą gwiazdą futbolu w Mississippi. Rzecz w tym, że dziewczyny takie jak ty nie są w jego typie. – Przerzuca miodowe loki przez ramię.

Zaciskam zęby.

- Martha, jeśli sądzisz, że obchodzi mnie, co o mnie myślisz albo czy rzekomo popularny gracz futbolu jest mną zainteresowany, to jesteś w błędzie.

Zaciska usta.

– Teraz jestem *Muffin* i dlaczego używasz tak wymyślnych słów? Co to w ogóle znaczy „rzekomo”? – Tak wygląda jej riposta.

Oczy Skye robią się wielkie jak spodki, podejrzewam, że po odpowiedzi Marthy-Muffin, ale dosyć tego. Nie znoszę jej, a ona mnie. My jesteśmy po prostu... różne.

Ale to nie dlatego Skye się podśmiewa.

Wskazuje na coś ponad moim ramieniem i już wiem.

To osoba stojąca za mną, ta, której nie mogę zobaczyć. Czuję, jakbym miała kichnąć, ale jakimś cudem udaje mi się to zdusić w sobie.

Chrapliwy głos dociera do moich uszu.

- Rzekomo oznacza *niby* lub *pseudo*. Chodziło jej o to, że pewnie nie jestem popularnym graczem futbolu, a raczej takim, co został nieźle nagłośniony, a na to nie zasłużył.

*Och, cholera.* Głos jest głęboki i gładki z odrobiną południowego akcentu, na dźwięk którego dziewczyny pewnie się rozplývają. Poniekąd brzmi również na inteligentnego.

Powoli odwracam się. Pan Wysoki, Blondyn i Futbolista stoi tuż przede mną, uśmiechając się zarozumiale.

*Jakim cudem dodarł tutaj tak szybko?*

Znasz ten moment, gdy wszystko się zatrzymuje i gdy bierzesz wdech, to czujesz jakby to był pierwszy od niepamiętnych czasów? Tak właśnie się czuję, gdy Maverick Monroe patrzy się na mnie tymi przenikliwymi, niebieskimi oczami.

Opuszczam wzrok i zauważam jego wysportowaną klatkę piersiową i mocne bicepsy.

Znowu spoglądam w górę i zauważam wyrzeźbioną linię szczęki z kilkoma zadrapaniami. Widzę cienką różową bliznę, która przechodzi przez jego lewą brew, co nie umniejsza jego uroku.

Jest perfekcją.



Jest powietrzem.

Którego aktualnie desperacko potrzebuję, ponieważ nie mogę oddychać.

Uśmiecha się ironicznie, jakby czytał mi w myślach, więc zmuszam się do wzięcia w garść. Ktoś go woła – to kobiecy głos, pewnie którejś z bliźniaczek – ale on się nie rusza.

Jego wzrok skanuje moją bluzkę, okulary i usta.

- Pytanie brzmi, czy w ogóle wiesz, co sprawia, że zawodnik jest dobry?

- Ładne ręce?

Jego usta drgają.

– Raczej nie.

- Silny skrzydłowy formacji ataku? – uśmiecham się, czując się jak pyskata nastolatka... co jest dziwne. Nie wiem, kim jestem w tym momencie, ale to tak, jakby moje usta żyły własnym życiem, mówiąc rzeczy, których normalnie bym nie powiedziała.

Martha-Muffin krztusi się swoim drinkiem przez mój komentarz, a Skye przygląda mi się z radością, najwyraźniej zadowolona, że zwrócił na mnie uwagę ktoś, kto okazuje się być bardzo ważny w Waylon.

Kładę dłonie na biodrach.

- Pytanie brzmi... Po co muszę to wiedzieć?

- Nie musisz. Musisz tylko wiedzieć, że jestem najlepszy.

Sapię lekko na jego arogancję.

Jakiś koleś podchodzi do nas i klepie chłopaka po ramieniu.

- W zeszłym tygodniu świetnie zagraliście, Mav. Do boju.

- Dzięki, stary. – Maverick przyjmuje jego komplement i unosi podbródek, ani razu nie spuszczając ze mnie wzroku.

- Na jakiej pozycji grasz? – pytam. – Rozgrywający?

Szczerzy się.

- Środkowy obrońca szarżujący.

- Brzmi nieźle.

Śmieje się.

Skye, która podsłuchuje jak gdyby nic, wzdycha z rozmarzeniem wypisanym na twarzy.

- Jego statystyki są najlepsze w całym kraju – odchrząkuje. – Ja... ja wiem to, ponieważ moja mama jest wielką fanką, przysięgam.

- Cześć, Maverick – odzywa się Martha-Muffin, podchodząc do niego, odpychając mnie swoimi kościstymi ramionami. – Pamiętasz mnie?

Patrzy na nią.

- Nie.

Na jej twarzy pojawia się złość.

- W zeszłym tygodniu byłam w twoim pokoju razem z twoim współlokatorem. Przywitałeś się ze mną.

Wzrusza ramionami.

- Dużo dziewczyn się tam przewija. Nie mogę ich wszystkich spamiętać.

*O. Mój. Boże.* Jest arogancki, ale podoba mi się, jak ją splawił.

Twarz Marthy-Muffin rumieni się, gdy mówi coś pod nosem, odwraca się i odchodzi. Krzyżyk na drogę!

Kącikiem oka widzę, że Skye również się oddala, pokazując mi uniesione kciuki.

*Nieważne. Nie zamierzam flirtować z tym kolesiem...prawda?*

Zdecydowanie ma coś w sobie, co sprawia, że moje ciało huczy z podniecenia. Unoszę podbródek, widząc, jaki jest wysoki. Musi mieć co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu.

Jego wzrok wędruje po mojej twarzy.

- Wiesz, że tutaj, w Waylon, istnieje legenda o naszej sławnej imprezie przy ognisku?

- Ach tak?

Uśmiecha się, ukazując białe zęby.

- Legenda mówi, że pierwsza osoba, którą pocałujesz na imprezie, będzie tą, o której nigdy nie zapomnisz. Mogą minąć lata, a ta twarz wciąż będzie pojawiać się w twoich snach.

- Prawie jak hokus pokus.

Unosi lewą brew.

- Lubię wierzyć w legendy – w końcu jestem jedną z nich.

Uśmiecham się ironicznie.

- To pewnie zabawa wymyślona przez jakiegoś koleśia z bractwa lub zapalonego sportowca, który chce pocałować każdą dziewczynę.

Przez chwilę nic nie mówi, jakby myślał, a następnie pochodzi bliżej, tak blisko, że mogę zauważyć różne odcienie niebieskiego wokół jego źrenic.

- Mogę?

Moje serce wykonuje koziołek.

- Czy możesz, co? – pytam niskim głosem, jednak wiem, czego on chce. Moje ciało już pochyla się w jego stronę, również tego chcąc.

- Tego. – Całuje mnie, delikatnie przyciskając swoje pełne usta do moich. Zbliżenie naszych warg jest elektryzujące, czuję podskakujące na skórze iskry.

Gdzieś z daleka słyszę, jak ktoś woła jego imię. To kobieta i jest wkurzona.

To pewnie jedna z bliźniaczek.

I jestem zazdrosna.

Ale nie patrzę. Odsuwamy się od siebie i przyglądamy się sobie. Jakby zapadła cisza, jednak nie sędzę, by coś się zmieniło. Muzyka wciąż gra, ludzie wciąż rozmawiają, piwa są rozlewane dookoła.

Ale...

My jesteśmy połączeni.

Dwie gwiazdy na ciemnym, aksamitnym niebie.

Dwa statki kosmiczne przemierzające noc.

*Och, kurwa, skończ z tymi bzdurami*, mówię do siebie.

- Co to było? – pytam bez tchu.

- To twój pierwszy pocałunek na ognisku. Teraz już nigdy o mnie nie zapomnisz.

A następnie, nim zdążę pomyśleć nad odpowiedzią, on znika.

Obserwuję, jak wraca do bliźniaczek, a frustracja gotuje się we mnie, gdy wzdycham.

Miną dwa lata, nim ponownie go pocałuję.

# CHAPTER 1

*Delaney*

Jest wieczór Walentynkowy, a moje życie towarzyskie jest gorsze niż za czasów, gdy uczęszczałam do liceum w Charlotte w Północnej Karolinie i nosiłam aparat na zęby. Wtedy przynajmniej jeden z kujonów, z którym miałam lekcje matematyki dał mi pudełko czekoladek w kształcie serca oraz brązowego pluszowego misia. W tym roku mam jedynie złamane serce, butelkę wódki i horror z lat osiemdziesiątych.

Skye wyszła się bawić i cieszy mnie to. Wyszła na miasto na randkę ze swoim chłopakiem Tylerem, a ja siedzę tutaj... gnijąc w legginsach i płacząc do miski z popcornem.

Posyłam tęskne spojrzenie w kierunku swojego telefonu, czekając, aż zawibruje od przychodzącego połączenia lub wiadomości od kogoś, komu na mnie zależy... ale nic się nie dzieje, a ja czuję, jakby szydził ze mnie, gdy próbuję wtopić się w ciepłą, skórzaną kanapę. Nienawidzę uważać się na sobą, ale czasami dociera do mnie, że nie mam żadnej rodziny, odkąd babcia – która mnie wychowała – zmarła tuż przed, tym nim wyjechałam na studia.

*Boże. Jestem samotna.*

Zaciągam się zapachem koca, który trzymam podciągnięty aż do samej twarzy i przysięgam, że wciąż czuć na nim wodę kolońską mojego byłego. Alex należy do formacji specjalnej, do wykopujących w drużynie Waylon'u, i byliśmy razem, odkąd poznaliśmy się na zajęciach z literatury na pierwszym roku. Był moim pierwszym, osobą, z którą myślałam, że

spędzę resztę życia, i przez ostatni rok jakaś część mnie liczyła, że się oświadczy. Jednak zamiast tego mnie zdradził.

Biorę łyk Grey Goose prosto z butelki i patrzę na nią złowrogo. Przynajmniej miał dobry gust w kwestii alkoholu.

Unoszę butelkę w geście toastu.

- Udanych Walentynek, Alex, gdziekolwiek jesteś. Mam nadzieję, że Martha-Muffin da ci to, czego ja nie mogłam – najlepiej rzeźączkę.

Tak, moja chytra nemezis z pierwszego roku przespała się z moim chłopakiem, a najgorsze jest, że nakryłam ich w jego pokoju akademickim.

Czując, że znowu nachodzą mnie myśli o mojej samotności, zwracam uwagę na film. Upiorna, złowieszczą muzyka wydobywa się z głośników, kiedy dziewczyna biegnie przez las, wciąż wykręcając głowę, obserwując, czy ktoś ją śledzi. Przerazenie wypisane jest na jej twarzy.

To było wyzwanie Skye, bym obejrzała tego typu film, ale część mnie wie, że po prostu chciała, bym była zaabsorbowana czymś innym w ten samotny wieczór.

Popcorn wciąż jest ciepły, gdy wrzucam go trochę do ust i chrupię z frustracją, gdy dziewczyna z filmu nagle zostaje złapana przez krzepkiego mężczyznę w masce. Krzyczę – mimo że wiedziałam, że to się stanie – przez co wysypuję co nieco z miski. Han Solo, mój kot, wstaje i syczy na mnie, najeżając swoje czarno-białe futro. Zniszczyłam jego wygodną pozycję na kanapie.

- Przepraszam, małeńki.

Pieprzyć zakład. Przyjmę jej karę, która z pewnością będzie pomysłowa. Ostatnim razem, gdy przegrałam, kazała mi wejść na stolik w

kawiarni i krzyczeć „Mój koktajl mleczny sprowadza wszystkich chłopców na moje podwórko”<sup>1</sup>.

Sięgam po pilota i wyciszam dźwięk, zastanawiając się, czy liczy się oglądanie bez dźwięku. *Oglądam*, ale bez mrozących krew w żyłach krzyków i złowrogiej muzyki.

- *Szesnaście świeczek* lub *Goonies*, to te filmy są najlepsze z lat osiemdziesiątych. Mogę je oglądać każdego pieprzonego dnia – mruczę pod nosem, patrząc na Hana. – Prawda?

Przekrzywia delikatnie głowę. On mnie rozumie. Wiem o tym.

Wzdycham i poprawiam się na kanapie, układając nogi pod sobą i odchylając głowę na oparcie.

*Ping!*

Mój telefon zadzwieczał od wiadomości, więc pochylałam się, by wziąć go ze stolika.

Marszczę brwi na nieznaną numer. Nie jest to ani telemarketer ani jakiś oszust, ponieważ numer nie wygląda jakoś inaczej.

Odczytuję wiadomość:

**Hej, piękna. Cieszę się, że mam kartę biblioteczną, ponieważ dzisiaj cię obczaję. Masz może plaster? Bo aż się przewróciłem, zachwycając się tobą.**

Dwie rzeczy nastąpiły jednocześnie – zaśmiałam się i kichnęłam, przez co dostałam napadu kaszlu. Byłam w bibliotece dziś rano, zanim poszłam na zajęcia z psychologii dla zaawansowanych, ale nie zauważyłam, żeby ktoś mi się przyglądał. To musi być moja przyjaciółka robiąca sobie ze mnie jaja z czyjegoś telefonu.

---

<sup>1</sup> Cytat z piosenki Kelis – Milkshake

Szybko wpisuję odpowiedź.

**Skye? Co się stało z twoją randką z Tylerem?**

To naprawdę prawdopodobne, że zrobiło jej się głupio z mojego powodu i wyszła na chwilę, by sprawdzić, co u mnie, używając telefonu Tylera. Za chwilę zapyta mnie, czy wciąż oglądam Michaela Myers'a.

Przychodzi kolejna wiadomość.

**Nie jestem na randce i nie wiem, kim jest Skye. Czy jest równie gorąca jak ty?**

**Skończ pieprzyć. Wypilam trochę wódki... no dobra, dużo wódki. Jestem facetem. Przysięgam na małego Jezuska.**

Marszczę brwi. Czy to możliwe, że to nie Skye? Ale w takim razie, kto to jest?

**Skąd wzięłeś ten numer? – odpisuję.**

**Widziałem, jak wieszalaś na tablicy ogłoszenie o pomoc, więc podszedłem i spisałem numer. Dzisiaj znów cię widziałem w bibliotece, więc to musi być znak, abyśmy byli razem. Chcesz się spiknąć, kochanie?**

*Kochanie?*

*Spiknąć się?*

*Co za zadufany w sobie dupek, myślę i wtedy dopada mnie zmartwienie. Nikt nie odpowiedział na moje ogłoszenie, w którym poszukuję partnera na zajęcia z salsy. Dzięki Bogu na ogłoszeniu nie wpisałam swojego imienia, jedynie numer telefonu, bo dopiero byłby wstyd. Zamierzałam je zdjąć, ale pomiędzy pracą a zajęciami nie znalazłam na to czasu. Miałam wtedy zły tydzień, gdy dałam to ogłoszenie, ale teraz, z perspektywy czasu widzę, że to krzyk czystej desperacji dziewczyny, którą ostatnio zdradzono i która czuje się samotna.*



Wpatruję się w telefon, jakby ten dupek był w stanie mnie zobaczyć.

**Nie jestem twoim osobistym Tinderem** – odpowiadam, sunąc palcami po ekranie. – **Poszukaj kogoś innego do dręczenia.**

Przez piętnaście minut nie dostaję żadnej wiadomości i wpatruję się ślepo w telewizor, tak naprawdę na niego nie patrząc, po prostu czuję wściekłość, rozmyślając, kto mógłby widzieć, jak wiem ogłoszenie. Setki uczniów przewija się tam każdego dnia, więc mógłby to być każdy. Próbuje sobie przypomnieć, jak rano uczyłam się w bibliotece i czy widziałam, żeby ktoś się na mnie patrzył, ale byłam zbyt skupiona (jak zwykle) i trzymałam głowę opuszczoną.

Pewnie powinnam zablokować ten numer.

Przychodzi kolejna wiadomość.

**Hej, słuchaj, przepraszam. To nie ja mam tak okropne odzywki na podryw i to nie ja oferowałem ci seks w poprzednich wiadomościach. Mój pieprzony znajomy zabrał mi telefon i napisał do ciebie bez mojej wiedzy. Muszę kończyć, ale między nami okej, tak? Przepraszam za to nieporozumienie i mam nadzieję, że uda ci się znaleźć partnera do salsy. Do usłyszenia.**

W końcu jakaś miła wiadomość – nie licząc części z pożegnaniem, ponieważ ja nie skończyłam. Wciąż chcę wiedzieć, kim jest ta dwójka. Część mnie zastanawia się czy to Alex próbujący mnie wybadać, sprawdzić, czy ruszyłam dalej. Pisał do mnie, próbował wciągnąć rozmowę, ale za każdym razem go ignorowałam. Jednak nie wygląda to na jego styl pisanania.

**Wyluzuj, stalkerze. Kim jesteś?**

Sekundy mijają i widzę kropki na ekranie, co oznacza, że odpisuje. Wyobrażam sobie jakiegoś frajera z bractwa, który zawsze pierwszy zasypia

i któremu zamiast narysować kutasa na czole, ukradli telefon i zaczęli pisać do różnych dziewczyn.

**Nazywam się Inigo Montoya. Zabiłaś mojego ojca. Przygotuj się na śmierć.**

Śmieję się na nawiązanie do filmu i odrobinę się odprężam.

**Dobre** – odpisuję.

**Jesteś fanką Narzeczonej dla księcia?**

**To jeden z moich ulubionych filmów. Nawet mam koszulkę z Buttercup i Wesleyem** – odpisuję, odwołując się do dwójki głównych bohaterów.

**Będę mieć to na uwadze.**

**To po to piszesz do mnie w Walentynki? Aby porozmawiać o Narzeczonej dla księcia? Czujesz się samotny?** – Moje palce poruszają się szybko, czując się dobrze z tym, że nie tylko mnie nie wypaliło święto zakochanych.

**Piszę do ciebie, ponieważ mój znajomy to debil. Nie miał tego wszystkiego na myśli – on po prostu twierdzi, że powinniśmy się spiknąć.**

Nie zamierzam tego skomentować.

**Więc gdzie teraz jesteś? W akademiku? Na imprezie bractwa? W klubie ze striptizem za miastem?**

Załączył się we mnie detektyw i czuję się zdeterminowana, by dowiedzieć się, kim jest ten facet. Przed oczami ukazuje mi się jakiś kujon, chudy chłopak, który przesiaduje w bibliotece w dziale z romansami. Gdy zdarzyło się, że przechodziłam obok, to widziałam, jak posyłał mi tęskne spojrzenia.

**Jestem w łóżku** – odpowiada.

**Sam?** – Jestem śmielsza niż zazwyczaj.

**Tak. A ty?**

Waham się, czy mu odpisać. Mimo wszystko może okazać się seryjnym mordercą, jednak ja nie kupuję tego. Postanawiam zaufać swojemu instynktowi.

**Tylka ja, mój kot, horror i butelka wódki – cholernie dobry sposób na spędzenie Walentynek.**

Minęły już jakieś dwie minuty – co w świecie wiadomości jest cholernie długim czasem – i zastanawiam się, czy już go znudziłam. Przygryzając dolną wargę, opieprzam się za to, że tak wiele mu wyjawiałam, gdy nadchodzi kolejna wiadomość.

**Czy to szalone i dziwne, że piszemy ze sobą, a ty nie wiesz, kim ja jestem?**

**A ty wiesz, kim ja jestem?** – pytam. Jeśli widział jak rozwieszam ogłoszenie to pewnie wie. Waylon jest małe, około sześciu tysięcy zapisanych, więc to możliwe, że już się widzieliśmy lub chodziliśmy na wspólne zajęcia.

**Jesteś Delaney z trzeciego roku i pochodzisz z Północnej Karoliny.**

Czuję, jak mój puls zaczyna szaleć, ale przecież to tylko podstawowe informacje, które mógł wziąć z jakiegoś portalu.

Dostaję kolejną wiadomość.

**Prawda: Uważam, że jesteś śliczna. No i poznaliśmy się już... tak jakby.**

*Uważa, że jestem śliczna?* Dobrze to działa na moje zranione ego. Zerkam na Hana.

- Czy tutaj zrobiło się gorąco, czy to po prostu od wódki? – Przewraca oczami<sup>2</sup> i odchodzi w stronę kuchni. – Twierdzisz, że za dużo wypiałam?! – krzyczę za nim, ale on znacząco mnie ignoruje, nie odwracając się.

Patrzę na telefon, zastanawiając się, co jeszcze napisać. Pewnie powinnam to zakończyć, ale czuję dziwne połączenie z moim nowym znajomym.

Mogłabym pisać z przypadkowym kołesiem.

Chcę tego.

*Zrób to, Delaney.* Narzucam sobie wyzwanie.

**Jesteś tam wciąż?** – mówi wiadomość. – **Posunąłem się za daleko? Mam do tego skłonności. Powinienem po prostu przeprosić za wszystko, co w międzyczasie mogę powiedzieć lub zrobić.**

Nie posunął się za daleko. Wzbudził moje zainteresowanie.

**Więc kim jesteś?**

**Jestem niesamowitym sportowcem.**

Przewracam oczami.

**Więc grasz tutaj w Waylon?**

**Tak.**

*Cholera.* Czuję jak moje serce podskakuje ze strachu – jakby się obawiało, że to Alex. Akademik dla sportowców mieści się w zachodniej części kampusu i większość z nich tam mieszka. Futbolisci, baseballisci i zawodnicy wrestlingu zajmują jedną część Byrd Hall, podczas gdy piłkarze, siatkarze, tenisisci, itp. zajmują drugą część.

Zaciskam wargi.

**Jaka dziedzina sportu? Obiecałam sobie, że kończę z futbolistami.**

---

<sup>2</sup> To koty potrafią przewracać oczami?! :D

Niech to pozostanie sekretem, ale jeśli potrzebujesz imienia, to możesz mnie nazywać He-Man.

**A ja będę She-Ra?**

Nie ma takiej opcji – oni byli rodzeństwem. Wybierz inne imię, coś, co do ciebie pasuje.

**He-Man pasuje do ciebie? – piszę. – Mieszkasz w zamku Posępnego Czerepu? Walczysz ze Szkieletorem?**

**A żebyś wiedziała. Każdego dnia skopuję mu tyłek.**

Szczerzę się.

**Poważnie do tego podchodzisz. Zaczynam zastanawiać się, czy nie jesteś jakimś psychopata.**

**Po prostu wybierz.**

**Księżniczka Leia.**

**Idealnie – odpowiada. – Wyobrażam sobie ciebie w takich dwóch kokach.**

Chichoczę.

**Wyobrażam sobie ciebie jako umięśnionego blondyna z mózgiem wielkości orzeszka.**

**Nie kieruj się tymi frajerskimi stereotypami.**

**A ty nie powinienes oceniać dziewczyny poprzez jej nerdowate, spokojne zachowanie. Jestem dziarską dziewczyną z potrzebami. – Boże. Nie wierzę, że to napisałam. Biorę kolejny łyk wódki. – Chodzi mi o to, że nie umawiam się już ze sportowcami, zwłaszcza z futbolistami. – Okej, to brzmi idiotycznie. Najwyraźniej muszę przestać z nim pisać.**

Nie dostaję odpowiedzi, więc moje myśli zaczynają błędzić.

*Czyżby był futbolistą?* To może wyjaśniać, dlaczego nie chce mi wyznać swojego imienia. Kolesie z drużyny mają te swoje braterskie zasady odnośnie podrywania ich byłych.

Decyduję się zmienić temat.

**Moja współlokatorka wyzwala mnie, bym obejrzała horror – sama. Byłam przerażona.**

**Lubisz wyzwania?** – odpisał.

**Tak. Zmusza mnie to do wyjścia ze strefy komfortu.** – Niby głupie, ale łatwo mi się z nim rozmawia, ponieważ nie wiem, kim jest. Zaczynam widzieć, dlaczego anonimowość jest atrakcyjna.

Słyszę, jak Han miauczy przy drzwiach. Ma kuwetę w pralni, ale często zachowuje się jak mężczyzna i wychodzi na zewnątrz oznaczyć swój teren. Zwykle wychodzę razem z nim, odkąd moja poprzednia kotka zniknęła rok temu, pozostawiając mnie zdruzgotaną.

**Słuchaj, muszę kończyć** – piszę tajemniczemu chłopakowi. – **Mój kot mnie potrzebuje.**

**Czekaj, mówiłaś, że lubisz wyzwania, tak?**

**Tak.**

**Wyzywam cię, byś dziś w nocy o mnie śniła.**

**Co? Dlaczego?** – pytam i czuję jak moje serce przyspiesza.

**Ponieważ ja będę śnić o tobie.**

*Och.* Przygryzam wargę.

**To będzie seksowny sen?**

**A czy tego chcesz?**

*Tak.*

Moje ciało ożywia się, a wszystkie zmysły stają na baczność. Wydaje się, że minęła wieczność, odkąd ktoś mnie pocałował lub sprawił, że w brzuchu czułam motyle.

Odpisuję: **Potrzebuję więcej szczegółów, jeśli mam cię sobie wyobrazić, zwłaszcza, że nie wiem, kim jesteś.**

**Wiesz, że jestem sportowcem, blondynem i lubię machać swoim mieczem na wszystkie strony.**

Chichoczę.

**Gdzie jesteśmy we śnie? Dawaj szczegóły. Potrzebuję więcej.**

Mija chwila, zanim w końcu odpisuje.

**Na imprezie bractwa. Pozostali są na dole, a my na górze, w łazience.**

**Poważnie?**

**To moja fantazja, Księżniczko Leio. Po prostu daj dokończyć.**

**W porządku. Więc, co robimy?**

W pokoju czuję się jak w saunie, a dłonie mam spocone, gdy mu odpisuję. Wyobrażam sobie siebie z mężczyzną ukrytym w cieniu, w małej, ciasnej łazience. Dłońmi obejmuje moją twarz, spoglądając na mnie z góry, kciukiem obrysowując kształt moich ust. Całuje mnie w szyję, posyłając dreszcze przyjemności wzdłuż mojego kręgosłupa.

Tak bardzo się nakręcam, że zaczynam wiercić się na kanapie z palcami przy ekranie telefonu.

**Jak sądzisz, co robimy? – odpisuje.**

**Całujemy się?**

**Więcej.**

*Cholera.*

**Druga baza?**

**Więcej.**

**Baza końcowa?** – odpisuję po krótkiej przerwie, czując się oszołomiona. To dzieje się za szybko i pewnie jutro będę tego żałować, ale aktualnie mam to w dupie.

**Robimy to pod ścianą, Księżniczko Leio. Mocno. Lubię mocno.**

Wyobrażam to sobie. Wszystko jest rozgrzane od naszej bliskości. Moje ciało wygina się ku niemu, a on, mając ledwie opuszczone spodnie, wsuwa się we mnie i porusza z gładkością, kiedy ja jęczę...

*Kurwa.* To zdecydowanie wymknęło się spod kontroli. Zdziorna, silna dziewczyna we mnie buntuje się przeciwko jego sugestii, że uprawiamy seks, ale... *jasny gwint*, podoba mi się to. Moje serce szaleje.

**Jesteś tam?**

Piszę: **Muszę kończyć.**

**Jak sobie życzysz.**

Wyłączam telefon i rzucam go na kanapę. He-Man lub Niesamowity Sportowiec, czy jakkolwiek się zwie, to kłopoty. Jeszcze przez chwilę wpatruję się w komórkę, a następnie ruszam do kuchni wypić szklanekę zimnej wody.



# CHAPTER 2

## *Delaney*

Jestem niesamowicie spóźniona na zajęcia, kiedy wybiegam z kawiarni studenckiej. Trzymam się trochę niepewnie na nogach, ubrana w dopasowaną kurtkę North Face i z wielkim plecakiem na ramieniu. Ściskam dużą kawę w jednej ręce, a w drugiej donuta; obie te rzeczy są niezbędnym, słodkim wsparciem i najlepszą częścią mojego poranka, zwłaszcza gdy na zajęcia muszę się dostać do najbardziej oddalonej części kampusu.

Wychodząc przez szklane drzwi, zauważam srebrne Porsche, które z piskiem zatrzymuje się na parkingu tuż obok wejścia.

*Ugh.* To Alex, a ja nie mam ochoty go widzieć.

Zaciskam pięści i staram się schować w cieniu portyku, mając nadzieję, że uda mi się umknąć mu, zanim mnie zauważy. Mimo wszystko wciąż wysyła mi wiadomości abyśmy się spotkali, ale ja nie jestem na to gotowa. Nawet kilka razy pojawił się pod moimi drzwiami, ale albo nie otwierałam albo kazałam Skye powiedzieć mu, że mnie nie ma.

Jestem najbardziej pechową osobą na świecie, ponieważ, zanim mogę się odwrócić, jego brązowe oczy odnajdują mnie. Zatrzymuje się, a jego policzki różowieją. Może to z powodu chłodu, który wciąż wisi w powietrzu albo to dlatego, że jest zażenowany. Bo, kurwa, powinien być. Przed moimi oczami pojawia się chwila, gdy dał mi pierścionek na naszą pierwszą rocznicę, obiecując, że nie może doczekać się, aż zmieni go na prawdziwy pierścionek zaręczynowy. Oczywiście jego "obietnice" nie są nic warte.

Unosi niepewnie dłoń, jakby chciał mi pokiwać, ale rezygnuje i opuszcza ją.

*Jasna cholera.* Nie dam rady się z nim teraz skonfrontować. Przyłapanie go na zdradzie niemal mnie złamało.

Odwracam się i ruszam ścieżką z dala od niego.

Jego głos podąża za mną, głos, który kiedyś wysyłał dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa.

- Hej, Delaney! Poczekaj.

*Nie.* Niezależnie od tego, jak bardzo chcę mu wszystko wygarnąć, nie zatrzymuję się. Idę z opuszczoną głową, wpatrując się w sznurówki swoich Conversów. *Nie zatrzymuj się, nie zatrzymuj się...*

*Bum.*

Wpadam na kogoś, kto pachnie jakoś inaczej... tak egzotycznie i tajemniczo.

W tej krótkiej chwili wyłapuję tylko tyle, że jest wysoki, około metra dziewięćdziesięciu i ma pierś jak ze stali. Moja kawa wylatuje w powietrze i ląduje do góry nogami w otaczających chodnik krzakach. Przeklinam. Nie zdążyłam nawet wziąć porządnego łyka, ponieważ była wtedy za gorąca.

W chwili, gdy sądziłam, że ochroniłam mojego donuta, potykam się i ponownie wpadam na blond wikinga, przyciskając ciastko do jego szerokiej klatki piersiowej.

- Cholera jasna – odzywa się szorstkim głosem, łapiąc mnie za ramiona. Jego dotyk jest pewny, ale delikatny, nie używając nadmiernie siły, tak, jakby nie był jej świadomy, a ja jestem jak piórko w jego uścisku – cóż, może nie piórko. Mam metr siedemdziesiąt siedem, więc umiem poradzić sobie z dużym facetem.

- Czy mogłabyś uważać, jak chodzisz? – mówi zirytowanym głosem.

- To ty na mnie wpadłeś – odpowiadam. To nie jest prawda, ale jestem zła.

Unoszę głowę i napotykam spojrzenie przenikliwych, niebieskich oczu, które od razu rozgrzewają całe moje ciało. Są wyraziste i szczere, z odrobiną szarego wokół źrenicy, nadającego im stalowy odcień. Mruga i mierzy mnie wzrokiem, począwszy od niechlujnego koka, dużego płaszcza, a kończąc na legginsach. Nie ubieram się, aby zaimponować. Twarz mam pozbawioną makijażu, jedynie nałożyłam odrobinę błyszczczyka i maskary, a moje brwi koniecznie potrzebują regulacji. Za ucho zakładam kosmyk włosów, który musiał wydostać się z koka i jęczę mentalnie. Oczywiście to ja musiałam zobaczyć się ze swoim byłym, jak i wpaść na enigmatycznego Mavericka Monroe zaraz po tym.

Moje pierwsze wspomnienia z nim pochodzą z ogniska podczas pierwszego roku. Przyszedł z bliźniaczkami, po jednej z każdej strony, ale jakimś cudem skończył, całując *mnie*, opowiadając jakąś legendę, że osoba, którą pierwszą pocałujesz na ognisku w Waylon, będzie jedyną osobą, o której nigdy nie zapomnisz.

*Taa, jasne.*

Oczywiście on o mnie zapomniał, a ja ruszyłam dalej i poznałam Alexa, który wtedy był kochanym i miłym chłopakiem, a nie zdradzającym dupkiem, jakim jest teraz.

W oddali słyszę wołającego mnie Alexa, ale wojownik stojący przede mną ma całą moją uwagę. Maverick jest jednym z tych graczy futbolu, bez których drużyna nie może żyć. Cała ta siła i twarde mięśnie naszej obrony są legendarne w Konferencji Dywizji Południowo-Wschodniej, ale jest to tak nagłośnione dzięki niemu, najgorętszemu sportowcowi, który myśli, że jest najlepszy od czasów łysych kotów. Może jest. Nie mogę tego wiedzieć,

ponieważ praktycznie go nie znam. Pewnie, wiem, że ma ABS'y niczym tarka do prania i ramiona, które sprawiają, że przygryzasz wargę, ale nie wiem nic o jego życiu prywatnym.

Nie jestem w jego typie.

Na moje nieszczęście, on jest w moim typie, począwszy od ciasnych jeansów, Conversów, aż po czarną koszulkę, która ciasno opina mięśnie jego klatki piersiowej. Dlaczego nie ma na sobie płaszcza? Mamy przecież luty. Pewnie ma się za twardziela.

- Nic ci nie jest? – pyta, przyglądając mi się.

Odchrząkuję.

- Nie.

- Zgaduję, że idziesz na zajęcia – zerka na zegarek – które zaczynają się za pięć minut. Wygląda na to, że oboje się spóźnimy. Chociaż ty przynajmniej nie masz na sobie kawy. – Uśmiecha się, ukazując białe zęby.

Każę swoim oczom przestać na niego patrzeć – ponieważ futbolistom nie można ufać, ale *cholera* – mój mózg nie jest w stanie nie zwrócić uwagi na trzy rzeczy: meksykańskie jedzenie, Star Wars i umięśnieni sportowcy... i donuty. Więc cztery rzeczy.

Kiwam głową.

- Taa, siedzisz ze swoimi fankami pośrodku audytorium. Ja siedzę na samym końcu. – Wzdycham, kiedy odrywa donuta ze swojej piersi. – Przepraszam, że na ciebie wpadłam. Chyba po prostu spieszyłam się na te zajęcia.

- Żaden problem. Przynajmniej mieliśmy szansę porozmawiać.

*Co? Dlaczego on chce ze mną porozmawiać?*

- O czym? – pytam, ale nie otrzymuję odpowiedzi.

Zamiast tego wpatruje się w różową i fioletową posypkę, na jadalny brokat, który obsypał jego koszulkę.

- Na mojej koszulce jest bardzo dużo cukru. To nie może być dla ciebie dobre.

- Ja... przepraszam. Posypki są moją słabością i nigdy nie mogę się im oprzeć. Zawsze mówię sobie, że ich nie wezmę, bo muszą mieć co najmniej pięćdziesiąt kalorii więcej, ale na koniec i tak mnie skuszą. – Wskazuję na spłaszczonego donuta. – Ten, to na przykład Jednorożec, ponieważ ma na sobie każdego rodzaju posypkę, jakimi dysponuje cukiernia. – Wykonuję znak krzyża. – Spoczywaj w pokoju, słodki donucie.

Kontynuuję paplanie o różnych smakach donutów, jednocześnie w pośpiechu otrzepując rękoma jego koszulkę, zrzucając na chodnik kawałki ciasta i w myślach licząc, czy zdążę pobiec po kolejnego.

Jego klatka piersiowa – jak można było się spodziewać – jest twarda jak skała, a mięśnie piersiowe solidne pod moimi placami. Nagle czuję się zakłopotana tym, że go dotykam bez pozwolenia. Pewnie, nasze usta lekko złączyły się ze sobą dwa lata temu, ale wydaje się to jak kwiecie/ćwierć wieku temu.

Opuszczam ręce do boków i unoszę na niego wzrok.

Nerwowe kichnięcie grozi wydostaniem się, ale zduszam je, zaciskając palce na paskach od plecaka. *Nie rób tego, Delaney!*

Maverick odchrząkuje.

- Tak się zastanawiałem, czy nie chciałybyś...

Obok mnie pojawia się Alex.

- Delaney! Głucha jesteś? Wołałem cię, a ty nawet się nie obróciłaś. – Jego spojrzenie przenosi się na Mavericka, który wciąż trzyma mojego donuta, a następnie na kubek po kawie, który wylądował na krzakach. – Co

się stało? – pyta z zatroskaniem na twarzy, a następnie przygląda się mojej twarzy, z utęsknieniem zerkając na moje wargi. Jest przystojnym facetem, szczupłym, ale wysportowanym, z ładnymi oczami, kasztanowymi włosami i uśmiechem, który kiedyś sprawiał, że się rozpływałam.

Czuję, że cała sztywnieję. Nie rozmawialiśmy ze sobą od miesiąca, a teraz jest tutaj, goniąc mnie po kampusie i patrząc na mnie jak na cukierek.

- Nie zamierzasz nawet ze mną porozmawiać? – Alex podciąga swój plecak i robi kolejny krok w moim kierunku.

Maverick zerka na mnie z uniesioną brwią, jakby chciał powiedzieć: *Jest zdesperowany.*

*Wolałabym zjeść ślimaki, niż z nim porozmawiać,* odpowiadam mu spojrzeniem. Nie jestem pewna czy potrafi odczytać język mojego ciała, ale mogę przysiąc, że jego usta się wykrzywiły.

W każdym razie nic nie mówi, jedynie sunie wzrokiem między mną a Alexem.

Jestem kłębkim nerwów, który głównie spowodowany jest goniącym mnie Alexem, ale wpadnięcie na Maverika przypomniało mi o Niesamowitym Sportowcu. Co jeśli to on nim jest? Obaj mają blond włosy i są sportowcami... ale co, jeśli to tenisista? Albo jeden z siatkarzy? Jest ich mnóstwo.

Alex chwyta mnie za rękę, a ponieważ jestem tak zaskoczona jego dotykiem, pozwalam mu na to.

- Posłuchaj, kochanie, nie chcę prowadzić tej rozmowy przed wszystkimi – rzuca spojrzenie Maverickowi, który nie ruszył się ani o milimetr – ale czy zechciałabyś po zajęciach spotkać się ze mną na kawę w Pluto? Wiem, że uwielbiasz to miejsce.

*Kochanie? Ugh.*

- Pytałeś, co się stało. Wpadliśmy na siebie – mówi szybko Maverick, patrząc to na mnie to na Alexa, tak jakby wszystko było w idealnym porządku. Próbuje zmienić temat i doceniam to. Może zobaczył desperację wypisaną na mojej twarzy. – Właściwie, to patrzyłem w telefon. Wypadła nagle sytuacja w związku z moją siostrą, ale wszystko jest w porządku. Nie patrzyłem przed siebie i pewnie Delaney też nie. – Wzrusza ramionami. – Niestety przez to ona straciła śniadanie, a ja zgubiłem swój telefon.

- Upuściłeś go? – pytam, nie widząc go w jego dłoni.

Kiwa głową i dla mnie jest to idealny pretekst by uwolnić się od Alexa, więc pochylam się i rozglądam po krzakach. Maverick robi to samo, nasze ramiona stykają się ze sobą, gdy wspólnie szukamy telefonu wśród azalii.

- Dziękuję – szepczę do niego, gdy przemierzamy chodnik.

- Za co? – odszeptuje.

- Za zniszczenie tej chwili.

- Ach, wciąż ci na nim zależy.

Posyłam mu gniewne spojrzenie.

- Nie, nie zależy mi.

- Więc dlaczego jesteś taka sfrustrowana?

- Nie jestem – mówię naburmuszona. To nie jest dobry moment, by opowiadać o mojej dziwnej relacji z Alexem.

- Nieprawda. Czy to przez to, że na mnie wpadłaś? – Mały uśmiezek pojawia się na jego wargach, a mnie przypominają się ci wszyscy aroganccy futboliści, których poznałam na ognisku.

Zerkam na niego.

- Nie. Ledwo cię znam.

- Możemy to zmienić – odpowiada z uniesioną brwią.

*Och..*

*No cóż.*

- Nie jestem jedną z twoich fanek. Nie interesują mnie jednorazowe spotkania.

- Może po prostu chciałbym cię poznać?

Posyłam mu spojrzenie typu *skończ pieprzyć*.

- Dlaczego? Praktycznie ze sobą nie rozmawiamy.

Jego wzrok na moment skupia się na Alexie, który również szuka telefonu kawałek dalej.

- Teraz, kiedy nie jesteś już z Alexem...

Wyrzucam z siebie triumfalny okrzyk, kiedy odnajduję telefon i unoszę go nad głowę. Alex patrzy na nas wilkiem, choć myślę, że robi to, odkąd puściłam jego dłoń. Ignoruję go.

- Znalazłam go i na szczęście nie zmoczył się od kawy. – Razem z Maverickiem stoimy obok siebie, więc wymieniamy się; ja daję mu telefon, a on mi zduszonego donuta. Nasze palce się stykają, powodując ciarki na mojej skórze. Wkładam dłoń do kieszeni płaszcza.

Alex dotyka mojego ramienia i rzuca zirytowane spojrzenie pomiędzy mną a Maverickiem. Trzyma mój pusty kubek po kawie, który podniósł z krzaków, jak również ściska mały kalendarz, który musiał wypaść z mojego niedopiętego plecaka.

- Hej, nie potrzebujesz tego? – Macha nim w moim kierunku.

Obdarzam go sztywnym kiwnięciem i nie patrząc na niego, wrzucam kalendarz do plecaka.

- Nic ci nie jest? Żadnych siniaków czy obtarć? – pyta Alex, pocierając moje ramiona.

- Nic mi nie jest. – Prostuję się i pozwalam sobie spojrzeć na niego kątem oka. Nie jest tak wysoki jak Maverick, ma około metr osiemdziesiąt.



Jak się okazuje, gromadziłam w sobie pełne emocji, długie westchnienie, które właśnie się ze mnie wydostało. Co z tego, że Maverick jest tutaj, słuchając wszystkiego? To nie tak, jakby cały kampus nie wiedział, dlaczego zerwaliśmy. Plotki rozchodzą się tutaj bardzo szybko.

- Czego chcesz, Alex? Muszę iść na zajęcia.

Sztywnieje, gdy rzuca okiem na Mavericka, który *wciąż* stoi obok zaciekawiony.

- Ja po prostu chciałem się z tobą spotkać i... przywitać się. Teraz, kiedy sezon futbolowy się skończył, pomyślałem, że moglibyśmy się spiknąć i porozmawiać o wszystkim. Nigdy nie miałem okazji przeprosić cię osobiście... za wszystko.

Przed moimi oczami pojawia się obraz jego i Marthy-Muffin w łóżku.

- Chodzi ci o to, że mnie zdradziłeś. – *Pieprz się, dupku.*

Alex zamyka na chwilę oczy, a następnie chwyta mnie za łokieć i delikatnie odsuwa na bok.

Z westchnieniem pozwalam mu na to. Może, jeśli powie, co musi, to da mi spokój.

- Nie bądź taka, Delaney – mówi niskim tonem. – Muffin to była tylko jednorazowa sprawa. Przysięgam, że wcześniej ani razu cię nie zdradziłem.

Serce mnie boli na to wspomnienie. Kręcę głową.

- Ty... ty nie jesteś osobą, za którą cię uważałam. Z nami koniec, Alex.

Przygryza wargę, w jego oczach widać błaganie.

- Ja po prostu chcę, żeby wszystko wróciło do tego, co było.

Biorę głęboki wdech, mając jeszcze większą ochotę na ucieczkę.

- Muszę iść na zajęcia.

Odwracam się, a Maverick wciąż tam stoi, jego twarz wyraża troskę. Woła mnie, gdy go mijam, ale nie zatrzymuję się.

Muszę uciec od obydwóch. Futboliści mogą się pieprzyć.

Pewnie teraz przyglądają mi się i ledwo powstrzymuję się przed zasalutowaniem im środkowym palcem, ale ci pieprzeni sportowcy nie są tego warci.

# CHAPTER 3

*Delaney*

Bycie introwertykiem ma swoje objawy. Czasami śmieję się spazmatycznie, ale częściej, gdy jestem zdenerwowana, kicham. Kiedy stawiam czoła sytuacji, która przewraca moje życie do góry nogami, zaczyna mnie łaskotać w nosie, swędząc i budując napięcie, aż nie wytrzymuję i kicham. W ostatniej klasie liceum złapano mnie, jak uciekałam ze szkoły i gdy dyrektor zawołał mnie do swojego gabinetu, kichałam tak bardzo, że łzy płynęły mi po policzkach. Puścił mnie i wsadził w rękę pudełko chusteczek. Czasami wykorzystuję to jako pretekst do ucieczki, ale mimo wszystko zwykle cholernie mnie to irytuje.

Tak jak teraz.

- Mogę tutaj usiąść? – odzywa się za mną głęboki głos.

Moje ciało wie, kto to jest, nim dociera to do mojego mózgu i od razu zduszam w sobie kichnięcie, szybko wciągając powietrze i przetrzymując je około pięciu sekund.

Zsuwam odrobinę okulary z nosa i zerkam na Mavericka, który mi się przygląda. Minęło kilka dni od tragedii z donutem i może parę razy minęliśmy się na korytarzu. Raz myślałam, że coś do mnie powiedział, ale byłam zbyt skrępowana by zatrzymać się i zapytać: *Hej, mówileś coś do mnie?* Więc po prostu go zignorowałam.

Jesteśmy w audytorium na zajęciach z psychologii i czuję, jak drżą mi ręce na ławce.

- Rób, co chcesz, ale ostrzegam, światła tutaj są raczej przydymione, więc uważaj, żebyś nie zasnął.

Jakimś cudem udaje mu się wcisnąć swoją ogromną posturę w fotel, który odchyła do tyłu. On i jego długie nogi zajmują całą przestrzeń – również powietrze.

- Ach, nigdy nie mógłbym zasnąć na tych zajęciach. – Szczyrzy się do mnie, a ja mentalnie unoszę gardę. *Nie daj się tej gorączce.*

Kiwam głową, odpowiadając na jego błahe tematy.

- Tak, to ciekawe zajęcia.

- I ty tutaj jesteś.

Nie mogę zmusić się, by na niego spojrzeć. Po prostu nie mogę. Normalna osoba zapytałaby go, o co mu chodzi, ale to jestem ja. Odchrząkuję i odsuwam nogę, by dać mu więcej przestrzeni.

*Uspokój się, Delaney.*

- Co rysujesz? – pyta, zerkając mi przez ramię.

Przestaję bazgrać w zeszycie. Przelykam ślinę, ciepło jego ciała jest odurzające.

- Hana Solo.

Wykrzywia usta w uśmiechu.

- Nie chcę ci tego psuć, Buttercup, ale Han Solo nie jest kotem. Jest kapitanem statku kosmicznego Sokoła Millennium.

- Jest również łajdakiem i przemytnikiem – dodaję. – I kto dał ci pozwolenie, by nazywać mnie Buttercup?

Macha na mnie dłonią i mówi:

- Wiem, że jest łajdakiem, ale to sprawia, że jest ujmujący. Jest niesamowity i ma najlepszego przyjaciela, ponad dwumetrowego

chodzącego z bronią Wookiego. To moja ulubiona postać ze Star Wars, cóż, tuż po Yodzie.

*Maverick lubi Star Wars?* Sądziłam, że on tylko siedzi i ogląda nagrania z meczy, popijając piwo z dziewczynami po obu stronach.

Kiwam głową i wskazuję na rysunek.

- Nazwałam swojego kota po nim, Han Solo #2.

- Co się stało z #1? Zabity mieczem świetlnym?

Śmieję się.

- Mam nadzieję, że uciekła z jakimś kocurem. Pewnie ma domek na drzewie i mnóstwo małych kociaków. – Nie mówię mu, że gdy zniknęła, to opłakiwałam ją przez cały miesiąc. Nie wiem dokładnie, co się z nią stało, ale lepiej się czuję, myśląc, że żyje gdzieś razem ze swoimi młodymi.

- Żyjesz marzeniami – mówi, a ja zerkam na niego. Ma tak masywną posturę, że ciężko jest przyjrzeć się mu całemu od razu. Spoglądam mu w oczy i nasze spojrzenia łączą się: moje zielone, a jego bladoniebieskie. Niemal mieni się barwami, prawie jak połyskujący opal, idealnie kontrastując z jego opaloną skórą. Jego podbródek jest mocny i zaokrąglony z delikatną szczeliną pośrodku, a jego włosy mają odcień ciemnego blondu ze złotymi pasemkami rozjaśnionymi od słońca. Pod tym kątem nie widzę jego blizny, ale wiem, że tam jest, po drugiej stronie twarzy, ta jedna mała skaza.

Na jego twarzy pojawia się drobny uśmiech, spojrzenie łagodnieje, a do mnie dociera, że przyglądam mu się o dziesięć sekund za długo. Tego typu spojrzenie oznacza, że albo chcesz tę osobę zabić albo przespać się z nią. Przekroczyłam granicę.

- Delaney?

Wymawia moje imię z taką delikatnością, że w ustach mi zasycha, a żołądek zaciska na dźwięk jego głosu.

*Na litość Boską, zignoruj tę dziwną hormonalną reakcję, jaką odczuwasz przy Mavericku.*

*Natychmiast.*

- Wszystko w porządku? – pyta.

Uważa mnie za idiotkę.

- Tak, wszystko jest okej. Jak leci? Jak tam futbol? A no tak, sezon się skończył... ale wciąż trenujesz, tak? Żeby przygotować się na następny rok i w ogóle? Nie mogę uwierzyć, że będziemy na ostatnim roku. W sumie to też nie mogę uwierzyć, że zdecydowałeś się zostać rok dłużej, skoro mogłeś się zaciągnąć do drużyny – mówię bez sensu, a mój głos brzmi tak, jakbym przebiegła dziesięć kilometrów. Biorę głęboki wdech, aby się uspokoić.

Przekrzywia głowę, a jego spojrzenie wyraża dezorientowanie.

- Jesteś zabawna.

- Nie mówię za dużo, ale gdy się rozkręcę, to wykorzystuję to w pełni. Śmieje się.

- Zostałem, ponieważ nie zostałem wybrany tam, gdzie bym chciał. Muszę popracować nad swoimi wynikami, aby zgarnąć najlepszy kontrakt. Znam kolesia, co wcześniej się zgłosił i jego kontrakt jest do dupy. Z kolei inny znajomy poczekał i dostał dwumilionowy kontrakt.

- Zawsze chodzi o pieniądze.

- Zwłaszcza, jeśli nigdy ich nie miałeś – dodaje.

*Interesujące.* Może Maverick nie miał wiele, gdy był dzieckiem. Myślę o tym, co wiem na jego temat i zdaje sobie sprawę, że nic praktycznie nie wiem, prócz tego, że pochodzi z Magnolii. Opuszczam wzrok na rysunek. Nie jestem bogata tak jak Alex, ale radzę sobie, mając pieniądze,

które zostawiła mi babcia. Jestem właścicielką domu, w którym mieszkam razem ze Skye i nie muszę pracować na pełen etat. Dzięki Bogu, dostałam stypendium artystyczne.

Wracam do niego spojrzeniem.

- Więc... dlaczego pan popularny siedzi razem ze mną, na samym końcu audytorium? Nie ma nigdzie żadnej fanki, która płacze, że nie siedzisz obok niej?

- Ponieważ mogę – przerywa. – I już nie spotykasz się z Alexem.

- Co masz na myśli? – Nie mogę uwierzyć, że o to zapytałam, ale coś w nim sprawia, że jestem lekkomyślna.

Jego twarz staje się surowa.

- To tylko obserwacja. Byłaś z nim od pierwszego roku i wszyscy myśleli, że jesteście parą idealną.

- Nigdy nie sądziłam, że cię to obchodziło, no wiesz, mając bliźniaczki i w ogóle.

- Pamiętasz ognisko. – To nie jest pytanie.

- Można powiedzieć, że ciężko o tym zapomnieć.

Napotyka moje spojrzenie.

- Pocałowałem cię jako pierwszy na ognisku. Legenda mówi, że już nigdy mnie nie zapomnisz.

Przechylam głowę.

- Możesz powtórzyć swoje imię?

Śmieje się, ale po chwili widać, jak pochmurnieje mu wyraz twarzy.

- Alex wciąż z tobą nie skończył.

- Dlaczego to mówisz?

- Gramy razem w drużynie i widzę, jak na ciebie patrzy. Nie był zadowolony, widząc nas razem w poniedziałek, a to było tylko przypadkowe

spotaknie. Wyobraź sobie, jakby zareagował, gdyby rzeczywiście coś między nami *było*. – Przenosi spojrzenie na moją twarz. – Pewnie by zwariował i wściekł się na mnie, a to zdecydowanie spieprzyłoby jego grę, a potem *puf*, tyle widzieliśmy wystąpienie w mistrzostwach. – Posyła mi rozbawione spojrzenie. – Wykopujący są raczej emocjonalni...

Marszczę nos.

- Niezależnie od tego, czy cokolwiek z tego jest prawdą, czy też nie, robię to, na co mam ochotę.

Przygląda mi się w skupieniu.

- Więc, umawiasz się z kimś teraz?

- Co cię to w ogóle obchodzi? – pytam.

- Hej, Mav, nie zamierzasz usiąść razem z nami? – odzywa się wyglancowana brunetka z mnóstwem różowej pomadki na ustach, opierając się o barierkę oddzielającą tył audytorium. Miss Brunetka przesuwając palcem wzdłuż jego ramienia, gładząc go lekko.

Posyła półuśmiech w moim kierunku, najwyraźniej nie mając mnie za jakąkolwiek konkurencję. Nie odwzajemniam jej gestu.

Odwraca na nią wzrok i uśmiecha się do niej, ukazując zęby, ale nie jest to szczerzy uśmiech. Rozmawiają o zajęciach, a ja jestem zafascynowana, obserwując jego reakcje na wszystko, co ona mówi, patrząc na to, jak kiwa głową, jednak jego wzrok jest zdecydowanie znużony. Jego spojrzenie odnajduje moje, kiedy dziewczyna rozwodzi się nad jakimś wielkim spotkaniem bractw studenckich poza kampusem, i uśmiecha się do mnie nieznacznie.

Nie podoba mu się ona, wiem o tym.

Nie wiem, dlaczego jestem w stanie go odczytać, ale to tak, jakbyśmy byli połączeni i potrafię go zrozumieć.



Odchodzi, kołysząc biodrami, jeszcze przez ramie machając do niego.

- Spałeś z nią? – pytam od niechcienia.

Wzrusza ramionami.

- Kilka razy w zeszłym roku.

*Ach.*

- Jesteś zwykłym playboyem, prawda?

- Bywałem w związkach.

Mrużę na niego oczy i odzywam się kąśliwie:

- Tak? Ile trwał najdłuższy?

Uśmiecha się półgębkiem.

- Spotykałem się z taką uroczą dziewczyną przez rok, gdy jeszcze byłem w liceum... - Przez chwilę nic nie mówi. – Potem wszystko się spieprzyło i przyjechałem do Waylon. Od tamtego czasu futbol stał się moją muzą.

- Nie czujesz się, no nie wiem, samotny?

Przygląda mi się.

- Czy to wywiad?

- Nie. Nawet mnie to nie obchodzi. – Kompletne kłamstwo. Umieram, chcąc dowiedzieć się czegoś o Mavericku.

Śmieje się opryskliwie.

- Po prostu wiem, kiedy dziewczyna nadaje się na żonę, a kiedy nie. Ona się nie nadawała.

- Ach, idealny materiał na żonę, no proszę.

- Taa, no wiesz, ta jedna dziewczyna, która sprawia, że serce chce wyskoczyć ci z piersi za każdym razem, gdy wchodzi do tego samego pomieszczenia. – Patrzy na mnie z taką intensywnością, że przestaję oddychać.

*Ma na myśli mnie?*

Nie bądź śmieszna.

Wchodzi wykładowca i zaczyna zajęcia, więc wyjmuję iPada i zabieram się do pracy.

Naprawdę staram się zignorować to, jak blisko mnie siedzi Maverick, jak, co jakiś czas, ociera się o mnie nogą... bo za każdym razem przypominam sobie, że ostatnią rzeczą, jaką potrzebuję, jest zakochanie się w cholernie pewnym siebie futboliście.

# CHAPTER 4

## *Maverick*

Jak zwykle ten sam sen. Próbuję się z niego wybudzić, ale nic to nie daje.

Może zakończenie będzie inne tym razem.

Krople deszczu uderzają w samochód, a z głośników huczy Def Leppard, gdy ojciec prowadzi naszego starego vana. Moja matka wrzeszczy na niego, jej usta poruszają się w zwolnionym tempie, a słowa słyszę jak z oddali, tak jakby mój mózg nie chciał jej słyszeć. Zerkam na młodszą siostrę i łączę nasze dłonie. Ona jest przerażona, a ja muszę ją chronić.

Dreszcz przebiega wzdłuż mojego kręgosłupa, kiedy kierowca ciężarówki nadjeżdżającej z naprzeciwka trąbi na nas, kiedy wymijamy go, a światła naszego samochodu odbijają się od jego maskownicy.

Zaczyna się.

Moje ciało sztywnieje... czekając.

Muszę go zatrzymać.

Krzyczę na ojca, by zwolnił.

Wrzeszczę do matki, żeby się zamknęła.

Nigdy nie udaje mi się powiedzieć tego w porę.

Na drodze stoi jelen, a jego brązowa głowa odwraca się i wpatruje w nasze światła.

Słysząc okropny metaliczny dźwięk, jakby cienka folia owijała się wokół mięsa, a później następuje cisza... cisza ciężka od zapachu dymu i

spalin. Gaz... czuję gaz i olej, co mnie przeraża. Mam tylko siedemnaście lat, ale oglądam filmy – wiem, kiedy samochody wybuchają. *Może tak byłoby lepiej*, myślę do siebie we śnie. Gdybyśmy wszyscy zginęli, to wszystko byłoby okej.

*Nie – mówię do siebie. Wydostań się. Żyj.*

Dotykam skóry, czując na sobie szkło. Krew pokrywa moje palce. Zwisając na pasach, jakimś cudem, udaje mi się wydostać i wyczołgać ze zmiążdżonego gruchota. Mama leży na chodniku, jej ciało powykręcane jest niczym precel.

Słyszę skomlenie i odnajduję Raven, zniszczoną lalkę, oczy ma zamknięte, gdy ją odwracam...

*Boże, niech to się skończy. Kurwa!*

Z szarpnięciem siadam na łóżku, moje ciało w całości pokryte jest potem. Przebiegam dłońmi po włosach i patrzę na zegarek. Jest piąta rano, a nie ma szans, że ponownie zasnę po tym koszmarze.

Drzwi do mojej sypialni otwierają się i zauważam Rykera, jednego z moich współlokatorów, mojego najlepszego przyjaciela. Mieszkamy w apartamentach w Byrd Hall, znane również jako akademik sportowców. Przygląda mi się czerwonymi oczami.

- Koleś? Słyszałem hałasy z twojego pokoju, wszystko w porządku?

Pocieram twarz ręką i wychodzę z łóżka, próbując uspokoić walenie w piersi.

- Jak zwykle to samo gównno.

- Wypadek samochodowy? – Opiera się o futrynę i posyła mi zmartwione spojrzenie. Jest naszym rozgrywającym, wielkim koleśkiem ze złotym sercem i wie o moim popieprzonym dzieciństwie.

Kiwam pośpiesznie.

- Zawsze w lutym to wszystko do mnie powraca. To tak, jakbym śnił i ciągle myślał, że mogę to zatrzymać, ale nigdy mi się nie udaje.

Kiwa głową, przyglądając się mojej twarzy.

- Nie pomaga to, że martwisz się o Raven. Wasz ojciec musi pozbierać swoje gówno.

Czuję, jak mięsień drga w mojej szczęce. Samo myślenie o nim powoduje, że krew mi się gotuje. Stracił swoją ostatnią pracę jako mechanik... znowu.

- Jak ona sobie radzi? – pyta mnie.

- Tak dobrze, jak potrafi.

Wzdycha i wiem, że ma coś do powiedzenia.

- Wykańczasz się, jeżdżąc do niej każdego popołudnia. Cholera, wczoraj było po północy, gdy wróciłeś. Wiesz, ona i treningi... coś musi się zmienić.

Zaciskam wargi.

- Nie mam wyjścia.

Raven cierpi na traumatyczny uraz mózgu spowodowany wypadkiem, znane również jako TBI. Teraz, mając dziewiętnaście lat, ciągnie za sobą lewą nogę i ma problemy z wymową, nie wspominając o problemach z rozpoznawaniem i wybuchami emocji. Zmartwienie owija się wokół mnie, gdy myślę o tym, co straciła.

Co ja straciłem.

Od kilku tygodni jest tymczasowo u naszego ojca, odkąd zabraliśmy ją z finansowanego przez państwo sanatorium, w którym mieszkała od trzech lat, od czasu wypadku.

Nigdy go nie lubiłem przez te małe pokoje i unoszący się zapach śmierci, a kiedy kilka tygodni temu pojawiła się z dziwnymi siniakami na

ciele, wiedziałem, że muszę ją stamtąd zabrać. Zostawiłem ją z ojcem, ale ona potrzebuje czegoś więcej niż starej przyczepy. Potrzebuje stabilności, rutyny i pielęgniarek dbających o nią każdego dnia. Nie wystarczy jedna, która pojawia się trzy razy w tygodniu.

Gdybym tylko wiedział o przemocy, zanim zdecydowałem, że nie chcę wcześniej zapisać się do selekcji. Wzdycham ciężko. Teraz jest za późno i muszę czekać cały rok.

- Powinieneś porozmawiać z trenerem Al'em, może on będzie mógł pomóc – mówi to co zawsze, ale Ryker tego nie rozumie. Nikt nie rozumie.

- Pomóc w czym? – Nic nie mogę poradzić na to, że czuję się zirytowany. – Przyjedzie do przyczepy ojca i zrobi obiad? Pomoże jej wziąć prysznic? Położy ją do spania? Pomyśl, człowieku. Potrzebuję *pieniędzy*, a nikt powiązany z futbolem lub Waylon nie może mi pomóc, ponieważ będzie to naruszenie umowy z NCAA. Nie mogę przyjąć żadnej rekompensaty czy darowizn, pamiętasz? Trener nie może mi nawet kupić pieprzonego batonika. Jeśli pomyślą, że jakiegokolwiek pieniądze lub benefit miały wpływ na zmianę mojego zdania, to będzie koniec mojej kariery w NFL. Takie są, pieprzone, zasady.

- Głupie zasady – mamrocze. – Gdybyś nie był tak dobrym zawodnikiem...

*Taa, nic mi nie mów.*

- Nie przejmuj się, okej? Wszystko będzie dobrze – mówię z lekkością, której nie czuję, skrywając własne zmartwienie. Pokazuję mu pięści, które teraz są poobdzierane i zaczerwienione od uderzania w worek treningowy w siłowni Carsona. Tam odbywam sparingi dla dodatkowego kardio. – W ten sposób radzę sobie ze swoją frustracją.

Kręci głową.

- Zawsze o tej porze roku jesteś niespokojny. Zrób mi przysługę i idź zaliczyć albo umów się z tą dziewczyną.

- Jaką dziewczynę?

Posyła mi spojrzenie, które mówi: *nie żartuj sobie ze mnie*.

- Koleś, w ogóle nie próbuj udawać.

Ignoruję go, biorę skarpetki z szafki i ubieram je, podczas gdy on obserwuje mnie niczym nadopiekuńcza matka.

- Poza tym musimy pogadać o tych twoich walkach. Nie podoba mi się to. – Ściszył głos i teraz szepcze, więc pewnie nie chce, żeby usłyszała go laska w jego pokoju.

W zeszłym tygodniu wyznałem mu, że właściciel kasyna, Leslie Brock, był na siłowni, w której sparuję i zaoferował mi stałą stawkę, jeśli będę boksować się z jakimś znajomym zawodnikiem futbolu w jego kasynie. Nikt by się o tym nie dowiedział i miałbym wystarczająco pieniędzy, by umieścić gdzieś Raven.

- Jeśli ktokolwiek się dowie, *to* zniszczy twoją pieprzoną karierę. Spójrz na Michaela Vicka. Poszedł do więzienia za sponsorowanie walk psów w klatce.

Jęczę. Już o tym rozmawialiśmy.

- Nikogo nie zamkną, a Vick prowadził milionowe akcje związane z nielegalnym hazardem, no i zabijał psy, które nie chciały walczyć. Nie uprawiam hazardu ani nie zabijam zwierząt dla sportu. Ja po prostu będę walczyć za pieniądze.

Jest to zajebiście ryzykowne, ale jeszcze nie podjąłem decyzji, czy będę walczyć.

Zaciska usta w cienką linię.

- Przecież nie wiesz, co tak naprawdę planuje ten koleś. Skąd w ogóle możesz wiedzieć, czy jest to legalne? Wyobrażam to sobie: ubierze cię w pomarańczowy kombinezon i będziesz robić dla niego, co tylko zechce.

Prycham.

- To raczej nie ja będę czyjaś dziwką.

Prycha sfrustrowany.

- Jest właścicielem kasyna, a tacy mają w dupie zasady NCAA.

Przestaję się ubierać i posyłam mu spojrzenie. Jesteśmy przyjaciółmi od pierwszego roku, gdy poznaliśmy się na boisku, więc znam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że potrzebuje się uspokoić, jak na przykład wtedy, gdy klepię go po plecach i mówię mu, że jego ręka jest pieprzonym złotem i że dzięki niemu dojdziemy do mistrzostw.

Może i jest rozgrywającym, ale ja jestem klejem, który trzyma naszą obronę, klejem, którego on potrzebuje.

Uśmiecham się, choć nieszczerze.

- Koleś, nikt mnie nie zamknie. Ten rok będzie nasz, bo dotrzemy do mistrzostw i nie ma żadnych, kurwa, szans, że to zaprzepaszczę.

*Zwłaszcza jeśli od tego zależy przyszłość mojej siostry.*

Kiwa głową, grymas na jego twarzy maleje, odsłaniając jego amerykańską twarz, która zwykle jest rozjaśniona szerokim uśmiechem.

- Wiedziałem, że podejmiesz mądrą decyzję. Wiesz, jeśli potrzebujesz pieniędzy, to mogę zapytać krewnych, czy nie mają jakiś odłożonych. Będzie ciężko, ale...

Jestem dumnym człowiekiem. Dorastając, dostawałem sporo takich jałmużn i nie chcę już nigdy do tego wracać.

- Nie, w porządku, nie trzeba. Dam radę.



- Ryker, gdzie jesteś? – odzywa się zaspany głos jednej z groupies, która musiała aktualnie być w jego łóżku.

Unoszę brew, rozpoznając ten nosowy głos nawet przez dzielącą nas ścianę.

- Czy to Muffin? Poważnie? Nic jej nie mów. Jej usta są większe od twojego tyłka. – Chwilę się nie odzywam. – Myślałem, że teraz się kręci koło Alexa?

Nigdy z nią nie byłem, ale połowa drużyny tak. Trochę szkoda, że nigdy nie pogodziła się z tym, że zlałem ją na pierwszym roku, gdy zakradła się do mojego pokoju i próbowała mi wejść do łóżka.

Ryker kręci głową.

- Najwyraźniej była to jednorazowa sprawa. Alex pewnie nadal jest zakochany, wiesz kim. – Unosi brew i wiem, że czeka, aż coś powiem o Delaney, ale nie robię tego. Tak, jestem nią zainteresowany, zawsze byłem, ale ona *jest* była mojego współzawodnika, a to delikatny temat.

- Rykeerrr, potrzebuję cię, duży człopcze – grucha dziewczyna zachrypniętym głosem z pokoju obok.

Zduszam śmiech.

- Wygląda na to, że jesteś wzywany, bracie, i dla twojej wiadomości, ona czeka na zapłatę, więc zamiast martwić się o mnie, może zajmij się Muffin, zanim cię wyroluje. I pamiętaj się zabezpieczyć.

- Próbujesz zmienić temat – mamrocze.

Skończyłem się ubierać, więc zakładam buty i pomarańczowo-niebieską czapkę Waylon Wildcats i wymijam go, zmierzając do małego salonu, który dzielimy z jeszcze dwoma zawodnikami. Szybkie zerknięcie i widzę, że ich drzwi są zamknięte, co oznacza, że ich nie obudziłem. *Dobrze.*

Podąża za mną i przygląda mi się ze zmartwieniem.

- Gdzie się wybierasz?
- Idę biegać. – Wyjmuję z lodówki napój izotoniczny.
- O piątej rano? Jest wciąż ciemno, może lepiej jedź na przejażdżkę –  
mówi z zawziętym wyrazem twarzy.
- Będę się trzymać oświetlonych miejsc.
- Przynajmniej ubierz spodnie. Na zewnątrz jest zimno jak cholera.  
Prycham śmiechem.
- Koleś, jesteś pewien, że nie jesteś dziewczyną?  
Wzrusza ramionami.
- Po prostu się o ciebie martwię.
- Pa, mamó – mówię z sarkazmem, kierując się do drzwi.

# CHAPTER 5

*Delaney*

He-Man: **Skończyłaś ze swoim byłym?**

Ja: **Dlaczego pytasz?**

He-Man: **Po prostu jestem ciekaw. Tęsknisz za nim?**

Ja: **Czasami. Ale z każdym dniem jest lepiej.**

He-Man: **Musisz wrócić do normalności. Wyzygam cię, byś poszła do biblioteki i wykrzyczała, że Księżniczka Leia jest twardzielką.**

Ja: **Co? Nie!**

He-Man: **Myślałem, że nie odmawiasz wyzwań.**

Ja: **Skąd będziesz wiedzieć, czy to zrobiłam?**

He-Man: **Och, będę tam, obserwując. O której mam się pojawić?**

Ja: **Cholera. Jutro o 20:00. Tak poza tym, to cię nienawidzę. 😊**

Uśmiecham się, czując ciepło, gdy myślę o dzisiejszej konwersacji z He-Man'em. Pisaliśmy ze sobą przez cały tydzień. Już wie, że znam każde słowo piosenki "Baby Got Back", a ja wiem, że potrafi językiem zawiązać ogonek wiśni. Przyznaję, że spędziłam zeszłej nocy kilka godzin, po prostu wyobrażając to sobie.

Nie wspomniał ani razu o tym całym „Wyzygam Cię, byś śniła o mnie” i ja też nie.

Jest niedzielny wieczór, kiedy parkuję swoją Toyotę Prius przed lokalnym sklepem Piggly Wiggly. Pojechałam do drugiego sklepu spożywczego poza kampusem głównie dlatego, że nie chcę na nikogo trafić, będąc bez makijażu i ubrana w legginsy oraz bluzę. Już mam pogratulować sobie, że nikogo nie spotkałam, gdy przy kasie widzę Muffin z jedną ze swoich koleżaneczek.

Część mnie pragnie odwrócić się i odejść. Zawsz mogę wrócić później, ale gdy nadejdzie poniedziałek znowu będę pewnie zajęta wykładami i pracą w bibliotece.

*Nie pozwól jej wygrać, Delaney.*

Z opuszczoną głową czytam listę zakupów w telefonie, mentalnie próbując podnieść się na duchu, i wychodzę przez rozsuwane, szklane drzwi.

*Nie nawiązuj kontaktu wzrokowego,* mówię do siebie, ale nim zdążę się ogarnąć, patrzę prosto na nią. Dziewczyna unosi wzrok, łapie moje spojrzenie i posyła mi nieznaczny uśmiech spod rzęs.

Nasza wzajemna niechęć do siebie jest widoczna gołym okiem i tak było od zawsze. Skye twierdzi, że ona czuje się przeze mnie zagrożona, ponieważ, jakimś cudem, udało mi się usidlić futbolistę na pierwszym roku, a ona jedyne, co zyskała, to chorobę weneryczną.

Jest ubrana tak, jak zwykle, czyli śmiesznie i nieodpowiednie na tak chłodną pogodę. Ma na sobie wysokie buty emu i parę szortów zakończonych koronką. Oczywiście twarz ma kompletnie wymalowaną, kończąc na wygiętych w łuk brwiach. Pewnie oglądała jakiś dwugodzinny filmik na YouTube, próbując je ładnie namalować.

Kończy pakować zakupy i popycha na mnie swój wózek, a jej nos niemal wykręca się z ekscytacji.

- No, no, Delaney Shaw. – Mierzy mnie wzrokiem, zatrzymując się na bluzie Waylon. – Przyjechałaś napaść na zamrażarkę z lodami? Tylko uważaj, żeby za dużo ich nie zjeść.

Prycham. Może i mam lody czekoladowe na liście, ale mogliby mnie zabić, a i tak bym jej tego nie powiedziała.

- Nie pozwól, żebyś się przeze mnie spóźniła na spotkanie Mensy – mówię, zanim ją wymijam.

Udało mi się przejść kilka metrów, kiedy słyszę, jak woła za mną, niemal szyderczo:

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś tak niemiła, zwłaszcza, gdy nie widziałyśmy się od tygodni. – Wzdrygam się, bo wiem, że nawiązuje do nocy, gdy przyłapałam ją z Alexem.

Odwracam się, wiedząc, że nie powinnam, ale po prostu nie mogę się powstrzymać.

Kładzie dłoń na biodrze.

- Słuchaj, nie musisz być zła z powodu Alexa. On jest *sportowcem*. Oni ciągle się z kimś pieprzą, tak już mają.

Czuję, jak zaciska mi się żołądek, a z twarzy odpływają wszelkie kolory. Jedno zdanie, a przywołuje tyle obrazów.

Jej znajoma chwyta ją za ramię i wyciąga na zewnątrz, a ja przez kilka sekund stoję w miejscu, po prostu oddychając, aby się uspokoić.

Kręcę się między alejkami, tak naprawdę nie przyglądając się niczemu, a na sercu czuję ciężar, gdy myślę o Alexie i o tym, co utraciliśmy.

Odruchowo wyciągam telefon i piszę wiadomość do mojego tajemniczego mężczyzny.

**Ja: Wzywam He-Man'a. Tęsknię. Gdzie jesteś? Nie żeby cię to obchodziło, ale patrzę na wiśnie w Piggly Wiggly i myślę o tobie. To był**

**chujowy dzień. Chujowy tydzień. Chujowy miesiąc. Właśnie wpadłam na dziewczynę, z którą zdradził mnie mój eks. Muszę się wyladować. Potrzebuje papierosa... albo potrzebowałabym, gdybym paliła.**

Odpowiada błyskawicznie, przez co mam ochotę krzyczeć z radości.

**He-Man: Niezręcznie. Chcesz, żebym skopał jej dupę?**

**Ja: Tak.**

**He-Man: Załatwione. Będę za pięć minut.**

Śmieję się, ale opamiętuję.

**Ja: Nie! Żartuję sobie. No i ona już sobie poszła. Hej, mogę cię o coś zapytać?**

**He-Man: Dajesz.**

**Ja: Czy sypiasz z tymi groupies, które ciągle kręcą się wokół sportowców? Wiesz, te, które mają więcej załadowań od zmywarki do naczyń, ale są tak piękne, że faceci chcą się z nimi umówić?**

**He-Man: Mm... o jakiej ilości załadowań mówimy?**

Oczywiście, że z nimi sypia. Mówi na siebie „Niesamowity Sportowiec”, a jaki pełnokrwisty mężczyzna jest w stanie odmówić czegoś, co mu oferują?

**Ja: He-Man, załamujesz mnie.**

**He-Man: Prawda: nie byłem z dziewczyną od miesiący. Każdą zlewam na prawo i lewo.**

**Ja: Jesteś taki pewny siebie.**

**He-Man: Prawda, ale jestem najlepszy.**

*Najlepszy w czym? Futbolu? Siatkówce? Koszykówce?*

**Ja: Dlaczego im odmawiasz?**

**He-Man: Czekaam na ciebie.**

**Ja: CO?!**

Czy on sobie żartuje? Czy to prawda? Nie odpowiada, a ja nadal stoję przy stoisku z warzywami, wpatrując się w telefon w oczekiwaniu na jakiś odzew.

Oczywiście nic się nie dzieje, a ja znowu czuję się zażenowana swoją potrzebą męskiej uwagi. *Pieprzyć to*. Wrzucam telefon do torebki i idę po nową gazetę Cosmo. Stamtąd idę do działu mięsnego. Ileś minut później w wózku mam mnóstwo mielonej wołowiny, a za sobą słyszę głos.

- Nie wiedziałem, że jesz tak dużo mięsa, Delaney.

Dosłownie nieruchomieję.

Odwracam się i widzę, że stoi za mną Maverick, ubrany w nisko osadzone jeansy, cisną koszulkę i szeroki uśmiech na twarzy. Cały tydzień siedzieliśmy obok siebie na zajęciach, a to była dla mnie czyta tortura. Niby rozmawialiśmy o pogodzie lub futbolu, ale mimo wszystko starałam się, jak tylko mogłam, zignorować buzującą między nami elektryczność. Może on też ją ignorował.

Czuję się, jakby rozbierał mnie wzrokiem, przez co, oczywiście, zaczyna mnie łaskotać w nosie. Nie potrafię tego powstrzymać i kicham raz, drugi, trzeci, aż w końcu zaciskam pięści i staram się opanować.

Szukam w torebce chusteczek, kiedy on odzywa się tym swoim południowym akcentem.

- Nic ci nie jest?

Wstrzymuję oddech, zanim znowu kichnę i unoszę palec, by dał mi chwilę, co on wydaje się rozumieć. Byłoby lepiej, gdyby po prostu sobie poszedł.

Wyjmuje siatki z moich rąk i wkłada je do wózka. To miły gest i myślę, że on zdaje sobie sprawę, że to przez niego tak się czuję.

Ale on tylko stoi i czeka, aż sama coś powiem.

- Przez ciebie kicham – mówię.

- Mam nadzieję, że znajdziesz na to lekarstwo, bo inaczej nie będziemy mogli spędzać ze sobą czasu.

- Zawsze jest gorzej, gdy ktoś mnie zaskoczy, a ty zawsze się do mnie skradasz. – To nie do końca prawda, ale wykorzystuję każdą możliwą wymówkę.

- Czy to dlatego, że uważasz, że jestem gorący, Delaney?

- Czy każdy uważa, że jesteś niesamowity, cudowny i gorący? Już to przerabiałam z futbolistą i nie zamierzam do tego wracać, bo to jedynie przyprawiło mnie o złamane serce.

Drapie się po kilkudniowym zaroście na idealnie wyrzeźbionej twarzy.

- Nie wszyscy zdradzamy, Delaney.

- Nie kupuję tego.

Patrzy na mnie z powagą.

- Wyzwanie przyjęte.

- Jakie wyzwanie?

- Udowodnię ci, że nie jestem taki, jak ktokolwiek, kogo poznałaś.

- I jak zamierzasz to zrobić? – Opieram się biodrem o wózek, starając się, jak tylko potrafię, wyrazić nonszalancję, ale to kurewsko trudne, gdy ma się przed sobą metr osiemdziesiąt solidnych mięśni.

- Zacznijmy od spędzania razem czasu.

- Już to robimy... w klasie.

- Nie, chodzi mi o coś więcej. – Zagryza wargę i wygląda, jakby nad tym myślał. – Zdecydowanie gdzieś, gdzie będzie mnóstwo ludzi.

- A to dlaczego?

Mierzy mnie wzrokiem.



- Myślę, że oboje wiemy, co się stanie, gdy znajdziemy się sami.

*O.Mój.Boże.* On jest tak pewny siebie i arogancki, że nawet nie wiem, co powiedzieć.

- Nie jestem tobą zainteresowana w ten sposób. – Kompletnie kłamstwo. Moje ciało zdecydowanie jest zainteresowane, ale umysł temu zaprzecza.

- Tak, tak. – Szczerzy się.

- Nie jestem.

- Zaprzeczasz temu, co jest między nami? – Czuję taką gorączkę pod jego spojrzeniem, że chyba będę musiała wejść do chłodziarki, żeby ochłonać.

Przełykam.

- Tak. Zdecydowanie zaprzeczam.

Kręci głową i śmieje się, a ja mam ochotę krzyczeć... lub pocałować go. *Co?* Skąd mi się to wzięło?

Przestępuje z nogi na nogę.

- Może czekałem dwa lata, aż będziesz wolna, żebym mógł się z tobą umówić.

*CO?!*

Jego wzrok powraca do paczek z mieloną wołowiną. Odchrząkuje.

- Nigdy nie odpowiedziałaś na pytanie. O co chodzi z tym mięsem?

Zmienia temat. *Dzięki Bogu.*

- Gotuję w niedzielę dania na przyszły tydzień. W poniedziałkowe wieczory jest taco, we wtorkowe nachosy, w środowe tortilla z masy kukurydzianej z roztopionym serem.

- Jest piękna i do tego *gotuje?*

- Przestań mnie podrywać – przerywam mu. – Nie jestem piękna.

- Jesteś.

Całe moje ciało drży na to jedno słowo.

Pochyliła się tak blisko, że czuję jego zapach, męski i egzotyczny. Palcem unosi mój podbródek tak, że patrzymy sobie w oczy.

Przed oczami staje mi rozmowa z He-Manem odnośnie do naszego seksu pod ścianą w łazience, tyle że teraz ma on twarz, twarz Mavericka. Trzyma mnie w górze, dłońmi ściskając pośladki, kiedy wsuwa się we mnie, a ja jęczę jego imię...

Zatrzymuję się, gdy gorąco dociera do moich policzków. Opuszczam wzrok i widzę, jak blisko siebie stoimy. Wystarczy odrobinę się przysunąć, a będę do niego całkowicie przyciśnięta.

Napięcie między nami staje się coraz gęściejsze, gdy jego przenikliwe spojrzenie wpatruje się we mnie.

- Gdybyś się jeszcze nie domyśliła, to podoba mi się, jak wyglądasz. – Jego wzrok powoli sunie wzdłuż mojego ciała, na moment zatrzymuje się na klatce piersiowej. – Te blond włosy i zielone oczy. Podoba mi się to, jaka jesteś wysoka... a te twoje krągłości... hmm.

*O, Panie.* Nie jestem tak cycata jak większość, ale mam niezłą miseczkę B.

Wracam do mojej łazienkowej fantazji, on mnie całuje, jego dłonie są na moich piersiach...

Nie mogę oddychać.

Delikatny głos przywraca nas do rzeczywistości.

- Mav? Znalazłam... cię.

Zerkam przez jego ramię i zauważam drobną dziewczynę z długimi, rudobrunatnymi włosami i z twarzą w kształcie serca. Jej gładka, porcelanowa cera przypomina mi te piękne lalki, które babcia

kolekcjonowała. Przekrzywia głowę na bok i przygląda nam się z zainteresowaniem.

Zaciskam wargi i odzywam się przyciszonym głosem.

- Przeszedłeś tutaj z dziewczyną, a i tak do mnie podbijasz?

Ignoruje mój komentarz i odsuwa się ode mnie, jednocześnie sięgając po jej dłoń.

- Hej, zgubiłem cię w alejce ze słodyczami. Znalazłaś, co chciałaś?

Kiwa głową i pokazuje mu koszyk wypełniony Snickersami oraz sześciopakiem Dr. Pepper.

- Czy...mogę...je...wziąć? – Każde ze słów wypowiada z ociąganiem.

Wracam spojrzeniem do Mavericka, na którego twarzy gości delikatność.

- Tak, ale znasz zasady. Tylko jeden na dzień. Zjesz za dużo i...

Kiwa głową.

- Odpadną...mi...zęby.

Patrzę to na jednego, to na drugiego, kompletnie zagubiona. *Kim ona jest?*

- Delaney, chciałbym, abyś poznała Raven, moją siostrę.

*Och.* Dziewczyna mruga, a następnie podchodzi do mnie, przez co zauważam, że delikatnie przyciąga do siebie jedną nogę. Potrząsa moją dłońią w delikatnym uścisku, jednak na jej twarzy widzę zmieszanie, jakby nie wiedziała, jaką etykietę mi przypisać.

- Dziewczyna? – pyta, patrząc to na mnie, to na Mavericka.

Maverick chrząka.

- Zbyt osobiste, Raven.

Wzrusza ramionami i puszcza moją dłoń, praktycznie mierząc mnie wzrokiem.

- Potrzebujesz...dziewczyny...więc...przestań...się...tyle martwić.

*Hmm.* O co musi się martwić Maverick?

- Miło cię poznać – mówię. – Ale ja i Maverick jesteśmy tylko znajomymi.

Mruży oczy, wyglądając niemal na zawiedzioną.

- Och.

- Mamy razem zajęcia – mówię jej.

- Podczas których zwykle mnie ignoruje – dodaje Maverick.

Śmieję się.

Raven przygląda mi się i stuka się palcem po skroni.

- Miło...cię...poznać. Mam...nie...tak...z...głową.

Mówię...to...każdemu...żeby...wiedzieli. – Wzrusza obojętnie ramionami.

- Och, przykro mi – mówię niepewna, co odpowiedzieć.

- Niepotrzebnie. – Uśmiecha się słodko, ale opływa gdzieś spojrzeniem. – Mav...mogę...oliwki...proszę?

Kiwa głową.

- Oczywiście, weź, co chcesz. Spotkamy się z przodu, przy kasie, dobrze?

Kiwa głową i nie patrząc na mnie, odchodzi wzdłuż alejki.

Przyglądam się temu z fascynacją. Maverick ma siostrę... siostrę, która potrzebuje specjalnej troski... i ją ubóstwia. Wystarczy spojrzeć na to, z jaką troską podąża za nią wzrokiem.

Odwraca się do mnie.

- Co? – pyta się, przyglądając mojej twarzy.

Kręcę głową.

- Ciągłe mnie zaskakujesz.

- Tak?

Kiwam głową.

- Czy to ona jest powodem, dla którego najlepiej oceniany zawodnik obrony postanowił zostać w kraju i grać dla miejscowego uniwersytetu? – To żaden sekret, że Maverick otrzymał najlepsze oceny według ESPN i miał szansę na stypendium na uniwersytecie w Alabamie i Georgii. Słyszałam, że obiecał sobie drużynie z SEC, ale w ostatniej chwili postanowił, że zostaje w Magnolii i będzie grać dla Waylon – które, muszę przyznać, nie jest najgorsze, ale nie ma tego samego prestiżu co Crimson Tide.

- Taa. Wszystko przez wypadek samochodowy w ostatniej klasie liceum, przez który zmarła moja mama, a Raven... To wiele zmieniło.

Wyraz jego twarzy jest niemal melancholijny, a rozpoznaję to, ponieważ to samo ukrywam w swoim wnętrzu. Każdy, kto stracił kogoś, kogo kocha, zna to. Kiwam głową.

- Straciłam rodziców w wypadku samochodowym, gdy miałam dziesięć lat. Rozumiem.

Prostuje się i zerka na mnie zaskoczony, jakby właśnie zmienił sposób, w jaki mnie postrzegał.

- Nigdy bym nie pomyślał... Wydajesz się taka... normalna.

Śmieję się, udając oburzenie.

- Dzięki?

- Wiesz, o co mi chodzi – mówi z lekkim uśmiechem. – Jesteś dobrym człowiekiem, Delaney. Zawsze jesteś miła i... - Milknie i kręci głową. – Nieważne. Za dużo mówię.

Odchrząkuję, próbując pozbyć się tej niezręczności.

- W każdym razie, babcia wzięła mnie do siebie i wychowała. Akurat skończyłam liceum, kiedy zmarła na serce. Czasem mam wrażenie, że czekała, aż będę na tyle dorosła, aby móc odejść. – Nie wiem, co ma w sobie ten facet, ale w jednej chwili otwieram się przed nim.

Kiwa głową.

- To musiało być trudne.

Wzruszam ramionami, ukrywając swoje wzruszenie, ale kiedy wracam do niego spojrzeniem widzę, z wyrazu jego twarzy, że on to rozumie... jakby on już to wiele razy przeżywał i...

*Boże.*

*Przestań, Delaney. Po prostu przestań. Nigdy więcej futbolisty.*

Przypominają mi się słowa Muffin. *Sportowcy ciągle się pieprzą – oni już tak mają.*

Odchrząkuję i podchodzę do wózka, chwytając go dłońmi, by dać sobie jakieś oparcie, ponieważ Maverick sprawia, że pragnę odrzucić wszystkie złe wspomnienia o futbolistach i dać mu szansę.

- Słuchaj, jesteś świetnym facetem i dziękuję za propozycję wspólnego spędzenia czasu, ale lepiej będzie, jeśli nie będziemy przenosić tego na wyższy poziom.

Przygląda mi się.

- Zmienisz zdanie.

Wstrzymuję oddech, ale zanim mogę mu odpowiedzieć jakimś złośliwym komentarzem, słyszymy jego siostrę, jak krzyczy do niego z oddalonej alejki.

- Wygląda na to, że muszę lecieć. Do zobaczenia – mówi, a potem jak gdyby nic odchodzi... i, *cholera*, ma niezły tyłek.

Wzdycham i popycham wózek w kierunku kasy.

# CHAPTER 6

## *Maverick*

- Ładna...jest – mówi Raven, kiedy wsiadamy do mojej srebrnej ciężarówki, dziesięcioletniej Toyoty, którą w wieku szesnastu lat kupiłem za własne pieniądze. Ma swoje zadrapania i wgniecenia, ale wciąż jeździ jak dobrze naoliwiona maszyna. Pewnego dnia, gdy będę grać w NFL, kupię coś nowszego, ale teraz nie stać mnie na nic innego. Mogę zająć się tylko jedną sprawą na raz.

- Kto? – pytam, pomagając jej zapiąć pas. Jej wzrok podąża za moimi rękoma.

- Całowałaś...się...już...z...nią?

Raven wpatruje się we mnie, a światła uliczne oświetlają jej słodką twarz. Czuję, jak pochłaniają mnie emocje, ponieważ przypominam sobie, że ona nie jest taka jak kiedyś, nawet nie jest temu bliska.

- Nie – mówię zwięźle i odjeżdżam z parkingu.

- Podoba...ci...się?

- Najwyraźniej jest tylko znajomą. – Przewracam oczami. – To nie jest jedna z tych twoich historii Disney'a, która zawsze ma szczęśliwe zakończenie.

Wzrusza ramionami i zerka przez okno.

- Powinieneś...się...z...nią...umówić.

Kręcę głową, nie mówiąc jej, że już to w sumie zrobiłem.

- Dzięki za porady randkowe, siostrzyczko.

Delaney... *jak to się w ogóle z nią zaczęło?* Pewnie, poznaliśmy się na ognisku, ale spieprzyłem to, a gdy ją odnalazłem, była już z Alexem. Gdy futbolista ma dziewczynę, to z nią nie zadzierasza. To nasza zasada numer jeden. Nie wspominam w ogóle o tym, że Alex jest wykopującym, a oni o byle gównu wariują.

Przypominam sobie pierwszy raz, gdy zobaczyłem ją po ognisku. To było na imprezie futbolowej. Była w ramionach Alexa, wyglądając, jakby właśnie wyszła z magazynu o nerdwatch dziewczynach w tych swoich okularach, ciasnych jeansach i koszulce *The Walking Dead*, którą przerobiła na coś w rodzaju bluzki wiązanej na szyi. Co mi się w niej podobało to to, że nigdy nie spojrzała na mnie inaczej tylko przez to, kim jestem. Nigdy nie postawiła mnie na piedestale i nie podlizywała się. Jakby nie patrzeć, to zawsze mnie, kurwa, ignorowała.

Ale teraz nie jest z Alexem.

Pytanie brzmi... Co zamierzam z tym zrobić?

Parkuję na podjeździe ojca, tak bardzo marząc, by móc stąd wywieźć Raven w cholerę i umieścić ją w Pineview Retreat, nowoczesnym obiekcie blisko Jackson w Mississippi. Przyglądam się temu miejscu, odkąd zabraliśmy ją z domu, w którym mieszkała.

Wkładam zakupy do szafek i idę obudzić ojca. Zasnął, oglądając jeden z moich licealnych meczów futbolu. Przywołuje to wspomnienia, gdy mama jeszcze żyła i gdy byliśmy rodziną. Nigdy nie mieliśmy wiele, nie z ojcem, który nie potrafił utrzymać pracy, i z matką, która zawsze chciała więcej, ale według mnie i tak było lepiej niż teraz.

Podnosi się ze swojej leżanki i spogląda na mnie zaczerwionymi oczami. Jest mniejszy ode mnie, z wątlymi ramionami i mizerną twarzą. Jest po pięćdziesiątce, ale wygląda na starszego.



- Piłeś? – pytam ostro, czując się raczej jak rodzic, a nie dziecko.

Wstaje i rozciąga się.

- Nie, jestem tylko zmęczony. Pracowałem u Billiego dzisiaj, wymieniałem olej w samochodach.

Wzdycham, wpatrują się w niego. To dobrze. Tak długo, jak pracuje, wszystko będzie dobrze. Kiwam głową.

- Oby tak dalej.

Tata wstaje, by zrobić kolację: resztę klopsów i ziemniaków z zeszłego wieczora. W tym czasie ja czekam przed łazienką, aż Raven weźmie prysznic, abyśmy mogli rozmawiać przez drzwi. Mam paranoję, że może się przewrócić, mimo że jej stabilność się poprawiła. Chciałbym, aby było nas stać na to, by pielęgniarka częściej pojawiała się u Raven.

Po kolacji tata wkłada naczynia do zmywarki, a ja kładę Raven do łóżka. Zgodnie z jej prośbą opowiadam jej zmyśloną historię o księżniczce i jej jedynej prawdziwej miłości.

Wzdycha, kiedy wstaje, by wyłączyć światło, uważając, aby nie zrzucić jej lampki nocnej w kształcie motyla.

- Mav?

Zatrzymuję się przy drzwiach i staram ukryć to, jak bardzo zmęczony jestem. Jestem w ruchu od ósmej, kiedy dotarłem na siłownię poboksować.

- Dziękuję.

- Nie musisz mi dziękować za każdym razem, gdy do ciebie przyjadę, głuptasku.

Wzdycha.

- To...dla...ciebie...trudne. Mogę...cię...o...coś...prosić? – Jej głos jest cichy.

- Cokolwiek chcesz.

- Pocałuj...Delaney.

Nie tego się spodziewałem. Sądziłem, że poprosi o kolejne ciasteczko albo o kolejną bajkę.

- Dlaczego miałbym to zrobić.

Drży pod pościelą, gdy wsuwa pod nią podbródek i zamyka oczy.

- Po...prostu...musisz.

- Nie jestem pewien, czy Delaney chce mnie pocałować.

- Chce – mówi. – Mam...TBI...ale...nie...jestem...głupia.

Śmieję się.

- Okej.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

Wygląda na to, że niezależnie od tego, czy to dobry pomysł, i tak ją pocałuję. Zrobię wszystko dla mojej siostry.

# CHAPTER 7

*Delaney*

- To, czego potrzebujesz to nowy początek z nowym kołesiem – mówi Skye, przerzucając na plecy swoje długie, rude włosy, kiedy siadamy w Buffalo Bills, hałaśliwej restauracji z barem niedaleko kampusu. Jesteśmy na tyłach w skórzanym boksie, zajadając się orzeszkami, gdy czekamy na Tylera i moją, pseudo, randkę w ciemno. Przyszliśmy wcześniej, abyśmy mogły jeszcze pogadać i abym mogła zabić nerwy drinkiem. Od pierwszego roku nie byłam na randce z nikim poza Alexem i teraz wydaje mi się to dziwne.

Biorę głęboki wdech.

- Powiedz mi więcej o tym całym Bobby Gene, którego, tak poza tym, imię jest naprawdę dziwne.

Niecierpliwie macha na mnie ręką i odzywa się.

- Zignoruj jego imię. Pokochasz go. Jest w drużynie baseballu, ale nie jest jakimś napalonym psem. Jest miły. Żadne dziunie nie biegają za nim i nie ma fetyszy, o których bym wiedziała.

- Wyjaśnij ostatnie zdanie. – Szczerzę się.

- Jesteś po prostu anty na facetów. Przynajmniej nie jest futbolistą.

To prawda.

Poprawia swoją czerwoną, wiązaną na szyi koszulkę, która pasuje do jej włosów.

- Na dodatek, Bobby Gene, jest przyjacielem Tylera, a to jest najistotniejsze.

- Oczywiście – mamroczę, ale myślę odwrotnie. No cóż, włożyła wiele, aby to wszystko zorganizować i nie chcę być niewdzięczna, ale... Tyler to duppek. Zauważyłam, że obczaja inne dziewczyny, gdy są razem, a potem zbywa ją, gdy wygaduje mu to. Może to nic. Może mam cykora, ponieważ *mój* chłopak mnie zdradził.

*Cokolwiek.*

Mam tylko nadzieję, że Bobby Gene jest miły.

Wyraz twarzy Skye zmienia się na zatroskany.

- Wiesz, widziałam dzisiaj na kampusie Alexa i wyglądał... nie wiem... na smutnego. – Widzi moją minę i unosi ręce w obronnym geście. – Tak, jest dupkiem i będę go dla ciebie nienawidzić do końca życia, ale... - milknie, patrząc na mnie, jakby chciała powiedzieć, *proszę nie bądź na mnie zła*. – No nie wiem, może któregoś dnia moglibyście znów się przyjaźnić?

Wpatruję się w drinka. To wkurzające, bo nasza trójka była świetnymi przyjaciółmi. I uwielbiam rodzinę Alexa, która mieszka w Teksasie i której już nigdy nie zobaczę. *Ugh*. Nie chcę teraz o nim myśleć.

Odpowiadam jej wzruszeniem ramion.

Wzdycha.

- Przepraszam, nie powinnam była w ogóle o tym wspominać.

Kiwam głową. Wiem, że tęskni za nim. Zanim poznała Tylera, całą trójką wspólnie spędzaliśmy większość wieczorów, gotując, oglądając filmy i kręcąc się po okolicy. Nawet był okres, gdy byłam zazdrosna o tę silną przyjaźń, jaka łączyła ją i Alexa, ale zawsze wiedziałam, że nie była nim zainteresowana i że on mnie kochał. *Ha. Jasne*.

**He-Man: Wzywam Księżniczkę Leię. Gdzie jesteś?**

Czuję się szczęśliwsza, gdy czytam wiadomość od niego i szybko wpisuję odpowiedź. Skye nic nie zauważyła, bo akurat zamawia kolejne drinki u naszej kelnerki, która zatrzymała się przy stoliku. Nie wiem, dlaczego chcę utrzymać He-Mana w sekrecie, ale to robię, tak jakby był mój... i najwyraźniej potrzebuję tego.

**Ja: Na randce w ciemno.**

**He-Man: Och. Gdzie?**

**Ja: Dam ci dwie wskazówki; na stołach walają się piwa i orzeszki.**

**He-Man: Aach, Buffalo Bills. Chcesz, abym cię uratował? Mogę zadzwonić i udawać twoją ciotkę, która jest ciężko chora.**

Chichoczę.

**Ja: To OKROPNE! Jestem zawiedziona, że zasugerowałeś, abym kłamała.**

**He-Man: Okej. Hej, widziałem cię wczoraj wieczorem w bibliotece – nieźle ci poszło. Spodobały mi się twoje koczki na głowie.**

*O mój Boże. On tam był.*

Moje serce łomocze, wracając do każdej osoby, którą wtedy spotkałam.

Dokładnie o dwudziestej stanęłam na środku czytelnii i wykrzyczałam “Księżniczka Leia jest twardzielką!”. Nawet ułożyłam włosy w dwa koki tak jak ona się czesała. Również ubrałam białą, dopasowaną koszulkę i tego samego koloru spodnie – w lutym! Całość zakończyła głęboka czerwień na moich ustach. Jeśli przyjmuję wyzwanie, to robię to porządnie. Nieśmiała ja cieszyła się z możliwości wyluzowania, a że to było wyzwanie, to dodatkowo odczułam pewną śmiałość, aby to zrobić. Skanowałam całą bibliotekę, ale byłam zbyt zdenerwowana, by ktoś utkwiał mi w pamięci.

Była tam większość drużyny futbolowej, jako że w poniedziałki zawsze się tam uczą, kilku baseballistów oraz parę osób w koszulkach bractwa.

Każdy się na mnie gapił. Kilku klaskało. Kilku gwizdało.

**He-Man: Czy to przyjemne przyjąć wyzwanie?**

**Ja: Tak.**

To mi dało niesamowitą pewność siebie, zwłaszcza, gdy widziałam patrzącego na mnie ze smutkiem Alexa, po którym było widać, że za mną tęskni.

Widziałam też Mavericka otoczonego dziewczynami przy stoliku. Jego reakcja na mój występ? Zwyczajny uśmiezek i kiwnięcie głową.

Zagryzam wargę, zastanawiając się po raz kolejny, kim jest He-Man.

**Ja: Hej, nie jesteś tym chudym hipsterem, który siedział w sekcji z romansami, próbując wylapać jakąś randkę, co nie?**

Wysłał mi całą linię płaczących ze śmiechu emotikon.

**He-Man: Gdybym stał w sekcji z romansami, to bym nie wyszedł stamtąd żywy. Już nie można mi się oprzeć, a gdyby jeszcze mi włożyć do rąk Zmierzch, to laski by się zabijały za mnie.**

- Dlaczego się śmiejesz? – pyta mnie Skye. Unoszę na nią wzrok i widzę, że wpatruje się w mój telefon.

- Ktoś mi przesłał mema – mówię i biorę łyk świeżego piwa, które położyła przede mną kelnerka.

- Musi być naprawdę zabawny.

- Tak, to było o kotach.

Wystarczy, że wspominałam o kotach, a ta już przewraca oczami. Ona i Han mają związek typu miłość/nienawiść. Wstaje i poprawia spódniczkę.

- Idę do toalety się odświeżyć. Możesz chwilę posiedzieć sama?

Kiwam głową.

- Pewnie.

Odchodzi, a ja znów zerkam na telefon, gdy dostaję wiadomość.

He-Man: **Gdzie zniknęłaś? Przyszła twoja randka? Ujeżdżasz byka? Nie rób tego, bo chcę być przy tym, jak będziesz to robić.**

Ja: **He-Man, tak sobie myślałam... Muszę wiedzieć, kim jesteś.**

He-Man: **Dlaczego? Nie podoba ci się anonimowość? Nie uważasz, że dzięki temu bardziej się na siebie otwieramy?**

Ja: **Tak. Może. Nie wiem.**

Nie dostaję odpowiedzi. Ściskam telefon, pragnąc otrzymać kolejną wiadomość, ale ona nie nadchodzi.

Dlaczego nie chce mi tego powiedzieć? Czy to ktoś, kogo nienawidzę? Czy to Alex pisze z komórki na kartę? A może to Maverick?

Biorę głęboki wdech i piszę.

Ja: **Należysz do drużyny futbolu?**

He-Man: **Tak.**

Czuję się, jakby moje serce zrobiło fikołka. Czy He-Man to naprawdę Maverick? *Boże*, chcę tego.

Ja: **Nie umawiam się już z futbolistami.**

He-Man: **Ze mną będziesz. To się wydarzy.**

Wiercę się na siedzeniu, ponieważ nagle jest mi gorąco. Na skórze mam ciarki i wiem, że to dlatego, ponieważ wyobrażam sobie Mavericka piszącego do mnie te wszystkie rzeczy.

Ja: **Jesteś pewny siebie.**

Odpisuję i czuję, że mam spocone dłonie.

He-Man: **Wiem, kiedy kobieta mnie pragnie, a ja ciebie również pragnę, Księżniczko Leio. I to od długiego czasu.**

Chcę zapytać o więcej, ale jestem przerażona... *cholera*, nawet nie wiem czym. Możliwością bycia zranioną? Okłamaną?

Kolejną minutę spędzam na rozmyślaniu nad odpowiedzią, mimo że w boksie siada z powrotem Skye. Odkładam telefon dopiero, gdy pojawia się Tyler z moją randką.



Godzinę później poznałam Bobbiego Gene i skończyliśmy rundę piwa i talerz serowych paluszków. Przystojniak jest całkiem ujmujący, z tym ciągłym uśmiechem na twarzy i przyciętymi, brązowymi włosami. Sprawił, że śmiałam się z jego opowieści o dzieciństwie na farmie w Iowa hodującą świnię, ale to o He-Manie cały czas myślę.

Każda minuta spędzona z Bobbiem Gene wydaje się godziną, a ja nie mogę się doczekać, aż wrócę do domu i napiszę do mojego przyjaciela, abyśmy mogli wszystko sobie wyjaśnić.

Ale czy naprawdę jest co wyjaśniać?

Jak w ogóle mogę ponownie zaufać futboliście?

Telefon zaczyna mi dzwonić, co mnie zaskakuje, i walczę ze sobą, by nie kichnąć, gdy widzę imię He-Man na wyświetlaczu.

- Kim jest He-Man? – pyta Bobby Gene, zerkając na telefon, który leżał na stoliku.

- Przyjacielem – mówię.

- Cóż, nie zamierzasz odebrać? – pyta z szerokim uśmiechem. Najwyraźniej jest wyluzowany i ani trochę nie wydaje się być zaniepokojonym tym, że ktoś do mnie dzwoni podczas naszej randki.



Odbieram połączenie z coraz większą ekscytacją.

- Słucham?

- Hej, pomyślałem, że potrzebujesz telefonu ratunkowego. – Nie mogę wyłapać jego głosu, ponieważ szepcze, ale i tak trafia on w każdą moją cząstkę.

*Rozmawiam z He-Manem!* Pragnę wykrzyknąć to przy wszystkich, ale to byłoby dziwne, więc nie robię tego. Zamiast tego odchrząkuję i odpowiadam z udawanym niepokojem.

- Tak, co się dzieje?

- Upadłem i nie mogę wstać.

Przygryzam wargę, tłumiąc śmiech.

- O, nie. Co się stało? – Dodaję do swojej gry trochę dramatyzmu.

- Prawda: Uczyłem się i ciągle myślałem o tobie na randce. Jest do dupy? Jest brzydki? Dupek?

Zerkam na Bobbiego Gene, który się szeroko uśmiecha.

- Nie – odpowiadam i po drugiej stronie zalega cisza.

- Czyli go lubisz? – pyta z niedowierzaniem.

Lubię Bobbiego Gene – jako przyjaciela – ale nie mogę teraz odpowiedzieć mu ze szczegółami. Zbyt wielu ludzi mnie słucha.

Skye posyła mi pytające spojrzenie, a Tyler przygląda mi się podejrzliwie.

- Ee, pewnie? Jest świetnie – odpowiadam.

Mija chwila ciszy i mogę wyobrazić sobie, jak bardzo zasmuciła go moja odpowiedź.

- Jesteś tam? – pytam, przygryzając dolną wargę.

- Tak. Nie powinienem był dzwonić. Najwyraźniej przerwałem dobrą zabawę. Baw się dobrze na swojej randce.

Rozłączył się, nawet się ze mną nie żegnając, co mnie zaskakuje.

- Bardzo mi przykro. To okropne! – mówię do telefonu, ściskając go coraz mocniej. – Tak, oczywiście. Wrócę do domu i od razu do niej zadzwonię. Później oddzwonię i dam ci znać.

Odkładam telefon i posyłam Bobbiemu zaniepokojone spojrzenie.

- Przepraszam, moja ciotka jest chora...

- Ale nie jesteś czasem z Charlotte? – pyta mnie Tyler. Skye patrzy na mnie znacząco i już wiem, że ona zdaje sobie sprawę z tego, że chcę wywinąć się z randki.

Mrugam. *Cholera*. Kłamstwa rzeczywiście ciągną za sobą długą sieć.

- Tak, ale muszę sprawdzić, jak się czuje, i nie chodzi mi o to, że zaraz do niej polecę. – Ponownie próbuję im sprzedać kłamstwo. – Powinnam pójść do domu i zadzwonić do niej. – I koniec. Jestem okropną osobą.

Bobby Gene, Bogu dzięki za jego serce, ściska mnie za ramię, a ja czuję się jeszcze gorzej.

- Rozumiem. Nie muszą być blisko, aby być dla ciebie ważni. Może umówimy się innego razu na kawę i donuty?

Kawa i donuty?

Bobby Gene właśnie wszedł na wyższy szczebel ludzi, których lubię.

Zgadzam się i wymieniamy się numerami. Po pośpiesznym pożegnaniu i dziwnym spojrzeniu od Skye, wychodzę z Buffalo Bills i idę do domu.

Decyduję się napisać do niego, gdy już leżę na kanapie z Hanem na piersi, który chrapie mi do ucha jak jakaś motorówka.

**Ja: Jestem w domu.**

**He-Man: Sama?**

**Ja: Tak, a ty?**

He-Man: **Zawsze.**

Ja: **Byłeś dziś wieczorem zazdrosny?**

He-Man: **Tak.**

Czuję, jak na to jedno słowo skręca mnie w żołądku z ekscytacji, ale mimo to w głowie mi huczy od ciągłego przypominania, że jest futbolistą.

Przygryzam wargę i zmieniam temat.

Ja: **To może ci się wydać dziwne, ale czy lubisz koty?**

He-Man: **Raczej wolę psy.**

Ja: **Chyba już nigdy nie będziemy ze sobą pisać.** Szybko wysyłam odpowiedź.

He-Man: **Okej, w porządku, lubię i jedno i drugie, ale tylko dla ciebie, Księżniczko Leio.**

Czuję, jak ściska mi w sercu. On jest po prostu... idealny. Cokolwiek powie, sprawia, że czuję w brzuchu motyle i pomimo że umysł mnie ostrzega, moje serce pragnie przypisać twarz do osoby, z którą piszę.

Ale na razie... czekam.

Ja: **Dobranoc, He-Man.**

He-Man: **Jak sobie życzysz.**

# CHAPTER 8

*Delaney*

**Ja: Gdybyś miał okulary z rentgenem, to na jaką część ciała spojrzalbyś ?**

**He-Man: Obojczyk.**

**Ja: KŁAMCA.**

**He-Man: Okej, okej, wygrałaś. Lubię duże cycki i nie zamierzam kłamać. Ale obojczyki też lubię.**

**Ja: Ha. Wszyscy jesteście tacy sami.**

**He-Man: W porządku. A TY na co byś spojrziała?**

**Ja: To przecież oczywiste, że spojrzalabym na miecz He-Mana.**

**He-Man: Wierz mi, jest, kurewsko, wyśmienity.**

**Ja: Może chcesz mi wysłać zdjęcie?**

**He-Man: Czekaaj, chcesz mi powiedzieć, że cicha i zdystansowana Delaney Shaw prosi mnie o zdjęcie kutasa?**

**Ja: Brzmisz, jakby to było coś złego...**

**He-Man: Wolę pokazać ci go w osobiście, Księżniczko Leio.**

**Ja: Och.**

*Nie mów, że nie możesz, dopóki nie spróbujesz.* Tak mawiała moja babcia, której słowa wciąż odtwarzam w głowie, gdy kilka dni później odkładam książki na półki. Jestem wykończona po długim dniu spędzonym

jako wolontariuszka w schronisku dla kotów. A teraz utknęłam w martwej strefie w bibliotece, gdzie błąka się kilka osób, pewnie nawet nie wiedząc, czego szukają. Przynajmniej mogę sobie powspominać wczorajszą konwersację z He-Manem, która stała się naprawdę seksowna, ale musiałam w końcu dać mu spać.

Kolejną książką do odłożenia był wielki atlas, który waży z tonę. Chwytam drabinkę i przenoszę ją pod metalowe regały, abym mogła odłożyć go na właściwe miejsce. Gdy wchodzę najwyżej, jak mogę, i oprzątam półki, mam widok na większość piętra.

Mam właśnie zejść na dół, kiedy dwóch chłopaków wchodzi na schody i kieruje się na trzecie piętro. Ich przyciszone głosy odbijają się echem i docierają do moich uszu. Czuję, jak serce mi podskakuje – *pieprzone serce* – kiedy widzę, że to Maverick i Ryker, rozgrywający Waylon.

Maverick unosi wzrok i napotyka mój – musi mieć jakąś super moc przyciągania kobiecej uwagi – przygląda mi się, zerkającą zza półki, jakbym miała coś z głową. Macha do mnie ręką, a ja się uśmiecham.

Ryker klepie go w ramię, aby przyciągnąć jego uwagę, ale Maverick jedynie kiwa głową i kieruje się w moim kierunku. Ryker idzie za nim.

*Cholera! Idą tutaj.*

Szybko próbuję jakoś ujarzmić kosmyki włosów, które wydostały się z kucyka i poprawiam okulary. Szkoda, że nie mam czasu, aby nałożyć trochę szminki, ale oczywiście torebkę zostawiłam na pierwszym piętrze.

- Hej – odzywa się Maverick. Trzyma książkę i uśmiecha się, wyglądając na cholernie zadowolonego z tego, że mnie widzi, co oczywiście powoduje, że moje serce wariuje.

Mrugam, przyglądając się idealnie wyrzeźbionej twarzy i smakowitym wargom.

Umm. *Cholera*.

Jest przystojny i wkurza mnie, że przy nim zmieniam się w papkę.

Ignoruję to i staram się wyglądać normalnie, a nie tak, jakbym miała chwilę wcześniej skręcić sobie kark, schodząc z drabinki.

- Hej.

- Pracujesz?

- Jak widać.

Uśmiecha się.

- Brzmisz na podekscytowaną.

- Taa. Co tutaj robisz? – pytam.

- A tak sobie krążę po bibliotece.

- Dlaczego?

Przekrzywia głowę na bok, przyglądając mi się.

- A dlaczego nie?

- Jest trochę późno na takie gadki, Maverick. – Zerkam na wózek pełen książek, które muszę odłożyć na półki. – I mam jeszcze mnóstwo roboty.

- Może szukałem ciebie. Jeśli chcesz, mogę ci pomóc.

*Cholera*. Dlaczego on czasami musi być taki słodki?

- W porządku, nie trzeba.

Rozgląda się wokół, na rzędy półek i puste stoliki, a następnie znowu skupia na mnie wzrok.

- To byłoby niezłe miejsce na bzykanko. Zastanawiałaś się kiedyś nad tym?

Przewracam oczami.

- Upatrzyłeś sobie nowe miejsce na obściskiwanie się z dziewczynami? Proszę, na wszelkie książki, nie dodawaj biblioteki do swojego planu podróży.

Unosi pewnie brew.

- Podoba mi się to przydymione oświetlenie i otaczające regały. Można się ukryć, zanim ktoś by zobaczył.

Czuję, jak różowieją mi policzki, wyobrażając go sobie z jakąś ładną laską.

Szczerzy się.

- Byłabyś zazdrosna, gdybym spiknął się z kimś tutaj?

- Nie bądź śmieszny – mówię, a myślę „*tak*”.

Przygląda mi się ze zmrużonymi oczami.

- Okej, w porządku, Delaney. Nigdy nie umówię się tutaj z żadną laską... chyba że będziesz to ty.

Otwieram usta i już chcę rzucić mu jakąś ciętą ripostę, ale nic nie przychodzi mi do głowy. W tym czasie zza rogu wychodzi Ryker. Zapewne coś go zatrzymało, że dopiero teraz tutaj dotarł.

Oczywiście ma idealne wyczucie czasu.

Rozgrywający kiwa do mnie głową.

- Ach, Delaney. Proszę, proszę.

*Czy on tak na poważnie?*

Nie wygląda na zaskoczonego. Coś się kryje za jego słowami, a on sam wydaje się być z siebie zadowolony. Mrużę na niego oczy, pamiętając, aby później od nowa odtworzyć sobie całą tę rozmowę.

- Cześć, Ryker – mówię ze skinięciem. – Rzadko widzimy ludzi na trzecim piętrze, więc... witamy? – Rozkładam ręce.

Ryker rozgląda się.

- Ta. Panuje tutaj grobowa cisza. Idealne miejsce na bzykanko.

Kręcę głową.

- O Boże. Czy tylko o tym wy, faceci, myślicie?

- Tak – mówią chórem.

- Typowe – odpowiadam ze śmiechem.

Jakby wiedząc, że staram się mu nie poddać, Maverick podchodzi do mnie i chwytą coś z mojego ramienia. Motyle trzepoczą w moim wnętrzu, gdy czuję jego palce na sobie.

- Co to? – pyta.

Przełykając, opuszczam wzrok, zerkam na jego dłoń i odchrząkuję.

- Sierść kota. Byłam dzisiaj z kociakami w schronisku i obsiadły mnie.

Chciałabym jednego wziąć ze sobą do domu, ale Han by się wściekł.

Ryder znacznie odsuwa się ode mnie i rozszerza oczy.

- Kręcisz z kotami?

- Cóż, nie dosłownie, ale tak. To działa uspokajająco. Jesteś uczulony?

Kiwa głową.

- To okropne. – Wykrzywiam się.

Macha na mnie ręką.

- Nie martw się. Postoję trochę dalej, żeby tego nie wdychać. Więc możecie sobie pogadać. – Znajduje sobie miejsce jakieś pół metra od nas i udaje, że zainteresowała go książka o rzekach w Południowej Ameryce. Mówię *udaje*, ponieważ ciężko mi uwierzyć, żeby interesowało go to, ale kto wie...

Wygląda to tak, jakby planowali się ze mną zobaczyć...

Odwracam się do Mavericka, który nie spuszcza ze mnie wzroku.

- Ja w ogóle nie jestem uczulony na koty – mówi.



- Czemu miałoby mnie to obchodzić? – Zachowuje się niedorzecznie, ale to przez tę jego pewność siebie.

Ignoruje moje pytanie i dalej ściąga ze mnie sierść, tym razem wokół dekoltu mojej koszulki. Wciągam ostro powietrze, gdy muska obojczyk, a ja przypominam sobie rozmowę z He-Menem o obojczykach.

- Naprawdę jesteś tym pokryta. – Moja pierś unosi się gwałtownie, a on szczerzy się, co przekonuje mnie, że ten facet jest istnym diabłem.

Ratuje mnie głos Skye. Umówiliśmy się po mojej zmianie na drinka w Buffalo Bills, a potem mamy iść do domu. Pewnie idzie na górę, by dotrzymać mi towarzystwa, aż skończę.

Słyszę, jak rozmawia z kimś, a potem wykrzykuje niepewnie moje imię, co jest dziwne, i zastanawia mnie, kto z nią jest. To chyba jakiś facet, ale nie Tyler...

Zza rogu wyłaniają się Alex i Skye, a ja oczywiście zacznę kichać.

*Co ona, do cholery, robi z nim tutaj?*

Zmieszana odchrząkuje i macha do nas.

- Hej wszystkim.

Marszczę brwi, zerkając to na nią to na Alexa.

Kiwa głową, odczytując wyraz mojej twarzy.

- Ach, no. Alex zobaczył mnie na schodach, kiedy szłam do ciebie i chciał pogadać... - milknie.

A ja odgaduję resztę. Nie mogła powiedzieć mu, by się odwalił. Jest zbyt miła i pewnie próbowała odwieść go od tego.

Alex mierzy spojrzeniem odległość między mną a Maverickiem, która ma jakieś parę centymetrów.

- Co tutaj robicie? – pyta Mavericka.

Maverick prostuje się i widzę, że sztywnieje.

- *To* jest biblioteka. Ludzie przychodzą tu, by się uczyć. A *ty* co tutaj robisz?

Alex uderza dłonią w udo i wysuwa podbródek.

- Uczę się. Tak jak ty.

- Nie widzę żadnych książek, wykopujący – mówi Maverick.

Policzki Alexa czerwienieją.

- Zostawiłem je na pierwszym piętrze... skoro tak cię to interesuje.

- Huh. Może powinieneś po nie iść.

Wyraz twarzy Alexa twardnieje.

- Dlaczego? Przeszkadzam tobie i Delaney?

*Chryste, ogarnijcie się.* Obaj mają coś z głową.

Unoszę ręce.

- Chwila...

- Taa – mówi Ryker, przerywając mi. Odkłada książkę i podchodzi do nas. Marszczy brwi, parząc na naszą trójkę. – Nie potrzebujemy tutaj żadnych problemów, chłopaki.

Skye chwyta Alexa za ramię.

- Chodź, wrócimy na dół.

Alex odrywa wzrok od Mavericka i zerka na nią z łagodniejszym wyrazem twarzy.

- Pewnie. Może być. – Posyła mi zrezygnowane spojrzenie. – Na razie, Delaney.

Odwracają się, by odejść, a Skye patrzy na mnie przepraszająco.

- Koleś. To nie było ani miłe ani subtelne – mówi Ryker do Mavericka, gdy tylko są poza zasięgiem słuchu. – Musiałeś zachowywać się jak kutas?

Maverick zaciska szczękę.

- To on zaczął zachowywać się jak kutas.

- Tak, ale to ty jesteś dowódcą – mówi mu Ryker. – Drużyna potrzebuje, abyś pokazywał im, jak się zachowywać.

Maverick wypuszcza długie westchnienie, ręką pocierając kark.

- Taa.

*Chwileczkę.* Maverick jest zazdrosny o Alexa? Właśnie mam to skomentować, ale wymija mnie i odchodzi. Cześć mnie pragnie go zawołać, ale wiecie, duma i w ogóle.

Patrzę na Rykera i unoszę ręce.

- Co się dzieje?

- Skoro nie widzisz tego, co masz przed sobą... - Wzrusza ramionami.

– Do później, mała.

I po tym odchodzi, by po chwili odwrócić się z kolejnym komentarzem.

- Zrób mi przysługę. Nie zrań go. Już wiele wycierpiał.

Moje serce zaciska się na myśl, że mogłabym skrzywdzić Mavericka. To oczywiste, że tego nie chcę.

# CHAPTER 9

*Delaney*

W studenckiej kawiarni jest głośno od pobrzękiwania naczyń i rozmów uczniów. Nie przyszedłam tutaj, aby jeść, tylko, by wziąć jakiś napój, nim pójdę na górę, na pierwsze zajęcia salsy.

Płacę za colę i wychodzę. Nic nie mogę poradzić na to, że moje spojrzenie wędruje na lewo do odległego kąta, w którym zwykle siadają futboliści. Zatrzymuję się, gdy napotykam spojrzenie niebieskich oczu. Rumieniec rozpała mi policzki, kiedy Maverick mierzy mnie wzrokiem.

Niewielki uśmiech rozciąga jego wargi, mówiąc mi, że zdaje sobie sprawę z tego, jak moje ciało reaguje na niego. Kilka dni temu w bibliotece pokazał, że jest zazdrosny o Alexa, ale wygląda na to, że oboje postanowiliśmy o tym zapomnieć.

Miss Brunetka – ta sama, co była na zajęciach – pojawia się przy jego stoliku i siada obok. Dłonią sunie po jego bicepsie, jednocześnie wpatrując się w niego z uwielbieniem.

Przewracam oczami, ale zamiast się z tym ukryć, pozwalam mu to zobaczyć.

*Proszę bardzo, ludziska: idealny dowód na to, że futboliści są magnesem na zdziiry.*

Wskazuję na niego napojem, a on szczyrzy się, jakby mówiąc: *Nic nie poradzę na to, że kobiety mnie kochają.*

*Jesteś taki pewny siebie* – mówi wyraz mojej twarzy.

Szczerzy się do mnie, zanim zerka na dziewczynę ze zdystansowanym uśmiechem, o którym wiem, że nie jest prawdziwy. Pochyla się i mówi coś do niej, a ona od razu markotnieje.

Znowu skupia na mnie uwagę i wstaje.

Mówi coś, co z ruchu warg odczytuję jako: *Poczekaj na mnie.*

Rozglądam się, upewniając, że chodzi mu o mnie, ale jedyną osobą blisko mnie jest pracownik kawiarni. Wracam do niego spojrzeniem, wskazując na siebie, aby się upewnić.

Kiwa głową i rusza wzdłuż stolików, wymijając zawodników i dziewczyny, i ogólnie cały ten labirynt, jakim jest kawiarnia.

Niepokoję się. Nie jestem gotowa, by zmierzyć się z Maverickiem i tym, jak na mnie działa, więc robię to, co robię najlepiej.

Uciekam.

Zresztą i tak muszę być w innym miejscu.

Odwracam się i kieruję się do wyjścia, idąc tak szybko, że praktycznie biegnę. Wbiegam do windy, aby zawiozła mnie na trzecie piętro.

Staję przed drzwiami do studia tańca. Ze środka dobiegają niskie tony bębna konga i marakasy, stąd wiem, że jestem w dobrym miejscu. Na drzwiach wisi tabliczka z napisem: *Witamy w Salsa 101! Nie umiesz tańczyć? Możemy to zmienić!* I mam nadzieję, że to nie jest kłamstwo. Uwielbiam latynoską muzykę i jedzenie, a nauka salsy jest na mojej liście... stąd moja chęć, aby tu przyjść, mimo że nie mam partnera.

Otwieram drzwi, ale studio okazuje się być zwykłym pokojem w centrum studenckim. W dłoni trzymam ulotkę, na której zapisane są terminy zajęć i koszt zajęć – dwadzieścia dolarów.

Kusi mnie, by napisać do He-Mana i powiedzieć mu, co robię, by sprawdzić, czy jest dumny z tego, że przyszłam sama. Zapamiętuję, aby zrobić selfie i mu je później wysłać.

Jest to ogromne okrągłe pomieszczenie z systemem nagłośnieniowym w rogu i lustrami pokrywającymi całą ścianę. Zatrzymuję wzrok na wysokim, szczupłym mężczyźnie ubranym w niesamowicie ciasne, czarne spodnie stojącym tuż przy głośnikach. Ciemne włosy ma zaczesane na żel i wydaje mi się, że na powiekach ma odrobinę błyszczących cieni. Na koszulce ma przypiętą plaketkę *“Ricardo, Instruktor Tańca”*.

Zdecydowanie jestem w dobrym miejscu.

Unosi wzrok znad podkładki do pisania i zerka na mnie.

- Przyszedłeś na zajęcia salsy? – Rozgląda się. – Sama? – Słyszę zaskoczenie w jego głosie.

- Um, tak – mówię, starając się brzmieć pewnie. Naprawdę chcę to zrobić. – Czy to jakiś problem?

Patrzy na mnie z powątpieniem.

- Ogólnie najlepiej to działa, gdy się ma partner. Wszyscy inni go mają. Może byłbym w stanie ci pomóc i zatańczyć z tobą, ale zwykle jestem zbyt zajęty.

*Świetnie.* Nawet nauczyciel nie chce ze mną tańczyć.

Grupka ludzi stojących przy bufecie niedaleko obraca głowy, kiedy dociera do nich jego głos.

- Tak, wiem, czytałam ulotkę. Normalnie przyszłaby ze mną moja współlokatorka, ale cóż, ma nowego chłopaka. Chodzi mi to... kto nie chce nauczyć się salsy... - przerywam i wzdycham, gdy dociera do mnie, że mówię od rzeczy.

Ricardo posyła mi kpiący, ale po części uprząy, uśmiech.

- Jesteś w stanie złapać rytm i poczuć to wszystko tylko wtedy, gdy masz przed sobą partnera odzwierciedlającego twoje ruchy.

Poprawiam okulary i szuram nogami, myśląc, że mogłam po prostu zostać w domu i obejrzeć jakiś film.

Instruktor skupia uwagę na innej parze, która właśnie przyszła, więc odsuwam się na bok, szukając najbliższego wyjścia.

*Czy dałabym radę wyjść niezauważona?*

Zatrzymuję się i zaciskam pięści.

*Dlaczego tak mnie to obchodzi? Co z tego, że jestem sama?*

*Gdzie są twoje jaja, Delaney? GDZIE ONE SĄ?*

Rzucam sobie wyzwanie, by przez to przejść.

Rzucam pieniądze na stolik i Ricardo ponownie skupia na mnie uwagę, z zaskoczeniem przyglądając się moim skrzyżowanym na piersi ramionom.

- Przyszłam tutaj, by dobrze się bawić z partnera lub bez, a kto powiedział, że nie można zacząć nowego trendu: salsa bez partnera. Nigdy nie wiadomo, to może być kolejny wielki przełom w tańcu towarzyskim.

Ricardo uśmiecha się i podaje mi plakietkę.

- Podoba mi się twój zapach – mówi, kiedy zapisuję na niej moje imię i przypinam ją do swojej koszulki Gry o Tron. Jestem tutaj i jestem gotowa zrobić zamieszanie.

Bobby Gene pojawia się przede mną.

- Co! Żartujesz sobie? Delaney Shaw na zajęciach z salsy? – Uśmiecha się szczerze, a ja od razu go przytulam. Jego łagodna osobowość jest zaraźliwa i od razu mnie uspokaja.

- Jestem tutaj dla świetnego kubańskiego jedzenia – szepcze konspiracyjnie, kiwając głową na długi stół wypełniony różnymi daniami i

butelkami wody. – I dla dziewczyny z gazetki szkolnej. Zmusiła mnie do tego, a ja nie mogłem odmówić. – Wskazuje na żwawą niską rudowłosą dziewczynę z piegami, która macha do nas entuzjastycznie.

- Gdzie jest twój partner? – pyta.

- Nie mam – mówię.

- Naprawdę? – Patrzy na mnie zmieszany. – Ale jak chcesz...

- Ja jestem jej partnerem – odzywa się za mną głęboki głos i bez oglądania się wiem, do kogo należy.

Kicham – oczywiście.

Zwalczam kolejne kichnięcie i odwracam się.

Maverick stoi przede mną niczym grecki bóg ze swoimi zmysłowymi ustami, cudownym ciałem i idealnymi blond włosami, idealnie zaczesanymi do tyłu. W ustach mi zasycha, gdy przyglądam się dopasowanej czarnej koszulce, która idealnie opina jego mięśnie. Czy ten koleś miał kiedykolwiek problem z ułożeniem włosów albo z *czymkolwiek*?

- Co ty, na litość boską, tutaj robisz? – syczę do niego, chociaż nie muszę, ponieważ Bobby Gane tylko raz zerka na Mavericka i wraca do swojej partnerki.

- Tak naprawdę, to śledziłem cię. Nie miałem pojęcia, że idziesz na zajęcia z tańca... ale skoro już tu jestem, to równie dobrze mogę ci pomóc. Słyszałem, że nie masz partnera. – Przechyliła na bok głowę, czekając na moją odpowiedź. – Jednak muszę cię ostrzec... nie umiem tańczyć.

Wzruszam ramionami, udając obojętność, kiedy tak na prawdę wariuję z ekscytacji, że on tu jest... ze mną.

- Cóż, jestem sama, ty także, i wygląda na to, że mają tu świetne jedzenie. Idziemy je sprawdzić, zanim zaczniemy?

Szczerzy się.



- Pytasz zawodnika futbolu, czy chce jeść? Niedawno zjadłem obiad – o czym wiesz, bo uciekłaś ode mnie – ale prowadź, moja pani.

Podaje mi ramię, a ja je przyjmuję.

Podchodzimy do stołu, na którym, obok różnych naczyń, walają się plakietki uczestników. Wpatruję się w marynowane oliwki, różne odmiany serów, pieczone figi i ciasto budyniowe polane karmelem.

- Wow, gdybym wiedziała, że to wszystko tu będzie, to już wcześniej bym się zapisała – mówię.

Maverick unosi jedną pokrywę i podaje mi kawałek ciasta.

- Spróbujmy tego.

Nakłada sobie kawałek i równocześnie bierzemy gryza, zamykając oczy w czystej ekstazie.

- Cholera, dobre – mówi, patrząc na mnie a nie na ciasto karmelowe.

- Zgadzam się – odpowiadam, obserwując, jak rozkoszuje się smakiem.

Jestem ocalona przez kłaśnięcie instruktora, który każe nam stanąć bliżej środka sali.

Odkładamy nasze naczynia i podążamy za jego instrukcją.

Oczy Ricardo rozszerzają się, kiedy zauważa Mavericka, a następnie zerka na mnie i uśmiecha się.

- Widzę, że mimo wszystko znalazłaś partnera, panienko Shaw. Dobry wybór.

- W rzeczy samej – mówię.

Maverick uśmiecha się i wzrusza ramionami.

Ricardo zaczyna tłumaczyć, że charakter salsy wynika z muzyki, że taniec jest czymś, co czujemy ciałem, kiedy w tym samym czasie mózg zapamiętuje mechanizm ośmiu kroków. Mówi to wszystko z entuzjazmem,

okrażając koło, które utworzyliśmy. Staram się być skupiona, ale nie jest to łatwe z Maverickiem obok i jego ramieniem muskającym moje.

- Najpierw zaczniemy od objęcia – mówi Ricardo, chwytając rękę drobnej kobiety ubranej w czerwoną suknię, która najwyraźniej jest jego partnerką. Obraca nią i przyciąga do siebie, patrząc jej w oczy. – Macie trzymać się siebie z intensywnością. Rozpoczynacie przygodę miłosną i musicie okazać ją w każdym swoim ruchu, spojrzeniu i uścisku, który ma być silny, pewny i namiętny.

Robi mi się gorąco zaledwie od jego słów. Ricardo jest całkiem niezłym romantykiem.

Demonstruje nam, jak to wszystko ma wyglądać. Lewą dłonią chwytając jej prawą i unosi, a następnie przyciąga do siebie, owijając swoje prawe ramię wokół jej talii, kładąc dłoń na dolnej części jej pleców, tuż nad tyłkiem. Kobieta kładzie lewą dłoń na jego ramieniu.

- Trzymajcie głowę wysoko, kręgosłup wyprostowany, mocno, a pierś ma być wypchnięta do przodu. Okazujcie pewność, moi kochani! – Ricardo demonstruje nam postawę, okręcając swoją partnerką. – Najpierw krok do przodu lewą stopą, następnie krok prawą stopą, lewą i znowu prawą. Następnie łączycie stopy, przesuując lewą do prawej. Tada! To wszystko, powtórzycie! – Obejmuje partnerkę, która, oczywiście, odzwierciedla jego ruchy, poruszając się do tyłu. Klaska w dłonie. – Okej, proszę, połączcie się w pary i obejmijcie się z głęboką zmysłowością.

*Zmysłowość?*

Odwracam się do Mavericka i ucieka mi chichot.

- Czujesz się w tej chwili tak samo komfortowo jak ja?

- Nie mam pojęcia, co on przed chwilą zrobił. – Jego policzki nabierają barw, kiedy uśmiecha się w ten niezbyt skromny sposób.

- Czy to cię zawstydza? To, że nie potrafisz wszystkiego?

- Nie, ale chcę zrobić na tobie dobre wrażenie.

Moje serce podskakuje.

- Dlaczego?

Ignoruje moje pytanie i bierze mnie w ramiona, prawą dłoń przykładając do moich łędźwi, a lewą sięga po moją dłoń. Gęsia skórka wyskakuje na moich ramionach, gdy ten przyciąga mnie jeszcze bliżej.

- Obejmij mnie.

Robię, jak każe. W ustach mam sucho, a ciało gotowe, by zapłonąć, gdy ociera się o mnie piersią, a nogę wpasowuje idealnie między moje. Czuję, jak robi mi się gorąco w dolnych partiach ciała, ale wpatruję się w jego podbródek i staram się to zignorować. Nie potrafię się zmusić, by spojrzeć mu w oczy.

- Zrobię wszystko dla niektórych osób, jeszcze się o tym przekonasz – mówi miękko Maverick i nagle czuję się, jakbyśmy byli sami, a nie w otoczonej przez ludzi sali.

- Więc ja należę do tej grupy? Ledwie się znamy.

Śmieje się i patrzy mi w oczy.

- Udajesz, że mnie nie znasz, Delaney, ale coś jest między nami.

Przygryzam wargę i wyjąkuje:

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. I nie lubię futbolistów.

- Mówisz tak cały czas, ale proszę bardzo, jesteśmy tutaj... tańczymy.

- Sam to zaoferowałeś, a ja nie miałam nikogo innego do wyboru.

Śmieje się.

- Uwielbiasz być w moich ramionach i dobrze o tym wiesz.

Mrużę na niego oczy.

- Doprowadzasz mnie do szału.

Wzrusza ramionami.

- Nie zmienię zdania.

Pochyliła się i szepcze mi do ucha:

- Twoje ciało już się zgodziło.

*O... Boże!* Jest tak irytujący, ale, niech mnie, jeśli jego bliskość nie sieje spustoszenia w całym moim wnętrzu, ale muszę się go trzymać, jeśli nie chcę nadepnąć mu na stopę i wszystkiego zepsuć. Na szczęście zaczyna się ruszać, zmuszając mnie, bym odzwierciedlała jego kroki.

Sposób, w jaki prowadzi mnie po parkiecie to czysta tortura. Jego chwyt jest pewny, ale nie za mocny, jego ruchy płynne i pełne gracji. Nie jest tak złym tancerzem, jak twierdził i mam wrażenie, że powiedział tak, abym nie czuła się niekomfortowo.

Później po zajęciach stoimy z kręcącymi się wokół studentami i czekamy, aż Ricardo pozwoli nam wyjść.

Bobby Gene macha do nas, kiedy mijamy go na korytarzu. Wygląda, jakby chciał coś powiedzieć, ale omija Mavericka szerokim łukiem i krzyczy przez ramię, że będziemy w kontakcie.

Decydujemy się pójść schodami, bo winda jest zapchana. Maverick idzie tuż obok mnie, jego postura jest solidna i mocna, a ja czuję się lepiej niż przez minione dni.

- Odprowadzić cię do twojego samochodu? – pyta, kiedy docieramy na parter.

- Um, tak, pewnie.

Mimo że jest tam pełno latarni i kamer, to i tak jest ciemno.

Idziemy do wyjścia, ale wtedy zauważam Muffin obserwującą nas z wygodnych kanap po prawej stronie. Jej wzrok sunie między mną a

Maverickiem, a jej twarz wykrzywiona jest w grymasie. Musiałam zwolnić albo zeszywnieć, ponieważ Maverick zatrzymuje się i zerka na mnie.

- Wszystko w porządku?

Biorę głęboki wdech i kręcę głową.

- To nic.

Marszczy brwi i skanuje przestrzeń w lobby, aż zatrzymuje wzrok na Muffin, która przygląda nam się otwarcie z ręką na biodrze.

- Ach.. – Zatrzymuje się i zerka na mnie z grymasem. – Jeśli ma to jakieś znaczenie, to jej nie znoszę. Raz próbowała wcisnąć mi się do łóżka, ale wyrzuciłem ją. Od tego czasu mnie nienawidzi.

Nie mogę sobie wyobrazić, aby ktokolwiek nienawidził Mavericka, ale cieszę się, że nigdy z nią nie był. Jednak sam jej widok przypomina mi o zdradzie Alexa, a to, że Maverick z nią nie był, nie zmienia faktu, że jest futbolistą, który sypiał z wieloma takimi laskami.

Wychodzimy z budynku i idziemy przez parking. Zastanawiam się, czy jeszcze kiedyś będzie chciał się ze mną umówić. Co mu odpowiem? Czy wciąż trzymam się tego całego *tylko przyjaciele*?

Dochodzimy do mojej srebrnej Toyoty Prius i ten się szczerzy.

- Samochód, którym jeździsz wiele mówi o właścicielu.

- Czy to moment, w którym mówisz, że jestem pragmatyczna i przewidywalna?

Przygląda mi się.

- Może. Podoba mi się to w tobie. Jesteś cicha, ale wiele w sobie skrywasz. Tak jak ja. Jestem popularny, ale w głębi jestem cichym, spokojnym facetem.

Chcę wiedzieć więcej. Przygryzam wargę i pytam.

- Co byś robił, gdybyś nie grał w futbol?

Wkłada ręce do kieszeni i unosi wzrok na niebo.

- Szkoła medyczna, neurologia.

*Ach.*

- Z powodu Raven?

Uśmiecha się smutno, a refleksja odbija się na jego twarzy.

- Taa. Czytam wszystko, co odnosi się do jej przypadku, codziennie.

To złożona choroba... i bardzo osobista. Nigdy nie ma dwóch takich samych sytuacji. Jej obrażenia były całkiem poważne. Musiała od nowa uczyć się chodzić i mówić.

- Jesteś dobrym bratem.

Wzrusza ramionami.

- Jest wszystkim, co mam. Jest jeszcze tata, ale czasem myślę, że on już się poddał.

Jego wrażliwość szokuje mnie. Ten chłopak kryje w sobie więcej, niż daje po sobie poznać.

Patrzemy na siebie w ciszy, i nie jest to ani dziwne ani niekomfortowe i...

Umieram, chcąc, aby mnie pocałował.

Przesuwa po mnie wzrokiem, na chwilę zatrzymując się na ustach.

- Widzimy się na kolejnych zajęciach salsy w przyszłym tygodniu?

- Tak.

*Boże.*

Naprawdę chciałabym, aby mnie pocałował.

Co jest szalone. On nie wróży nic dobrego... prawda?

Pochyla się i całuje mnie, a ja, przez trzy sekundy, nie mogę oddychać.

Moje ciało szumi. Serce się unosi. Jest między nami połączenie, jak gdyby nasze usta zawsze do siebie należały, ale dopiero teraz to zrozumieliśmy.

- Nasz drugi pocałunek – mówi miękko i odsuwa się, by na mnie spojrzeć.

- Tak.

- I nie ostatni – mówi chrapliwie, posyłając dreszcze wzdłuż mojego ciała.

Bierze klucze z moich dłoni, otwiera drzwi i pomaga mi wejść do środka. Patrzy, jak odpalam samochód i odjeżdżam.

Nie kojarzę wiele z powrotu do domu, ponieważ jestem w stanie myśleć tylko o nim.

*Co ja zrobię z Maverickiem Monroe i z tym, co zaczynam do niego czuć?*

# CHAPTER 10

*Delaney*

**Ja: Widziałeś dzisiejszy odcinek Gry o Tron? OMG.**

**He-Man: Tak. Teraz chcę małego smoka.**

**Ja: Zadowoliliby cię kot?**

**He-Man: Tylko gdybyś przyszła razem z nim.**

- Nie mogę uwierzyć, że namówiłaś mnie na tę imprezę – mamrocze do Skye piątkowego wieczoru, idąc razem z nią do domu studenckiego baseballistów, niedaleko kampusu. Nie jest to bractwo, tylko ogromny ceglany dom przekazany przez dawnego zawodnika Waylon, który dostał się do pierwszoligowej drużyny baseballu.

- Cóż, musisz kiedyś wyjść z domu. No i ten ubiór jest niesamowity i nie możesz go zmarnować. – Zerka na czarną, asymetryczną minisukienkę z dzianiny, którą mam na sobie. W tym tygodniu poświęciłam swój wolny czas, aby ją uszyć. Dzięki dzianinie dopasowuje się do sylwetki, a beżowe koronkowe wykończenie u dołu daje jej pewną zwiewność. Na dekolcie wycięłam małe serduszka, podczas gdy tył pocięty jest w paski, pokazując znaczną część pleców.

- Jesteś taka zdolna – mamrocze. – Powinnaś rozważyć zmianę profesji i zamiast projektować grafikę, zajęłabyś się modą.

Śmieję się.

- Dobrze. Ja?



- Wprowadziłabyś linię dla kujonek. Pomyśl: słodkie, poprzerabiane sukienki, koszulki z motywem książek... możliwości jej wiele.

Wzruszam ramionami. Skye jest urocza, ale nie jestem pewna, czy nadaję się do czegoś takiego. Ja po prostu jestem inna i noszę to, czego inni by nie ubrali.

- O mój Boże, jestem genialna. – Chwyta mnie za ramię i zatrzymuje.  
– Napisz do swojego He-Mena i zapytaj, czy nie chciałby się tu z tobą spotkać!

Tak, skończyło się na tym, że po kilku kieliszkach wina opowiedziałam jej o nim któregoś wieczoru.

Przygryzam wargę.

- Po części lubię to, że nie wiem, kim jest. Jest swobodniej dzięki temu.  
Myśli.

- Prawda, ale nie byłoby lepiej mieć obok siebie faceta w razie, gdyby Alex pojawił się na imprezie?

- Pewnie będzie. – Sportowcy zwykle trzymają się razem.

Rozmyślam nad tym trochę przerażona. Z He-Manem tak dobrze się dogaduję. Co, jeśli nie jest to Maverick – naprawdę chciałabym by był to on – ale jakiś pryszczaty chłopak?

Skye wzdycha.

- Wiesz co, nie myśl o tym, czego nie powinnaś. Po prostu to zrób.

- W porządku.

Wyjmuję telefon i piszę.

**Potrzebuję cię, He-Man.**

Mija dziesięć sekund i nadal nie ma odpowiedzi, więc wysyłam kolejną wiadomość.

**Nadal jestem wolna, jakbyś się zastanawiał.**

Nadal cisza.

**Idę na imprezę baseballistów. Chcesz się tam spotkać?**

- Co odpisał? – pyta Skye.

Kręcę głową.

- Nic. Udaje trudnego do zdobycia.

Zabiera mi telefon, czyta wiadomości i nim mogę ją powstrzymać, pisze mu kolejną wiadomość.

**Jestem troszeczkę pijana, niesamowicie napalona i samotna. Poczekam na ciebie i dojdziemy razem na imprezę. I dosłownie chodziło mi o to, że DOJDZIEMY.**

Oddaje mi telefon z triumfem na twarzy.

- Nie sądzę, aby ta wiadomość była *wystarczająco* zdzirowata – mówię, szczerząc zęby.

Skye śmieje się, a później piszczy, gdy widzi podskakujące kropki na ekranie.

- Zadziałało! Odpisuje!

**Już tu jestem, Księżniczko Leia. Pamiętasz pierwszy raz, gdy pisaliśmy? Fantazja o nas w domu bractwa?**

Moje serce przyśpiesza.

**Tak**

Ciągle odtwarzam tamtą rozmowę.

**Spotkajmy się za godzinę w łazience na górze i sprawimy, że nasza fantazja będzie prawdziwa. Wyzywam cię.**

Podniecenie odbiera mi dech, ale czy to prawda? Naprawdę go zobaczę? Przetykam.

**Skąd będę wiedzieć, że to ty?**

**Będę jedynym niesamowitym sportowcem czekającym na ciebie w łazience.**

Dłonie mi się trzęsą, kiedy wkładam telefon z powrotem do kopertówki i spoglądam na Skye.

- Cholera. Jest tutaj i mamy się spotkać w łazience.

Skye klaszcze rozradowana.

- Będziesz uprawiać seks – oznajmia.

- Nie o to chodzi – mówię, próbując ją uciszyć, kiedy pojawiaamy się pod drzwiami domu, ale muszę przyznać, że radość sprawia, że z lekkością wchodzę do środka.

*W końcu zobaczę He-Mana!*

Pokój wypełniony jest ludźmi, Jedni rozmawiają, inni piją, a jeszcze inni obściskują się po kątach. Muzyka rozbrzmiewa z głośników i zauważam, że stopień upojenia wynosi już pięć na dziesięć.

Tyler krzyczy z korytarza, gdzie rozmawia z kilkoma zawodnikami baseballu i macha, abyśmy podeszły.

Skye zerka na mnie pytająco.

- Chcesz iść ze mną?

Kręcę głową.

- Idź sama. Ja pójdę poszukać alkoholu.

Obserwuję, jak wskakuje na Tylera. Łapie ją i całuje.

Bobby Gene wykrzykuje moje imię i unoszę wzrok, widząc go na górze. Wygląda przystojnie w czapce z daszkiem, a ramię owinięte ma wokół rudowłosej z zajęć z salsy.

- Delaney! – Unosi na mnie swoje piwo.

Wskazuję głową na jego piwo.

- Też chcę jedno... natychmiast.

Ktoś wpada na mnie od tyłu i odwracam się, by zobaczyć Mavericka. Mierzy mnie wzrokiem, spowalniając na wycięciach na dekolcie.

Gęsia skórka wyskakuje na moim ciele. Kiedy on jest blisko, jestem świadoma każdego mojego nerwu.

- Zawsze wpadasz na ludzi, czy tylko na mnie? – pyta.

- To ty na mnie wpadłeś – odszczekuję z uśmiechem. – To tak, jakbyś czekał na mnie.

*Czekał?*

Wzrusza ramionami, które mimo że są barczyste, poruszają się z gracją. Ma na sobie dopasowaną pomarańczowo-niebieską koszulkę Dzikich Kotów, która idealnie opina jego ciało.

Za nim wyłapuję wzrokiem Alexa i Muffin krążących wokół. Momentalnie czuję się rozproszona. Wygląda na zirytowanego, a jej oczy są zaczerwienione, jakby płakała. Przyglądam im się z większą intensywnością, zauważając jej smutny wyraz twarzy, gdy spogląda na Alexa. Naprawdę nie chcę wiedzieć, co dzieje się między nimi, ale najwyraźniej ona rzeczywiście go lubi.

Przysuwam się bliżej Mavericka, chcąc stracić ich oczu.

- Może pokażesz mi, gdzie tutaj znajduje się alkohol? Gdzieś z tyłu?

Jakby czytając mi w myślach, zerka przez ramię i zauważa Alexa.

- W porządku.

# CHAPTER 11

## *Maverick*

Siedzimy na kanapie na tyłach. Ludzie wymijają nas, głównie kierując się na zewnątrz, gdzie pali się ognisko, ale mimo wszystko czuję, jakbyśmy byli sami. Teraz widzę tylko ją i odliczam dni, kiedy będę mógł znowu pójść na te cholerne zajęcia z salsy. *Pieprzcie mnie, chcę Delaney Shaw.*

Nigdy nie sądziłem, że będzie to takie... *intensywne*, pragnienie dziewczyny, ale proszę bardzo. Jest w niej coś, co sprawia, że pragnę tego, czego nigdy nie pragnąłem, o czym nigdy nie myślałem.

Uśmiecha się do mnie.

- Wróćmy do pierwszego roku. Dlaczego, tak właściwie mnie pocałowałaś?

- Z powodu legendy. Pierwsza osoba, którą pocałujesz na ognisku w Waylon, będzie tą, której nigdy nie zapomniesz.

Pochyla się w moim kierunku.

- Ale *ty* zapomniałeś o mnie. Wróciłeś do domu z bliźniaczkami.

- Które ledwie pamiętam. – Wzdycham, przypominając sobie czasy, gdy miałem osiemnaście lat. – Prawdą jest, że wtedy nie wiedziałem, czego tak naprawdę chciałem. I do tego wypadek zdarzył się parę miesięcy wcześniej. Nie myślałem wtedy jasno.

- A teraz?

- Nie jestem idealny, ale wiem, czego chcę. – Czuję, jak ciężą mi powieki, gdy przyglądam się piersiom napinających materiał jej sukienki. – To ty mi uciekłaś, Delaney. Straciłem okazję, którą miałem.

Unoszę rękę i zaczynam sunąć palcami wzdłuż nagiej skóry jej ramion. Jest miękka, jedwabista i cudowna.

- I uważasz, że zwykła słodka gadka sprawi, że dam szansę kolejnemu futboliście?

Szczerzę zęby w uśmiechu.

- Tak.

Chichocze.

- Czasem mam ochotę cię uderzyć.

Uśmiecham się.

- To oznacza, że robię na tobie wrażenie.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa – mamrocze i opuszcza wzrok.

Nasze twarze są teraz blisko siebie i owiewa mnie jej zapach, delikatny i świeży, jak cytryny.

Dotykam jej twarzy, sunąc wzdłuż jej linii.

- Co robisz? – pyta miękkim szeptem.

- Zamierzam udowodnić, że ogień między nami... musi zostać ugaszony – mówię.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie wytrzymam kolejnego dnia, siedząc obok ciebie w klasie, nie robiąc z tym nic.

Właśnie zamierzam przycisnąć do niej swoje usta, kiedy ktoś warczy moje imię.

# CHAPTER 12

## *Delaney*

Zamierza mnie pocałować... jednak, nim to robi, odwraca głowę na dźwięk swojego imienia.

Złość wykrzywia jego twarz, więc odciągam od niego wzrok i zauważam Alexa, Rykera, i paru innych zawodników pośpiesznie podchodzących do nas. Nagle pokój wydaje się wypełniony ludźmi, których głowy są teraz skierowane w naszym kierunku. Maverick wstaje, więc robię to samo. Muffin również tutaj jest, ukryta w rogu z kilkoma dziewczynami, wzrokiem sunąc między mną a Alexem.

Sztywnieję i unoszę podbródek, kiedy zatrzymuje się przed nami, patrząc na mnie i na Mavericka. Ryker pojawia się za nim, a na jego twarzy widoczne jest zmartwienie, gdy patrzy na Mavericka.

- Wszystko w porządku? – pyta Alex. Jego pierś unosi się gwałtownie, a na szczęce drga mięsień.

Maverick góruje nad Alexem, wyraz jego twarzy stwardniał w kilka sekund.

- Nic jej nie jest. Czemu pytasz?

- Jeden z pierwszoroczników powiedział, że przymilasz się do Delaney – warczy. – To nie w porządku, w ogóle.

Maverick krzywi się i odsuwa parę kroków ode mnie, zmuszając Alexa, by się cofnął. W ciągu sekundy zostajemy otoczeni innymi zawodnikami, którzy chcą zobaczyć, co się dzieje.

- Nie spotykasz się z nią. W czym masz problem? – odburkuje Maverick.

- Problemem jest to, iż wiem, że nie jesteś w typie Delaney i chciałem sprawdzić co u niej. Poza tym, to chujowe, gdy kumpel z drużyny podbija do mojej byłej.

Przeciskam się przez ludzi i widzę, jak Alex krzyżuje ramiona na piersi. Jego twarz jest czerwona ze złości.

*Kurwa.* To wszystko dzieje się za szybko.

Maverick bierze głęboki wdech i zaciska pięści.

- To zależy od niej. Ma swój rozum, może odpowiadać za siebie.

Ryker wciska się między chłopaków i odzywa się niskim głosem:

- Hej, hej, to jakieś nieporozumienie. Nikt nie jest zły. Wszystko w porządku.

Kilku zawodników mruczy w zgodzie, ale żaden nie wydaje się słuchać.

Maverick mruży oczy na Alexa.

- Nie ma żadnego nieporozumienia. Siedziałem z Delaney. Wszystko było świetnie, dopóki się nie pojawił.

Alex wypina pierś.

- Jej wciąż zależy na mnie, a ty się wcinasz tam, gdzie nie powinieneś.

Maverick jeży się i zbliża twarz do Alexa. Palcem wskazującym popycha go w pierś, zmuszając do cofnięcia. Jeśli zaczną się bić, to od początku będzie wiadome, kto wygra.

- Nie wpieprzaj się w *moje* sprawy albo pożałujesz.

Alex blednieje, jednak zanim może cokolwiek odpowiedzieć, Maverick odwraca się na pięcie i wychodzi przez tylne drzwi do ogrodu. Wzdycham, obserwując, jak odchodzi.



Powinnam pozwolić mu ochłonać.

Ale nie robię tego. Wychodzę na zewnątrz i biegnę za nim.

- Maverick! Zaczekaj.

Zatrzymuje się i obraca, jego szczęka zaciśnięta jest w gniewnym grymasie. Dzieli nas około trzech metrów, ale mogę z niego czytać jak z książki. Gotuje się niczym tygrys gotowy do ataku.

Przesuwa po mnie wzrokiem i wydaje mi się, że widzę błysk żalu na jego twarzy.

- Delaney... wracaj do środka.

Unoszę ręce.

- Dlaczego? Dokąd idziesz?

Powoli wypuszcza powietrze i wsuwa dłonie w kieszenie spodni.

- Muszę ochłonać, okej? – Wraca spojrzeniem na dom. - Nie mogę tam wrócić. Wystarczy chwila, a pójdę skopać dupę Alexowi, a nie mogę tego zrobić.

*Och.*

Rozumiem – chce ze mną flirtować, ale nie jestem wystarczająco ważna, nie ważniejsza od kolegów z drużyny.

W porządku. Futbol jest królem i nic innego się nie liczy.

Uderza we mnie rozczarowanie.

- Więc zwyczajnie się poddajesz?

Zaciska wargi i nie patrzy mi w oczy.

- Do zobaczenia – mówi, a następnie odchodzi.

Wracam do środka z zaciśniętymi pięściami i poczuciem rozczarowania w środku. Część mnie czuje się... zraniona. Gdy właśnie miałam odpuścić w sprawie futbolistów, on przychodzi i to wszystko psuje.

Mija godzina, więc decyduję pójść na górę zobaczyć się z He-Manem. Uważając, by nie napotkać Alexa, idę po schodach i stoję przed łazienką, podczas gdy ludzie wchodzą i wychodzą z niej.

Denerwuję się spotkaniem z He-Manem, ale kiedy spóźnia się piętnaście minut, zaczynam czuć się jak jakiś stalker. Wyjmuję telefon.

**Czekam, a ciebie nie ma. Wystawiłeś mnie do wiatru?**

Żadnej odpowiedzi.

**Jesteś do dupy.**

**Nie dam rady. Przepraszam. Coś mi wypadło.**

Czuję, jak żołądek mi się zapada. Dlaczego każdy mnie zawodzi?

Czując się zdruzgotana bardziej, niż powinnam z powodu kolesia, z którym tylko pisałam, wrzucam telefon do torebki.

Alex to zdradziecki kutas, Maverick mnie olał, a teraz He-Man, który nawet się nie pokazał.

Wszyscy faceci są do dupy.

# CHAPTER 13

## *Maverick*

- Przepraszam, że musiałem po ciebie zadzwonić – mówi Mick, kiedy pojawia się w lokalnym barze, sensownie nazwanym *Mick*. To raczej obskurne, zakurzone miejsce, które puszcza stare piosenki country, ale jednak ulubione miejsce mojego ojca, mimo że został z niego wykopany niezliczoną ilość razy.

Zaciskam pięści. Nie odczytałem wiadomości od Micka, którą zostawił dwie godziny temu, ponieważ miałem trening.

- Co się stało? – pytam, rozglądając się wokół, jednak nie widząc ani ojca ani Raven. Jest poniedziałkowe popołudnie, więc nie ma zbyt wielu ludzi.

Kiwa głową na oddalony boks i podążam za jego wzrokiem, zauważając ojca.

- Pije tutaj od osiemnastej. Przewrócił się i zranił w rękę. Nic groźnego, ale Jackie zabawiła się w niańkę w biurze. – Widzę biały bandaż. – Błagał mnie, bym nie dzwonił do ciebie, ale wiedziałem, że chciałbyś wiedzieć.

Wściekłość zbiera we mnie.

- Gdzie jest Raven? – pytam, ponownie skanuję tłum.

- W biurze razem z Jackie. – Mick patrzy na mnie ze współczuciem. – Słuchaj, wiem, że jesteś zajęty w szkole, ale musisz coś z tym zrobić.

Całe moje ciało sztywnieje.

- Staram się, jak mogę.

Nie mówię mu, że wiele razy w tygodniu przyjeżdżam, aby zająć się nią, mimo że to pół godziny jazdy od kampusu. Normalnie zamieszkałbym z ojcem i Raven, ale trener Al każe nam mieszkać w akademikach.

Najpierw idę do ojca i potrząsam jego ramieniem.

- Tato!

Cuchnie burbonem i starymi papierosami, przez co zaczyna mnie dławić w gardle. To zapach, który pamiętam z czasów dzieciństwa, kiedy wracałem ze szkoły i znajdowałem go nieprzytomnego na kanapie.

- Mav – bełkocze, unosząc głowę, przez co wylatuje mu ślina z ust. – Przepraszam... nie chciałem... to moja wina. – Jego słowa są niewyraźne.

- Nie mogę uwierzyć, że przyprowadziłeś tutaj Raven – syczę, mierzę wzrokiem stałych klientów siedzących przy barze. – Tutaj mogło jej się *wiele* przytrafić.

- Nie miałem pieniędzy na nianię. - Mruga na mnie przekrwionymi, rozbieganymi, załzawionymi oczami. *Nie obchodzi mnie to*, mówię do siebie.

- Sukinsyn – mamroczę, kiedy pochylam się i próbuję wyciągnąć go z boksu.

Podbródek opada mu na pierś.

Wynoszę go na zewnątrz. Ryker czeka na mnie ze skrzyżowanymi ramionami. Tak jak ja, ubrany jest w strój do treningu i na mój widok odpycha się od ciężarówki. Normalnie nie prosiłbym, aby przyjechał tutaj razem ze mną, ale był ze mną, kiedy odsłuchałem wiadomość na poczcie głosowej. Pokazuję mu, aby otworzył drzwi i kładę ojca na tylnym siedzeniu.

Obserwuje mnie z gniewnym wyrazem twarzy, skierowanym na mojego ojca.

- Co, do diabła? Kurwa – mamrocze.

Zostawiamy ojca w samochodzie i razem z Rykerem wracamy do środka.

Mick wprowadza mnie do biura. Raven siedzi na szeszlunku i ogląda Familiadę. Jej twarz jest blada, a na policzkach widać zaschnięte łzy. Jackie siedzi przy biurku i pracuje na laptopie, ale kiwa do mnie łagodnie i klepie w ramię.

- Nic jej nie jest, kochanie, tylko czuje się nieswojo.

- Mav! – Raven rozpromienia się i jak najszybciej rusza do mnie.

Płacze, kiedy rzuca się na mnie, owijając swoje szczupłe ręce wokół moich ramion. *Boże, muszę zrobić dla niej coś więcej.*

- Przepraszam. Nigdy nie sądziłem, że cię tutaj przyprowadzi.

Obejmuje dłońmi moją twarz, odnajduje wzrok, a następnie stuka się w głowę.

- Boli... mnie... głowa.

Całują ją w czubek głowy.

- Chodź, Rav. Mam cię. Zabieram cię do domu.



Później, gdy razem z Rykerem dojeżdżamy do kampusu, moje głowa jest ociężała, wypełniona obawą, próbując wymyśleć jakieś rozwiązanie. Tylko jedno jest pewne: chcę wyciągnąć Raven z przyczepy ojca.

Problemem jest to, że nie mam na to wystarczająco pieniędzy. Nie mogę prosić o pożyczkę trenera lub *kogokolwiek* ze szkoły, jak również nie mogę znaleźć pracy, która dałabym mi dwa tysiące dolarów. Te zasady są po to, aby zapobiec łapówkom i innym tego typu rzeczom. Mojemu ojcu nie udziela kredytu, więc również nic nie działo.

Ryker ciągle rzuca mi zmartwione spojrzenia i wiem, że martwi się o mnie, co jest śmieszne, biorąc pod uwagę, że ostatni tydzień denerwował się, że narobię problemów w drużynie przez Delaney. Najwyraźniej mam teraz większe zmartwienia.

Kiedy wracamy do mieszkania, rzucam mu obcesowe dobranoc i wchodzę do sypialni. Tam zaczynam szukać kartki z numerem właściciela kasyna.

Oferował mi pieniądze, dużo pieniędzy, za walkę z innym zawodnikiem futbolu.

Odbiera praktycznie od razu.

- Halo?

- Leslie Brock?

- Tak. Kto mówi?

Odchrząkuję, wyobrażając sobie pulchnego mężczyznę o zaostrzonych zębach, którego widziałem w siłowni Carsona.

- Z tej strony Maverick Monroe z Waylon. Kilka miesięcy temu złożyłeś mi ofertę, kiedy wpadliśmy na siebie w siłowni Carsona.

- Ach, tak, sławny zawodnik futbolu. Masz całkiem niezłe wyniki, młody człowieku.

*Nieważne.* Wiem, że jest zwykłym kłamcą.

- Wciąż jesteś zainteresowany?

- Hmm – odzywa się, jakby myślał nad tym, a ja ściskam telefon w dłoni. No bo przecież powinien być *kurewsko* zadowolony, że do niego zadzwoniłem. Znam interes, jaki prowadzi i jest on podejrzany jak cholera. Jestem świetnym zawodnikiem i byłby szalony, gdyby...

- Możesz przyjść do Carson'a w przyszłym tygodniu? Ogadalibyśmy szczegóły i opowiedziałbym ci więcej o walce.

Wzdycham.

- Brzmi dobrze. Przyślij mi adres i czas, a będę.

Kiedy opowiada słyhać w jego głosie satysfakcję.

- Świetnie. Nie pożałujesz tego, Maverick.

Kończę połączenie.

Już tego żałuję, ale nie widzę innego wyjścia.

# CHAPTER 14

## *Maverick*

Następnego dnia razem z Raven pojechaliśmy do Pineview Retreat, kurewsko idealnego miejsca dla osób potrzebujących specjalnej opieki.

Ośrodek o powierzchni 228 tysięcy metrów kwadratowych zlokalizowany jest w Jackson, wszędzie widać piękny trawnik i różnorodne kwiaty, mimo że w Mississippi jeszcze tak naprawdę nie zaczęła się wiosna. Patrząc na to miejsce, przypominam sobie te wszystkie ośrodki spa, do których chodzą gwiazdy filmowe.

To zupełnie przeciwieństwo pola kempingowego, w którym dorastaliśmy

Oprowadzono nas po tym miejscu, łącznie z siłownią, basenami w środku i na zewnątrz, sauną, kortami tenisowymi, garncarnią, stadniną koni i kinem. Cholera, to miejsce ma nawet bubble bar, gdzie można zrobić własny napój o różnych kolorach i dodatkach i dać go w prezencie.

Chcę, aby to tutaj mieszkała Raven, ale nie mogę oddychać za każdym razem, gdy zerkam na kwotę wpisaną na umowie, którą podała mi pani Watson, osoba odpowiedzialna za przyjęcia do ośrodka.

Siedzi naprzeciwko mnie w swej biurze, przez okno wykuszowe za nią widać konie, które wałęsają się po pastwisku.

Pieniądze, jakie otrzymuje Raven za swoją niepełnosprawność niewiele dają przy sześciu tysiącach miesięcznie, ale aby w ogóle znaleźć



się na liście, potrzebuję pięćdziesięciu tysięcy, na kaucję, która jednocześnie jest zapłatą za pierwsze kilka miesięcy.

Czuję, jakbym miał zaraz zwymiotować.

Jestem wdzięczny za to, że Raven czeka na zewnątrz w poczekalni.

- Wszystko w porządku, Maverick?

Unoszę wzrok na miłą twarz pani Watson. Jest po pięćdziesiątce, ale mam wrażenie, że potrafi bez problem odczytać moją panikę.

Ponownie żałuję, że nie zgłosiłem się wcześniej do selekcji, ale na to już za późno. Jak już zadecydujesz to nie ma wyjścia, nie możesz zmienić zdania.

- Tak. Dziękuję za oprowadzenie oraz przekazanie wszelkich informacji. – Przyklejam uśmiech do twarzy. Nie ma szans, że będzie mnie stać na to miejsce.

Kiwa głową, jej włosy są idealnie ułożone i spięte przy karku.

- Będzie miała w pełni wyposażone mieszkanie, plus trzy pożywne dania, podawane każdego dnia w naszej stołówce lub będzie mogła korzystać z dostępnych na miejscu restauracji, razem ze znajomymi lub rodziną. Każdego dnia odbywają się zajęcia grupowe oraz wyjazdy do muzeum lub innych miejsc, w zależności od zainteresowań. W zeszłym tygodniu zabraliśmy grupę do Muzeum Narodowego w Memphis. – Śmieje się. – Nawet raz do roku jeździmy do Graceland, posiadłości Elivisa Presleya. – Zerka na kartę choroby Raven. – Z tego, co widzę, to doznała uszkodzenia mózgu podczas wypadku samochodowego kilka lat temu?

Odchrząkuję.

- Tak, cierpi na utratę pamięci, sporadyczne napady, których można uniknąć dzięki lokom, niewielkie problemy ze zdolnością poznawczą, częste bóle głowy, którym można zapobiec dzięki ciągłym ćwiczeniom. Była

przywiązana do wózka przez rok i wciąż ma problemy z utrzymaniem równowagi.

Unosi brwi.

- Masz spore pojęcie o stanie zdrowia swojej siostry. To imponujące.

- Trochę czytałem.

Kiwa głową.

- Zapewniamy również porady medyczne jak i badania kontrolne. Na każdym piętrze dostępne są całodobowo pielęgniarki.

*Cholera.* To miejsce jest jak niebo. To oznacza, że mógłbym spać spokojnie, wiedząc, że ktoś się ciągle nią zajmuje.

Wzdycham i dochodzę do sedna.

- Rozumiem, że nie mam, co liczyć na dofinansowanie, prawda? Koszt tego jest... znacznie wyższy niż się spodziewałem. To znaczy... wiedziałem, czego się spodziewać po informacjach w internecie, ale nie byłem pewien, czy prowadzicie jakieś dofinansowania?

Miałem nadzieję, że pominąłem tę informację.

Uśmiecha się do mnie łagodnie.

- Nie, ale rozumiem twoją powściągliwość. Można się nieźle zdziwić.

- Jak szybko mogłaby tutaj przyjechać, jeśli wpłacę kaucję?

Zerka na kalendarz i stuka długopisem o biurko.

- Jeśli dokonasz wpłaty w ciągu kilku tygodni, to uda mi się ją wpisać na początek maja.

*Kurwa.* To już za kilka miesięcy.

Za kilka dni mam się spotkać z Leslie i nie mogę się doczekać, aż dowiem się, co oferuje i jak szybko mogę zacząć walczyć.

Pani Watson sprowadza mnie do rzeczywistości.

- Nie znoszę się narzucać, ale czy mógłbyś dać mi swój autograf? – Rumieni się. – Mój syn by zwariował. Nasza rodzina śledzi twoją karierę od twoich czasów licealnych.

- Oczywiście. – Czując odrobinę zrezygnowania, wciąż rozmyślając, jak to wszystko załatwić, podpisuję kawałek papieru, który mi podsunęła i oddaję go jej.

- Świetnie. Pewnego dnia, gdy będziesz w NFL, to będzie bezcenne – nie to, żebym kiedykolwiek to sprzedała.

Pewnie, ale jako student nie mam pieniędzy i nic nie może mi ich dać. To nie ma żadnego, kurwa, sensu.

Kiwam głową i wstaję. Najbardziej ze wszystkiego, to pragnę stąd wyjść, porozmawiać z Leslie na temat walki i rozwiązać całe to gówno. Potrząsam jej dłonią i mruczę podziękowania za tak szybkie spotkanie i kieruję się do drzwi.

Kiedy zauważa mnie Raven, rusza do mnie tak szybko, jak może, a jej twarz jest wciąż zaróżowiona od rzeńskiego wiatru.

- Zobaczmy...jeszcze...raz...mieszkania? Proszę. – Nienawidzi przyczepy ojca i nie winię jej za to. Nie mogę wciąż tam dojeżdżać, próbując złączyć ze sobą dwa różne światy.

Opuszczam zajęcia tylko po to, by przyjechać tutaj. Bóg jeden wie, że mój ojciec nie powinien tu przyjeżdżać. Kiedy przyjechałem po nią rano, on wciąż spał. To ja zrobiłem nam śniadanie, ubrałem ją, wrzuciłem ubrania do pralki i wyszedłem z nią na dwór.

Czochram jej włosy, zmuszając się do radości w głosie. Czasem bardzo szybko odczytuje moje emocje i lubię myśleć, że to przebłyski dawnej Raven, tej, która myślała racjonalnie, chodziła do szkoły i była normalną szesnastoletnią dziewczyną.

- Każdy może być oprowadzony tylko raz. Co powiesz na lody w Buster? Uwielbiasz ich maliny w czekoladzie.

Jej ramiona opadają ze zrezygnowaniem.

- Pineview... mnie... nie... przyjmie?

Śmieję się i obejmuję jej ramiona, prowadząc nas do samochodu.

- Po prostu trochę minie, zanim zostaniesz zapisana. To wszystko.

Wzdycha.

- Chciałabym... pstryknąć... palcami... i... sprawić... że... wszystko... będzie... tak... jak... kiedyś.

Przełykam formującą się w gardle gulę.

# CHAPTER 15

*Delaney*

He-Man: **Przepraszam za tę imprezę baseballistów, Księżniczko Leio. Wybaczysz mi?**

Ja: **Dlaczego powinnam to zrobić?**

He-Man: **Ponieważ jesteśmy przyjaciółmi.**

Ja: **Jesteśmy?**

He-Man: **Mam taką nadzieję. Zostawiłem dla ciebie prezent na recepcji w bibliotece. Widziałaś go?**

Ja: **Tak.**

He-Man: **Więc? Podoba ci się?**

Ja: **Jak można nie kochać ogromnego plakatu z filmu *Naręczona dla Księcia*? Dziękuję.**

He-Man: **Może i nie pisałem do ciebie zbyt wiele, ale miałem parę osobistych spraw do załatwienia. Co nie oznacza, że nie myślałem o tobie.**

Ja: **Co się dzieje?**

He-Man: **Po prostu... poczekaj na mnie.**

- Hej – odzywa się ochryply głos, a ja opuszczam książkę, którą próbowałam odłożyć na półkę.

To Maverick, a mój wzrok upija się nim. Jego twarz wydaje się zmęczona, kiedy przygląda mi się posępnie. Od imprezy minął prawie tydzień i między nami było dziwnie. Kiedy pojawił się w poniedziałek na

zajęciach, zmieniałam miejsca, zmuszając się do siedzenia rogu na przodzie. Może był to test, by sprawdzić, czy podąży za mną. Nie zrobił tego. Jego wzrok przeszukiwał salę, a kiedy napotkał mój, widziałam w nim rozczarowanie – a może ulgę – zajął swoje miejsce z tyłu. W środę było to samo, usiadł z tyłu, a ja z przodu.

- Nie rozmawialiśmy od imprezy – mówi Maverick i pochyla się, aby podnieść i podać mi książkę.

- Taa – mamroczę.

Wsuwa dłonie w kieszenie i opiera się o jedną z półek, przyglądając mi się intensywnie.

- Słuchaj, przykro mi, że nie pojawiłem się na zajęciach z salsy w tym tygodniu. Mam teraz urwanie głowy. Mój ojciec ma problemy, przez co ja spędzam większość czasu z siostrą.

Wzruszam ramionami, udając nonszalancję, mimo że byłam naprawdę zdruzgotana, kiedy się nie pojawił. Stałam na zewnątrz aż do ostatniej minuty, w nadziei, że się pojawi. Nie miałam nawet do niego numeru, aby móc do niego napisać.

- W porządku. Ominęły cię świetne figi rajskie. – Odrywam od niego wzrok, ponieważ jest zbyt przystojny i wbijam go w wózek pełen książek, które muszę odłożyć na półki. – Muszę wracać do pracy... więc jeśli to nie problem, pogadamy później?

Wzdycha i zbliża się do mnie o krok.

- Delaney, przepraszam... po prostu muszę skupić się na futbolu... -  
milknie.

Jego słowa mnie ranią i wkurza mnie, że opuściłam gardę i pozwoliłam mu zbliżyć się do siebie.

- Jestem pewna, że masz wiele spraw na głowie – futbol i zapewne dziewczyny zmieniające się każdej nocy. – To nie fair, co powiedziałam, ale nie mogłam powstrzymać potoku słów.

Marszczy brwi.

- To kompletnie na tak, jak myślisz. Zajmuję się siostrą, jednocześnie próbując uczyć na zajęcia i treningi i próbuję ogarnąć parę innych spraw.

- Jakich spraw?

Sztywnieje, a z jego twarzy znikają wszelkie emocje, odcinając mnie od siebie, ale ta nerdowata dziewczyna potrafi czytać z niego jak z książki. Wycofuje się. Nie chce się ze mną tym podzielić. Nie chce *mnie*.

Wzdycham.

- Powodzenia w dalszym życiu – mówię, chwytam wózek i popycham go wzdłuż alejki.

# CHAPTER 16

## *Maverick*

Jestem na siłowni u Carsona i wyburkuję swoje niezadowolenie, kiedy przyjmuję cios w twarz od swojego sparing-partnera. Rio, koleś, z którym poznał mnie Leslie, w podskokach odsuwa się ode mnie, szczerząc się jak debil. Jego uderzenia są podstępne i ma mocny lewy sierpowy, ale ja jestem większy, szybszy i poruszam się z lekkością. Od zawsze zgrywam się idealnie ze swoim ciałem i jego możliwościami. Boks to moja druga natura, coś, co zaczęło się w liceum, kiedy mój ojciec pracował tutaj na pół etatu jako dozorca.

Moje umiejętności są powodem, dla których Leslie zainteresował się mną – cóż, to i moja sława w świecie futbolu. Stoi obok ringu i obserwuje nas z obojętnym wyrazem twarzy, ubrany w garnitur. Już widziałem się z nim w tym tygodniu i wiem dokładnie, czego ode mnie oczekuje: walki z innym zawodnikiem futbolu. Żadnych zasad, tylko ja i drugi koleś na ringu. Żołądek mi się zaciska na myśl o postawieniu wszystkiego na jedną kartę – moją karierę, moje całe, pieprzone, życie.

Kątem oka zauważam wybiegającą z zajęć jogi blondynkę w różowym topie – i wtedy Rio trafia mnie prosto w oko.

- Kurwa! – charczę i odsuwam się do rogu. Jak tak dalej pójdzie to naprawdę będę musiał poćwiczyć na swoich umiejętnościach, skoro jakaś laska w ciasnym topie sprawia, że się rozpraszam.



Wracam spojrzeniem na korytarz i serce zaczyna mi walić, kiedy rozpoznaję Delaney – wiem to po koczkach Księżniczki Lei, które lubi nosić. Nie rozmawiałem z nią od czasu pogawędki w bibliotece, co było parę dni temu.

Szybkim krokiem mknie przez hol w siłowni i wygląda, jakby płakała.

- Delaney! Czekaaj!

Zatrzymuje się i patrzy przez ramię, a ja ponownie jestem znokautowany przez jej piękno. Ma na sobie czarne legginsy i różowy top, który niesamowicie opina jej piersi. Jest śliczna nawet z oznaczoną łzami twarzą. Jej policzki są czerwone i szybko ociera je z łez, kiedy chwytam ręcznik i zeskakuję z ringu.

Jej oczy rozszerzają się, kiedy obserwuje mnie.

Wołam przez ramię do Rio, że zgadamy się później i kiwam głową do Lesliego. Wystarczająco sparingów dzisiaj odbyłem, więc mogę już skończyć.

- Dlaczego płaczesz? – pytam, kiedy zatrzymuję się przed nią, wciąż ciężko oddychając po walce.

- Nie płaczę. – Pociąga nosem i odwraca głowę, dając mi wgląd na jej długą szyję i delikatną linię szczęki. Mój wzrok chłonie ją ochoczo. Cholernie tęskniłem za nią na zajęciach, i dupek ze mnie, że nie próbowałem jej wszystkiego wyjaśnić, ale lepiej będzie, jak na razie zachowam dystans. Zbyt wiele dzieje się w mojej głowie. Jednak nie znaczy to, że nie myślę o niej non stop.

- Dlaczego tak nagle wybiegłaś z zajęć jogi? – Nie wiedziałem nawet, że chodzi na takie zajęcia.

Wydaje się powoli zbierać w sobie.

- Wiem, że to głupio zabrzmiało, ale Han Solo zniknął dwa dni temu. Jestem pewna, że nie rozumiesz tego... - milknie.

- Co się stało? – Chwytam jej ramię i prowadzę do krzeseł w holu. Biorę pudełko chusteczek z biurka i wkładam je w jej dłonie, kiedy siada.

Przeciera twarz dłońmi.

- Kilka dni temu wypuściłam go, aby sobie pobiegał, jak lubi, ale nie wrócił. Wołałam go, a nawet położyłam na tylnym ganku rybę, ale nic to nie dało. To do niego nie pasuje.

- Może znalazł dziewczynę?

Kręci głową.

- Jest wysterylizowany. Co, jeśli wpadł w jakąś dziurę i go nie znajdę?

- To dlaczego tak wybiegasz? – Zerkam na drzwi do sali jogi. – Nie wiedziałem nawet, że chodzisz na zajęcia tutaj.

- W kapusie mają najgorsze zajęcia jogi. Tutaj jest znacznie lepiej, a ja potrzebowałam wyjść z domu i odreagować.

Kiwam głową.

- W każdym razie, moja sąsiadka, pani Wells, zadzwoniła do mnie przed chwilą. Sądzi, że widziała go dzisiaj na kampusie koło budynku sztuki i, jak na razie, jest to moja jedyna nadzieja. Idę właśnie go tam poszukać. – Wstaje i podaje mi pudełko chusteczek. – Dziękuję, że zapytałeś. – Jej głos drży, ale mimo to jest chodny. Wzdycham. Nie ma co się dziwić, że traktuje mnie z rezerwą.

- Pójdę z tobą – mówię, a ona mruga.

- Co? Dlaczego?

Nie odpowiadam jej. Jestem w nastroju na przejście kontroli, więc gdy widzę na wieszaku jej płaszcz, podbiegam i zabieram go. Owijam nią nim i ostrożnie zapinam.

Stoi i przygląda mi się, kiedy pośpiesznie wracam do klatki/szatni po swoją torbę.

Podbiegam z powrotem tam, gdzie czeka.

- A teraz chodźmy poszukać Hana Solo.

Uśmiech na moment pojawia się na jej twarzy, kiedy przygląda mi się dziwnie.

- Jesteś pewien? Jesteś... - Odchrząkuje, przyglądając się moim mięśniom. – Jesteś pół-nagi, a na zewnątrz jest zimno.

Chwytam z wieszaka swoje ciuchy z Noth Face i przerzucam je przez nagą pierś.

- Nic mi nie będzie, Buttercup.

# CHAPTER 17

*Delaney*

Maverick wyprowadza mnie na zewnątrz i prowadzi do swojej ciężarówki, toyoty, która widziała lepsze dni. Otwiera przede mną drzwi od strony pasażera i pomaga mi wsiąść do środka. Siada za kierownicą, przygląda mi się i ściska moją dłoń, zaskakując mnie tym. On jest taki... słodki i pomocny.

- Trzymasz się? – pyta.

Kiwam głową. Martwię się o Hana, ale również jestem oszołomiona spotkaniem Mavericka na siłowni, mimo że Skye ostatnio wspomniała, że wielu futbolistów przychodzi do Carsona poza sezonem, aby popracować nad kondycją.

Między innymi dlatego zapisałam się na zajęcia tutaj, ponieważ liczyłam, że na niego wpadnę – idiotyzm. Ale nie mogłam się powstrzymać.

- Dlaczego boksowałeś? – pytam.

Wzrusza ramionami.

- Mój ojciec pracował tutaj i udało mu się załatwić mi parę lekcji, kiedy dorastałem. Jestem w tym całkiem niezły.

- Czy jest coś, w czym nie jesteś dobry?

- Nie. – Szczerzy się do mnie i próbuję odwzajemnić gest, ale nie udaje mi się. Nadal jest między nami dziwnie. Wzdycham i wyglądam przez okno.

Zatrzymujemy się obok budynków sztuki, a ja wysiadam, nim w ogóle zdąży wyłączyć silnik. Skanuję przestrzeń, rozglądając się wśród drzew,

wzgórz i budynków, próbując wyłapać czarno-białą sierść. Na próżno się rozglądam, ponieważ nigdzie go nie widać. Przynajmniej mamy weekend i na kampusie jest pusto, dzięki czemu żaden człowiek nie zasłania mi terenu.

- Han, gdzie jesteś, maluszkule? – woła Maverick, idąc w przeciwną stronę. Po dziesięciu minutach bezowocnych poszukiwań, obchodzę jeszcze dwa razy teren wokół budynków. Nic tam nie ma, prócz kilku szurniętych wiewiórek i kosów zwyczajnych.

Jestem taka zagubiona. Najpierw odszedł Han #1, a teraz Han #2.

- Tutaj! – słyszę krzyk Mavericka, odwracam się i widzę, że trzyma wierzającego się Hana jakieś 45 metrów stąd. Czuję czystą radość, kiedy ruszam do nich biegiem. Zatrzymuję się przed nimi i oddychając ciężko, chwytam walczącego Hana i tulę go, aż się uspokaja.

- Maverick! O mój Boże, gdzie go znalazłeś?

Wzrusza ramionami.

- Uwierzyłabyś się, że był w kontenerze na tyłach budynku? Musiał wsunąć się tam, szukając jedzenia, po czym nie mógł się wydostać. Usłyszałem ciche miauknięcie ze środka i oto jest.

Głaszczę go po głowie, tak, jak lubi, a on w odpowiedzi skubie moją dłoń i mruczy.

Unoszę wzrok i zauważam, że kurtka Mavericka jest rozdarta, a spodenki ma przekrzywione. Opada mi szczęka.

- Wszedłeś do kontenera?

Szczerzy zęby.

- Nurek kontenerowy, do twoich usług.

Owijam wokół niego ramiona, jakimś cudem nie zduszając przy tym Hana. Wargami muskam jego policzki i wtedy Maverick przekręca głowę, ale odsuwam się, nim może przycisnąć swoje usta do moich.

Moją jedyną reakcją jest spojrzenie na małego uciekiniera.

- Co, jeśli nikt by go nie znalazł przez cały weekend? Zapewne uratowałeś jedno z jego żyć.

- Niewątpliwie. Mam nadzieję, że jest tego wart.

Wzdycham.

- On jest wszystkim, co mam.

- Cóż, teraz masz też mnie. – Odchrząkuje. – Wygląda na wykończonego. Chodźcie, zabiorę was do domu.



Kiedy zatrzymujemy się przed moim domem, jest niemal ciemno. Nie ma samochodu Skye i przypominam sobie o jej wcześniejszym smsie, w którym pisze, że zostaje u Tylera na noc.

Wciąż trzymam Hana w ramionach, który już zaczął się wiercić, więc szybko podchodzę do frontowych drzwi. Maverick podąża za mną, bierze klucze z mojej torby i otwiera drzwi.

Opuszczam kota na podłogę, który od razu rusza przed siebie.

- Już nigdy więcej nie uciekaj – besztam go, kiedy kieruje się do kuchni, gdzie czeka na niego jedzenie i woda.

Wracam spojrzeniem do Mavericka, który mnie obserwuje.

- Co?

Wzrusza ramionami, opiera się o framugę drzwi i mierzy mnie wzrokiem.

- Po prostu lubię na ciebie patrzeć. Cieszę się, że udało nam się go znaleźć.

- Ja też. – Wzdycham. – Cóż, dziękuję, że pojechałeś tam ze mną i znalazłeś go.

Maverick prostuje się.

- Och, właśnie mi się przypomniało, że nie odebraliśmy twojego samochodu spod siłowni.

Wzruszam ramionami.

- Nie martw się o to. Już nigdzie dzisiaj nie wychodzą, a Skye wróci dopiero jutro.

Przygryza wargę.

- Nie masz żadnych planów?

- Nie. A ty?

- Nie.

Przygląda mi się, obserwując, a ja, oczywiście, rumienię się.

- Zostaniesz na kolacji? Mogę coś ugotować – no wiesz, w podzięce za odnalezienie Hana. Nie sądzę, abym była w stanie wyciągnąć go z tego kontenera, nawet, jeśli bym go usłyszała.

- Chętnie zostanę. – Nieśmiałość przemyka przez jego twarz. – Chyba nikt wcześniej nie gotował dla mnie... prócz mamy.

- Och, to szkoda. Chodź. – Denerwuję się, czując go za sobą, kiedy wchodzimy do domu, a on przygląda się przestrzeni. Nie ma tu nic sztywnego, ale jest moje, wybudowane w późnych latach osiemdziesiątych i znajduje się zaledwie przecznicę od kampusu.

Nim docieram do kuchni, chwyta moją dłoń, zatrzymując mnie. Widać, że jego emocje walczą ze sobą, kiedy przygląda mi się.

- Posłuchaj, przepraszam, że ostatnimi czasy byłem takim dupkiem, Delaney. Przysięgam, że nie ma nikogo innego. Ja po prostu...

- W porządku – mówię. – Rozumiem. Jesteś zajęty.

Wygląda, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale puszcza moją dłoń, ściąga kurtkę i rzuca ją na kanapę. Widzę jego klatkę piersiową... naga klatkę piersiową... i przełykam głośno.

Pozbawiona tchu, mówię:

- Zajrzyj do lodówki i powiedz mi, co lubisz. Mam po trochę wszystkiego.

- Wcześniej wspomniałaś o nachosach – mówi i wyjmuje paczkę mielonej wołowiny.

Kiwam głową, czując gorąco na twarzy.

- Tak. A teraz przesun tyłek, abym mogła uczynić cuda.

- Mogę popatrzeć? – pyta miękko, krzyżując ramiona na piersi, kiedy opiera się o lodówkę, idealnie ukazując mięśnie bicepsów i przedramion.

Biorę głęboki wdech.

- Pewnie. Podasz mi, proszę, fartuch? – pytam, włączając kuchenkę i kładąc wołowinę na patelnię. Wskazuję głową na szereg wieszaków wzdłuż ściany, więc podchodzi i ściąga z jednego czarny fartuch. Sądziłam, że poda mi go, ale zamiast tego, wsuwa mi go przez głowę, muskając przy tym moje ramiona, kiedy obraca mnie, aby go zawiązać. Krew mi huczy w żyłach na jego dotyk, jakby każda cząstka mnie chciała być przez niego dotykana.

Odwraca mnie ku sobie.

- *Niech sztuczce będą z tobą?*<sup>3</sup> – Kręci głową, kiedy odczytuje słowa wypisane na fartuchu.

Wyrywam mu się, aby wymieszać wołowinę.

- Ale z ciebie nerd, Delaney.

- Aha, i jaki masz z tym problem?

---

<sup>3</sup> *May the Force be with you* – cytata z Gwiezdnych Wojen  
*May the Forks be with you* – wersja z książki



Jego oczy rozświetlają się.

- Podoba mi się to. Lubię mądre dziewczyny.

- Dobrze. Ja ciebie też lubię – mówię lekko.

Zbliża się i opiera o lodówkę, obserwując, jak pracuję. Uderza we mnie jego zapach – męski, ale z krztyną potu – przez co mam problem, aby utrzymać oczy z dala od jego piersi.

*Trzymaj go na dystans.* Powtarzam to sobie w kółko, ale już jestem zmęczona walką z tym uczuciem. Maverick, pieprzony, Monroe jest w mojej kuchni, bez koszulki, obserwując mnie, jakby chciał mnie zjeść, a nie jedzenie, które przygotowuję.

Wsuwa kosmyk włosów za moje ucho, a potem przenosi dłoń na moje ramię, sunąc palcami po skórze.

- Coś mi się wydaje, że jesteś najpiękniejszą kobietą, którą kiedykolwiek spotkałem – mówi miękko, kciukiem masując miejsce na ramieniu. Nie odpycham go, pozwalam mu na to. – Jesteś zdenerwowana – mówi, pochylając się bliżej. – Walczysz z chęcią kichnięcia?

Odchrząkuję.

- Właściwie, to ostatnio już tak nie kicham. – To prawda, im więcej z nim przebywam, tym lepiej mi idzie.

- Super.

- Może poszukasz jakiegoś filmu, kiedy ja gotuję? – Gestem wskazuję na ogromny, dobrze stąd widoczny telewizor, ponieważ salonu i kuchni nie dzieli żadna ściana.

- Pewnie. Co powiesz na *Narzeczoną dla Księcia*?

Opuszczam szpatułkę i odwracam się, by na niego spojrzeć. Uśmiecha się łagodnie.

- Dlaczego akurat to?

Opuszcza wzrok.

- Widziałem plakat, który masz w pokoju.

*Och, no tak.* Zerkam przez jego ramię na prezent, który He-Man zostawił dla mnie w pracy. Zdążyłam go oprawić i powiesić na ścianie, i za każdym razem, gdy na niego patrzę, myślę o tym tajemniczym mężczyźnie.

- To jeden z moich ulubionych filmów. – mówię.

- Mój również.

Zasysam powietrze. Moje serce wali jak szalone. Chcę go zapytać, czy jest He-Manem, ale... nie robię tego.

- Tak, pewnie, może być *Narieczona dla Księcia*. Jest darmowy na Netflixie.

Gotuję i jednocześnie słucham, jak pilotem wyszukuje odpowiedniej kategorii. Wyteżam umysł, aby połączyć te wszystkie kawałki układanki.

To *musi* być on. Zbyt wiele ich łączy i czuję bliską relację z oboma.

Siekam pomidory, kiedy wraca do kuchni i przygląda mi się przenikliwie.

- Mogę wziąć prysznic, zanim zaczniemy jeść?

- W mojej łazience?

- Nie, twojego sąsiada. Oczywiście, że w twojej.

- I będziesz używać mojego żelu pod prysznic? – Wyobrażam sobie, jak przesuwa moją gąbką po swojej cudownej klatce piersiowej.

Kolejny uśmiech.

- Czy to problem? Nie lubisz, kiedy ludzie używają twoich rzeczy?

- Nie. – Nie mogę mu przecież powiedzieć, że wyobraziłam sobie, jak po jego nagim ciele spływa woda... Besztam siebie. – Tak, oczywiście, że możesz wziąć prysznic. Ja tylko... co zamierzasz na siebie ubrać?

Przebiega dłonią po blond włosach i drapie się po brodzie.  
Zastanawiam się, jakby to było czuć jego zarost na...

- Mogę chodzić w ręczniku – mówi z wesołością w oczach.

- Nie.

- Którąś z twoich koszulek? – Zerka na moją klatkę piersiową.

- Za małe.

Wzrusza ramionami.

- Zawsze mogę chodzić nago. – Rzucam w niego ręcznikiem kuchennym, który łapie. – To?

- Nie, głupku! – pryham ze śmiechem. – Poczekaj, myślę, że coś znajdę.

Odwracam się, by ruszyć do sypialni, kiedy słyszę, jak woła:

- Lepiej żeby nie była to któraś z koszulek Alexa.

Chichoczę, kiedy chwytam dużą koszulkę z kotem w okularach.  
Wracam do kuchni, rzucam mu ją w ręce i popycham go w kierunku łazienki. Idzie tyłem, pozwalając mi siebie prowadzić.

Jest w łazience, a ja stoję i czekam, aż zatrzaśnie drzwi, ale nie robi tego. Przygląda mi się, jakby chciał coś powiedzieć.

I ja również.

Przełykam bez tchu.

- Ja... muszę cię o coś zapytać.

- O co?

Żołądek mi się zaciska, kiedy nasze spojrzenia się łączą. Przygryzam wargę.

- Czy ty jesteś... He-Manem?

Unosi podbródek i opuszcza odrobinę powieki.

- Cholera, Buttercup, od tygodni czekam, aż zadasz mi to pytanie.



Maverick – *lub może powinnam powiedzieć: He-Man* – bierze prysznic, kiedy ja z energią nakrywam do stołu i kończę robić lemoniadę.

On jest pod moim, pieprzonym, prysznicem... *nagi*.

Sprawdzam godzinę na zegarze. Minęło piętnaście minut, ale ja czuję, jakby siedział tam wieczność. Sfrustrowana obrazami, które wyobraźnia podstawia mi przed oczami, idę korytarzem do łazienki, aby zapukać i powiedzieć mu, że wszystko gotowe.

W momencie, w którym unoszę rękę, Han wymija mnie i uderza łapką o drzwi łazienki, które, oczywiście, nie są zamknięte i otwierają się. *Cholerny kot*.

Nie chciałam podglądać Mavericka. To naprawdę przypadek, że zauważam odbicie w lustrze, które pokazuje szklaną kabinę prysznicową... i jego nagą postać. Przełykam ciężko na widok jego szerokiej klatki piersiowej i grubych ramion. Myje włosy, a mydliny spływają po jego mięśniach piersiowych, przepysznych mięśniach w kształcie litery V, aż dochodzą do jego...

Nasze spojrzenia łączą się w lustrze i szybko cofam się, usuwając z widoku.

*Kurwa*.

Zakręca wodę.

Odchrząkuję.

- Jedzenie gotowe – mówię dosyć głośno.

Otwierają się i zamykają drzwi od prysznicza.

- Myślisz, że obiad może poczekać? – pyta.

Nie widzę jego twarzy, co mnie dręczy, więc podchodzę bliżej, abyśmy mogli porozmawiać. Nim się orientuję, stoję po środku łazienki i nie jest to przypadek. Moje ciało wie, czego chce.

- Zaczekać?

Stoi przede mną, a ja mrugam gwałtownie. Moje zdradzieckie oczy suną po ściekających kroplach wody, od szyi aż po stopy.

- Buttercup, myślę, że wiesz, o co mi chodzi.

Powietrze wokół nas jest gorące i wilgotne, przez co sama zaczynam wilgotnieć, stojąc tak przed nim. Od jego idealnego, wyćwiczonego przez lata ciała dzielą mnie milimetry.

- Delaney – mówi rozkazującym tonem i już wiem, że on zdaje sobie sprawę z tego, że go pragnę.

- Jesteś nagi – mówię i zmuszam się to spojrzenia na sufit.

- A ty nie, dlaczego?

Biorę głęboki wdech.

- Delaney. – Jego głos jest jak jedwab. – Spójrz na mnie.

Gdy tylko robię, co każe, wypełnia mnie czyste pożądanie. *Boże*, chcę być naga. Chcę rzucić się na niego i nasycić ten głód, ale...

- Pragnę cię, Delaney, i to mnie powoli zabija.

Mój oddech staje się chrapliwy, kiedy zaczyna masować swojego penisa. Jego ruchy są pewne, gdy porusza dłonią po gładkiej skórze długiego, twardego członka.

- He-Man ma wielki miecz – mówię bez tchu.

- Cholerna racja. – Okrąża palcami żołądź i przygryza wargę, przez co *ja* również to robię. Jego oddech przyspiesza, tak samo ruchy klatki piersiowej, a mnie otacza potrzeba sprawienia, że to dzięki mnie będzie wydawać z siebie takie dźwięki.

Pożądanie wypełnia jego wzrok.

- To wszystko jest dla ciebie... *ciebie*.

Wypuszcza go, a ja skomlę, już tęskniąc za tym widokiem. Podchodzi do mnie i wsuwa dłonie w moje włosy i szarpie za wsuwki trzymające ze sobą koczeki. Dotykem tak lekkim, że aż drzę, sunie palcami w dół szyi, po ramionach.

- Jesteś mokry – mówię, patrząc, jak kropelki wody spływają po jego piersi.

- A ty?

- Ja też.

Mruczy, kiedy we mnie nagle uderza tysiąc myśli, nakazujących mi przerwać to, ale aktualnie nic mnie nie obchodzi.

- To szaleństwo – mamrocę.

- Dobre szaleństwo – odpowiada.

- To pewnie błąd – dodaję.

- Największy, kurwa, błąd – mówi tuż przed tym, jak zderza swoje usta z moimi. Nie opieram się, pozwalam się pochłonać emocjom.

Silne dłonie obejmują moje policzki, kiedy nasze języki tańczą ze sobą. Nie panuję nad sobą, kiedy ściskam jego dłonie na mojej twarzy i skomlę z potrzeby.

- Delaney – szepcze do mojego ucha, jednocześnie sunąc wargami po krzywiźnie szyi. Przygryza wrażliwą skórę zębami i jęczę jego imię.

Ze zręcznością, która mnie nie dziwi, wydostaje mnie z różowego topu i stanika. Przyciska mnie plecami do ściany i całuje, wzdychając w moje usta, kiedy moje dłonie suną po jego ramionach, trzymając się go kurczowo. Jego penis przyciska się do mojego wżgórka, na co sugestywnie poruszam biodrami.

Palcami sunie po moich piersiach, kusząc je, a następnie powtarza tą samą ścieżkę ustami, aby na koniec przygryźć moje sutki, przez co jęczę.

Czy możliwe jest dojście zaledwie od tego?

Dlaczego jestem zaskoczona? To *on*.

Ściska dłonią mój pośladek, więc unoszę nogę i owijam ją wokół jego biodra, potrzebując, aby mnie dotknął. Z warknięciem ściąga ze mnie legginsy, ponownie zakłada moją nogę na swoje biodro i wsuwa dłoń pod moje majtki. Jestem wdzięczna, że dziś ubrałam te z różowej koronki, ale ta myśl szybko ulatuje z mojej głowy, kiedy palcami zaczyna sunąć po mojej cipce, drażniąc łechtaczkę. Najpierw jego ruchy są wolne, aż stają się coraz szybsze, kiedy ustami ssie skórę na obojczyku, a ja odrzucam głowę do tyłu i zasysam tak bardzo potrzebny tlen. Przytłacza mnie jego świeży zapach, wilgoć skóry i jego czyste piękno.

Poruszam biodrami równo z nim, kiedy przechodzą mnie dreszcze i zaczynam się trząść od zbierającej się energii i gorąca. Rozpływam się, kiedy mnie dotyka i przyciska czoło do mojego.

- Ociekasz dla mnie – mówi, a ja jęczę. Nie mogę nic zrobić, jestem zdana na jego łaskę. Nasze oddechy mieszają się i kiedy spoglądamy sobie w oczy, wybucham.

Kiedy dochodzę, mam przed oczami fajerwerki, ciało wibruje przy jego dłoni, rozpadając się od rozkoszy. Dla równowagi chwytam się jego ramion, ponieważ szok po doznaniu nie pozwala mi wrócić do normalności. Przygląda mi się intensywnie, a jego spojrzenie jest takie otwarte, szczere i pełne pożądania, że unoszę się i całuję go.

- To było... - Nie wiem, co powiedzieć. Słowo niesamowite wydaje się takie banalne, tak samo jak świetnie.

Wydaje się widzieć, że zabrakło mi słów, by opisać tę eksplozję emocji.

- Nie planowałem tego. Brałem prysznic, ale wtedy zobaczyłem ciebie... - Przetyka, przyglądając się mojej twarzy, a następnie przyciąga mnie do siebie. – Chcesz więcej?

Czuję jego penisa ocierającego się o moje majtki, które wróciły na swoje miejsce. Zrobiłabym wszystko, aby odsunął materiał na bok i wsunął się we mnie.

- Będę pochwą dla twojego miecza – mamrocze, za co zostaje nagrodzona szerokim uśmiechem. Chwyta mnie w ramiona i unosi.

- Jesteś szurnięta – mówi ze śmiechem, kiedy wskazuję mu sypialnię. Noszenie mnie nie wydaje mu się wcale ciężkie, więc przyklejam się do niego, pragnąc zatopić się w nim.

Śmieje się i układa nas na łóżku, aż leżymy pod kołdrą twarzą w twarz.

- W porządku? – pyta.

W głowie mi wiruje. Gdy on był w łazience, miałam czas, aby pomyśleć i już teraz nie jestem pewna.

Jakby czytał mi w myślach, mówi:

- Nie jestem nim, Delaney. Nigdy cię nie zdradzę.

Przetykam.

- Więc to nie jest jednorazowe bzykanko?

Ściska mnie za biodra i przyciąga bliżej.

- Abym mógł pozbyć się ciebie z głowy, musiałbym bzyknąć cię z milion razy.

Rozpływam się przy jego piersi, kiedy ponownie mnie całuje, tym razem mocniej.



Powoli sunie w dół mojego ciała, zatrzymując się, aby przygryźć zębami moje sutki.

Jęczę, kiedy schodzi niżej, ustami odnajdując wrażliwe miejsca na moim ciele. Kiedy jego język ociera się o moją łechtaczkę, moje biodra wystrzeliwiają w górę, a cipka zaciska się w oczekiwaniu.

Dłonią popycha mnie na plecy i trzyma w miejscu, kiedy językiem czyni magię. Pochłania mnie, dając mi wszystko, nie wahając się. Ledwo oddycham, kiedy w końcu odsuwa się by zaczerpnąć powietrza. Całe moje ciało drży, gotowe na eksplozję.

- Maverick. – Smakuję jego imię na swoich wargach i to jest takie dobre. Chwytam go, przyciągając do siebie, jednocześnie muskając jego klatkę piersiową i biodra, zapamiętując każdy detal jego ciała. Całujemy się namiętnie, a gorączka i napięcie między nami są silniejsze, niż cokolwiek dotąd czułam. Jego kutas błaga o moją uwagę, więc chwytam go w dłoń i przebiegam palcami po długości, drażniąc koniuszek.

- Masz prezerwatywy? – pyta pomiędzy pocałunkami.

Kiwam głową na szafkę nocną. Sięga i wyjmuję jedną z szuflady. Jestem niecierpliwa, szturcham go dłonią, kiedy ten rozrywa zębami opakowanie i zakłada prezerwatywę na penisa.

Układa się między moim nogami. Powoli przesuwa członkiem po moim wejściu, kusząc swoją długością, przez co jęczę.

- Więcej – mówię mu.

Wsuwa się we mnie tak delikatnie i powoli, że doprowadza mnie to do szału.

- Proszę – błagam.

Przykłada swoje czoło do mojego i całuje mnie, jednocześnie układając pod innym kątem. Wchodzi we mnie do samego końca, jego grubość

wypełnia mnie z niesamowitym uczuciem. Bierze mnie na kolanach, mocno i szybko, oddychając nierówno.

- Cała moja, Delaney. – Jego głos załamuje się i wiem, że podoba mu się to. Patrząc na niego, widzę ogromną intensywność i namiętność, kiedy on przygląda mi się, jakby nigdy nie miał mnie puścić.

Wyginam plecy w łuk, jego palce masują moją łechtaczkę, a ruchy zsynchronizowane są z jego pchnięciami. Rozpadam się.

Przygląda mi się ociężałymi z podniecenia oczami, wyławiając każdy szczegół mojego orgazmu.

- Tak długo na to czekałem, Buttercup.

Z jękiem dochodzi tuż po mnie, jego ciało sztywnieje i prostuje się, kiedy jego kutas twardnieje we mnie, wylewając całe swoje podniecenie.

- Cholera – odzywa się po chwili, wciąż na mnie leżąc. Jego pierś faluje, kiedy unosi się i kładzie obok mnie.

- Co? – pytam.

- To było... to było...

- Najlepsze? – podpowiadam.

Szczerzy zęby w uśmiechu.

- Dla ciebie na pewno.

Uderzam go poduszką, a ten się śmieje, przyciągając mnie do siebie.



Później, tego wieczora, przytulamy się do siebie i rozmawiamy.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś He-Manem – mówię, patrząc na niego.

– Wciąż to przetwarzam.

Uśmiecha się do mnie.

- Wiem. Planowałem powiedzieć ci prawdę wtedy, na imprezie, ale wyszła ta cała sytuacja z Alexem – Bawi się kosmykiem moich włosów. – To Ryker napisał do ciebie tamtej pierwszej nocy.

- Czy wiedział, kim byłem?

- Wiedział, że zerwałem numer jakiejś laski z ogłoszenia, które powiesiłaś. Nie powiedziałem mu, o *kogo* chodzi, ponieważ martwiłby się o kwestię Alexa. Powinnaś była widzieć jego minę, kiedy powiedziałem mu, że tu chodzi o ciebie. Ześwirował.

- A propos Alexa... co teraz zrobimy?

Przygląda mi się.

- Alex nie ma nic wspólnego z nami. – Wzdycha. – Kurwa, samo jego imię mnie wkurwia.

*Och.* Przygryzam wargę.

- Chodzi mi o to, że wiem, że masz wiele na głowie i nie chcę wtrącać się w twoją grę – lub jego.

*Ale czy uczucie nie jest tego warte?* Nie powiedziałam tego, ale pragnęłam. Moje uczucia do Mavericka zlały się z tymi, które odczuwam do He-Mana i wiem, że już weszłam w to głęboko, mimo że wiem, że nie jest to bezpieczne dla mojego serca.

- Sezon zaczyna się dopiero jesienią. Ma czas, by do nas przywyknąć.

*Nas?*

Uśmiecham się, kiedy pochyla się, aby mnie pocałować.

- Gotowa na rundę trzecią?

Śmieję się.

- Jesteś pewien, że jesteś na to gotowy?

- Jestem gotowy na wszystko, co związane z tobą.

Czuję, jak serce mi puchnie.

Z pokoju obok rozbrzmiewa dźwięk piosenki “Shake it Off” Taylor Swift. To chyba dzwonek telefonu, ale nie mojego.

Wzdycha ciężko i pociera twarz ręką.

- Cholera.

- To twój dzwonek?

- Tak, mojej siostry. Muszę iść. Zapomniałem, że dziś wieczorem miałem sprawdzić co u niej.

- Och... dobrze.

Wstaje, wyglądając, jakby myślami był gdzieś indziej, więc robię to samo i ubieram szlafrok. On w tym czasie już jest w łazience, ubierając swoje spodenki.

- Nie chcę tak wybiegać, ale zostaję tam dzisiaj na noc, ponieważ mój ojciec pomaga znajomemu w warsztacie. – Grymas wykrzywia mu twarz. – To dla nich dodatkowe pieniądze, więc...

Obwiązuję pasek ciaśniej wokół talii, podążając za nim na korytarz.

- Robisz to często, kiedy go nie ma?

Wzrusza ramionami.

- Czasami w weekendy. Raven nie może być sama.

*Jakim cudem on ma jakieś życie?*

- Jak ty to godzisz ze szkołą i futbolem?

- Przez większość czasu ledwo daję radę – prychna i pośpiesznie poprawia włosy w lustrze. – Na szczęście nie przeniosła się do ojca w środku sezonu, bo wtedy naprawdę miałbym przesrane. – Drapie się po delikatnym zarościu na szczęce.

- Gdzie mieszkała, zanim znalazła się u waszego ojca?

Zaciska szczękę i już wiem, że nie będzie to nic miłego.

- Mieszkała w fundowanym przez państwo ośrodku, ale nie byliśmy z niego zadowoleni. Miała siniaki, których nikt nie potrafił wyjaśnić.

Sapię.

- To okropne. Co powiedzieli, kiedy zapytałeś ich o to?

- Nic. To gówniane miejsce, i nie mogłem jej tam zostawić, więc tymczasowo umieściłem ją u ojca – ale to prowadzi do innych problemów.

Wow. To sporo do przetrwania.

Najwyraźniej odczytał wyraz mojej twarzy.

- Nie martw się o mnie. Poradzę sobie z tym.

Odchrząkuję.

- Chcesz, żebym pojechała z tobą? No bo wiesz, nie przeszkadza mi spędzanie czasu z wami. Możemy obejrzeć jakiś film, pograć w coś albo cokolwiek...

Marszczy brwi i pociera usta dłonią, jakby rozmyślając nad tym, co mi powiedzieć.

- Może następnym razem. – Całuje mnie i obejmuje dłońmi moje policzki. – Napiszę do ciebie, dobrze?

Kiwam głową.

Ale...

Wiem, że nie mówi mi wszystkiego.

Na jego twarzy maluje się nieufność, ostrożność, która skierowana jest we mnie.

*Przestań się zamartwiać, Delaney.*

Pragnę tego, ale teraz, kiedy zabawa się skończyła, mój rozum przypomina mi, abym chroniła serce.

*Bądź ostrożna, jeśli zamierzasz to wszystko z nim ciągnąć*

Idę do kuchni, aby spakować jedzenie.

- Okej, ale przynajmniej weź to ze sobą. Jestem pewna, że potrzebujecie coś zjeść. – Wkładam do pojemników co najmniej połowę nachosów, zostawiając co nieco dla siebie.

- Delaney... - Jego głos jest miękki, kiedy przygląda się jedzeniu, które przygotowałam, kiedy on się kąpał. Pokroiłam pomidory, dodałam sałatę, ser i guacamole. Nawet wyjęłam prawdziwe talerze, kiedy zwykle używam tylko kawałka papieru. Rumienię się.

– Ja tylko zrobiłam nachosy.

- Jesteś niesamowita. – Bierze ode mnie pojemniki z jedzeniem, jeszcze raz na mnie zerka i wychodzi.

Obserwuję, jak odchodzi, mając cholerną nadzieję, że mnie nie skrzywdzi.

# CHAPTER 18

*Delaney*

W poniedziałek jestem gotowa na zajęcia ponad godzinę przed ich rozpoczęciem. Po części dlatego, że nie spałam za dobrze w ten weekend, myśląc o Mavericku i Raven i jak wiele presji musi na nim ciążyć w tak młodym wieku, mając jeszcze tak wielką przyszłość przed sobą.

Skoro nie widziałam go od soboty, spędzam więcej czasu na układaniu włosów, susząc je i prostując, aż stają się grubą, blond kurtyną. Zeszłej nocy przetrząsałam szafę i wybrałam mocno dopasowany, liliowy sweterek i parę szarych rurek, które podkreślają mój tyłek. Teraz, z ostrożnością, nakładam ciemnoczerwoną pomadkę na usta.

Idę, aby zaparzyć sobie kubek kawy, kiedy zauważam Skye siedzącą na hokerze przy blacie, z głową pochyloną nad kubkiem gorącego napoju.

- Co tam, dziewczynko? – wołam, a ona jedynie chrząka. Nie należy do rannych ptaszków. – Jeśli chcesz, to zrobiłam czekoladowe ciasteczka w ten weekend – mówię, kiedy sięgam po kubek z szafki. – Z przepisu babci.

Odpowiada jedynie mruknięciem.

Nalewam sobie kawy i dodaję do niej porządną porcję francuskiej śmietanki waniliowej.

- To twoje ulubione, prawda?

Kiwa głową i unosi kubek do ust.

- Skye? Wszystko w porządku?

Kręci głową.

- Nie bardzo.

Wzdycham. Powinna była zauważyć, że coś jest na rzeczy, kiedy wróciła do domu zeszłej nocy i nawet nie wsunęła głowy do mojego pokoju, aby powiedzieć dobranoc. Zwykle w niedzielę sprawdza co u mnie, abyśmy mogły streścić sobie wydarzenia z weekendu.

- Pokłóciłaś się z Tylerem?

Unosi głowę i zauważam silne cienie pod oczami z powodu braku snu. Krzywi się.

- Wiem, wyglądam jak gówno. Praktycznie nie spałam i dziwię się, że nie obudziłam cię swoim wierceniem na łóżku.

Cóż, ja również wierciłam się i przewracałam na łóżku.

- Co zrobił Tyler? – pytam.

Prycha śmiechem.

- Zabawne, że od razu wiesz, że chodzi o niego. – Wzdycha. – Byliśmy w domu baseballistów, oglądając film z kilkoma ludźmi i on zaczął... być kutasem i co rusz mi rozkazywał, jakbym była jego służącą czy coś. Powiedział, abym posprzątała mu w pokoju, to mu powiedziałam, żeby się odpierdolił. A kiedy wróciłam z łazienki, na jego kolanach siedziała jakaś pieprzona dziewczyna.

Mój żołądek opada. *Co za kutas!*

Przygryza wargę.

- Więc się wkurzyłam i mieliśmy rozmowę, po której wyrzucił mnie z domu i kazał wrócić, kiedy będę *gotowa, aby przeprosić*. – Przy ostatnich słowach rysuje w powietrzu znak cudzysłowu.

- Tak mi przykro. – Zawsze wiedziałam, że jest dupkiem, ale oczywiście, nie mówię tego.



Łza spływa po jej policzku, więc od razu znajduję się przy niej i przytulam ją do siebie, kiedy pochyla się w moją stronę.

- Hej, nie płacz.

Zaciska dłonie wokół kubka kawy.

- Ugh. Nie mogę uwierzyć, że przez te kilka miesięcy umawiałam się z nim.

Pocieram jej plecy.

- Wiesz, co? Zaplanujmy dzisiaj naszą wycieczkę podczas przerwy wiosennej. Plaża zawsze poprawia ci humor. Będziemy grzać się na słońcu i zapomnimy o naszych byłych facetach.

Kiwa głową i wyciera twarz.

- Jak minął twój weekend?

Niemal opowiadam jej o Mavericku, ale decyduję, że jeszcze z tym zaczekam.

- Było świetnie. – Podaję jej pudełko ciasteczek i otwieram je, uwalniając słodki, czekoladowy zapach.

Wzdycha przeciągle.

- Boże, jak cudownie pachnie.

- Każdy ma pięć tysięcy kalorii, ale kogo to obchodzi?

Bierze jedno i uśmiecha się.



Później, tego samego dnia, zajmuję swoje miejsce z tyłu audytorium. Kiedy pojawia się profesor, a Mavericka wciąż nie ma, zaczynam się denerwować. Nauczyciel jest surowy, jeśli chodzi o obecności, i według niego nie ma wyjaśnienia dla niepojawienia się na egzaminie, chyba że

jestes hospitalizowany. Ale z drugiej strony jest sportowcem, a oni zawsze znajdą wymówkę, aby nie pójść na zajęcia. Tyle że nie jest to w stylu Mavericka. Ten facet, w odróżnieniu do większości, poza mięśniami, posiada również mózg.

*Więc, gdzie on jest?*

Dziwnie się czuję, kiedy przeglądam wiadomości, które pisałam z He-Manem. Teraz, kiedy wiem, że jest to Maverick, patrzę na wszystko z innej perspektywy. To Maverick uratował mnie podczas randki w ciemno, pojawił się w sklepie spożywczym i wyzwiał mnie, abym w bibliotece wykrzyczała, że jestem twardzielką. Zmieniam jego imię w telefonie na Mav-Man i wysyłam mu wiadomość.

**Ja: Gdzie jesteś? Mamy dzisiaj egzamin.**

**Mav-Man: Nie będzie mnie dzisiaj. Wyjaśnię później.**

Nauczyciel podaje mi papiery, które są częścią testu, a ja wyciszam telefon i wrzucam go do torebki.

Cokolwiek robi, mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

# CHAPTER 19

## *Maverick*

- Na tej sali musi być co najmniej trzysta osób – mruczy poniedziałkowego popołudnia Ryker, stojąc obok mnie. – I wszyscy są bogatymi skurwielami.

Obwiązuję ciaśniej skórzane rękawice bez palców i skupiam się na głębokim oddychaniu. Zamiast być dzisiaj w Waylon, obaj uciekliśmy z zajęć, aby przyjechać na walkę do Tunica w Mississippi. Stoimy w rogu ringu położonym w środku kasyna na statku rzeczonym Lesliego.

Czekając, stoję w swoim kącie, a Ryker krzywi się.

- To miejsce cuchnie dymem papierosowym. Chryste, nienawidzę kasyn.

Zmuszam się do śmiechu, odpychając od siebie nerwy, wykonując parę ciosów w powietrzu.

- Nie jesteś czasem pierwszy raz w takim miejscu?

Wzrusza ramionami.

- I tak ich nie lubię. Takie miejsca oznaczają kłopoty.

Cholerna racja, ale jednak jesteśmy tutaj.

Rozglądam się po pomieszczeniu, widząc wszędzie drogie, lśniące garnitury i suknie. Aby przejść przez drzwi, każdy musiał otrzymać osobiste zaproszenie od Lesliego i dać parę tysiąków. Rzecz w tym, że aby dostać pięćdziesiąt tysięcy, które wynegocjowałem, muszę wygrać walkę.

Czuję, jakbym żołądek miał napakowany ołowiem, robiąc co w mojej mocy, aby nie patrzeć na facetów i kobiety przyglądających mi się podczas sączenia szampana.

- Nie patrz na nich – mówi stanowczo Ryker. Jego usta zaciśnięte są w cienką linię, a wyraz twarzy ma twardszy, niż kiedykolwiek u niego widziałem. Nie podoba mu się, że podjąłem taką decyzję i nie popiera tego, ale należy do tego typu przyjaciół, co nie opuszczą mojego boku niezależnie od sytuacji.

- Chcę mieć to już za sobą.

Przekręca głowę, kiedy z bocznych drzwi wychodzi mój rywal. Z daleka widać, że to potwór w skórze człowieka lubiący się popisywać. Jest mniej więcej w moim wieku, otoczony przez dwie dziewczyny w krótkich sukienkach. Zatrzymuje się w połowie drogi, aby światła mogły obmyć jego szeroką klatkę piersiową, kiedy napina się i dumnym krokiem wchodzi na ring.

Jest masywny, kilka centymetrów wyższy ode mnie, więc ma jakieś dwa metry. Kolorowe tatuaże otaczają praktycznie każdy centymetr jego umięśnionego ciała. Ze swoją kwadratową szczęką i długimi, związanymi w warkocz włosami, wygląda na Polinezyjczyka. Szczyrzy się do tłumu i potrząsa dłoń z kilkoma ludźmi.

Słyszę sapnięcie Rykera.

- Czy to Kai Willis, zawodnik szarżujący Ole Miss? Jasna cholera, on jest ogromny.

Wzdycham, a żołądek jeszcze bardziej mi się zaciska.

- Kurwa. – Ole Miss jest naszym największym rywalem w SEC, a “Killer” Kai jest ich gwiazdą, więc nie dziwi mnie, że Leslie chciał, abym z nim walczył.

Ryker kręci głową i gwizdże, kiedy owiewa wzrokiem tłum.

- Banda chorych skurwieli.

Kiwam głową.

- Ludzi podnieca coś takiego. Lubią widzieć krew.

Wyraz jego twarzy twardnieje, kiedy skupia na mnie wzrok.

- Tak, ale ty narażasz wszystko dla tego.

Może.

Krzywi się.

- I dlaczego nie można mieć tutaj telefonów? Dlaczego przeszukiwali nas przed wejściem?

- Leslie chroni swój interes. Zapewnił mnie, że to stąd nie wyjdzie.

Wzdycha.

- Cały stan Mississippi rozerwie go na strzępy, jeśli zadną z ich Magnoliowym chłopcem.

Zaciskam zęby. Taa, jestem gwiazdą, ale spłukaną.

Kai przygląda mi się beznamiętnie z drugiego końca ringu. Wielki, wredny i pełen jadu, jest jednym z najbardziej budzących grozę obrońców w kraju. Podchodzi do nas, patrząc na mnie, jakby chciał przejrzeć moje myśli.

Zatrzymuje się przede mną i tak stoi, uśmiechając się półgębkiem.

- Nigdy nie widziałem cię bez tych wszystkich ochraniaczy – mówi przebiegle. – Nie ma nic imponującego.

Wzruszam ramionami.

- Imponujące będzie, kiedy wykopię cię z powrotem do Oxfordu.

Odrzuca głowę i teatralnie prycha śmiechem, nim wykrzywia twarz w grymasie i patrzy na mnie zimno.

- Wrócisz do Waylon w worku na trupy. Zajmuję się tym już dosyć długo, a ty jesteś po prostu kolejnym ładnym chłopcem, którym będę mógł dzisiaj pomiatać. – Napina mięśnie ramion, ustawiając się z ugiętym łokciem jak jakiś kulturysta i z popisem okręca się wokół. – Nie wygrasz z tym, przystojniaczku. Zabiję cię. – W jego oczach czai się szaleństwo i po części wierzę, że pragnie tego.

Wzruszam ramionami, udając niewzruszenie. Próbuje wyprowadzić mnie z równowagi, na co mu nie pozwolę.

- Pobiliśmy cię tego roku na boisku, Kai, i zamierzam pobić cię na tym ringu. – Klepię się po głowie. – Widzisz, możesz mieć te wielki od sterydów mięśnie, ale ja jestem mądrzejszy.

Uśmiecha się szyderczo i staje przed moją twarzą. Ktoś z tłumu sapie, kiedy przyciągamy uwagę obstawiających.

Zamiast się wzdrygnąć, unoszę jedynie brew.

- Przerażające. A teraz wypierdalaj i poczekaj na dzwonek.

Śmieje się, odwraca i odchodzi.

Przyglądam mu się, próbując wyczytać jego mocne i słabe strony. Jest ode mnie większy, ale mogę na tym zyskać, o ile będę szybszy.

Rozciągam się i powtarzam uderzenia w powietrze. Zerkam przelotnie na Rykera, na którego twarzy gości głęboki grymas.

- Nie martw się, mamu Ryker. Po prostu bądź tutaj, kiedy skończę.

Wzdycha przeciągle i przygląda mi się, pocierając twarz dłonią.

- Zawsze, bracie. Nigdzie nie idę, dopóki to gówno się nie zakończy.



Kai mnie wykończy.

Przyjmuję cios prosto w szczękę i zataczam się. Uderzam tyłkiem o podłoże i mrugam na żyrandol, którego światło łączy się z ptaszkami wirującymi wokół mojej głowy.

*Wstawaj, słyszę, jak mówi Ryker.*

Zerkam na niego jednym okiem, ponieważ drugie jest kompletnie zapuchnięte po poprzedniej rundzie. Spływająca krew przyćmiewa mi widzenie, więc ją ścieram.

Kai stoi nade mną i wysyła kopniaka prosto w moje zębra.

Wyrzucam z siebie sapnięcie i próbuję się skupić. *Kurwa.* Przed oczami mi wiruje od zbyt wielu uderzeń.

Podnoszę się i pospiesznie odsuwam od masywnych nóg Kaia, opierając na linach. Podchodzi do mnie z uniesionymi rękawicami. Jego ochraniacz na zęby jest cały we krwi zmieszanej ze śliną. Udało mi się kilka razy porządnie go uderzyć w tę szeroką twarz, ale to jak uderzanie dłonią o beton.

Jego pięść trafia w moje biodro, przez co znowu się zataczam.

Ryker wydziera się do mnie, ale nie słyszę nic, co mówi. Tłum wiwatuje i unosi pięści, część dla mnie, część dla Kaia. Z głośników rozbrzmiewa głośna rockowa muzyka i wszystkie światła są zgaszone, nie licząc żyrandola nad ringiem.

Dyszając przez ochraniacz, bujam się na linach, odsuwając od Kaia. *Jasna cholera.* Potrzebuję pieprzonej minuty, aby dojść do siebie.

*Raven.*

*Pineview.*

*Pięćdziesiąt tysięcy dolarów.*

Otrząsam się, kręcę szyją na boki i ruszam do ataku, pięścią uderzając w jego ramię, a nie w pierś, jak planowałem, ale to wystarczało, aby zatoczył

się lekko. Szybko odpowiada na mój cios, wykonując kopnięcie okrężne, którym trafia w mój bok.

Odskakuje do tyłu.

- Czarny pas, dupku. W tej walce jest dozwolone wszystko – nie wiedziałeś o tym?

Mrużę na niego zdrowe oko i zaciskam pięści.

- Chłopcy z Mississippi uczą się prawdziwej walki nawet w pieprzonym śnie. Karate w niczym ci nie pomoże.

Ocieram oczy z krwi i potu, uchylając się ponownie i mierząc go wzrokiem, szukając szczeliny w jego zbroi. Jest biegły w MMA, ale moja siła leży w boksie i na tym się skupiam.

Okrażając go w podskokach, unoszę pięści i umykam mu na bok, drażniąc go, by później uciec z zasięgu. Mój prawy sierpowy trafia go w szczękę, na co używa obu rąk do ciosu prostego. Blokuję je ramieniem i odwziewam się ciosem w żołądek.

Wypuszcza powietrze ze świstem i na moment pochyla się, aby złapać wdech.

Manewruje za mną i tym razem jestem gotowy i blokuję go, uderzając w udo.

Przeklina z warknięciem i wycofuje się, już tak nie pusząc się przez lekkie utykanie. Pod rękawicą czuję bolącą pięść i wiem, że to był solidny cios.

Okreca się i mierzy mnie wzrokiem. Pewnie myśli, że już dawno powinienem leżeć na podłodze.

Zmuszam się do uśmiechu, wiedząc, że pewnie wyglądam jak jakiś świr.



Ponownie naciera na mnie, zamachując się, ale udaje mi się uchylić. Oddycha ciężko, goniąc mnie.

- Przestań się bawić i znokautuj go! – krzyczy jakiś koleś z rogu Kaia.

- Wracaj do Ole Miss! – odkrzykuje Ryker.

Kai rusza na mnie z pochyloną głową, w stylu futbolisty, a ja zapieram się i czekam. Sekunda i miałby mnie na dupie, ale osuwam się na bok jak profesjonalny bokser, więc chybi, wpadając na liny.

Rzucam się na niego i uderzam go w lędźwie.

*Punkt.*

Popycham go ramieniem w klatkę piersiową, przez co zatacza się na liny.

*Wypierdalaj, dupku, mówi wyraz mojej twarzy.*

Ale on wstaje, jego oczy błyszczą.

- Skończyłeś? – sapię.

- Cipka – krzyczy, kiedy ociera twarz z krwi.

- To twój pogrzeb – mówię i unoszę pięści.

Moje słowa zachęcają go do ataku i na nowo rzuca się na mnie. Uderza mnie w śledzionę i odskakuję, aby nabrać trochę tchu. *Kurwa.*

- Killer! Killer! Killer! – wykrzykuje kilku fanów Ole Miss.

Wygląda to tak, jakby przyprowadził ze sobą swoich własnych ludzi.

Zerkam na Rykera, który krzyczy, że została minuta do końca rundy.

Nie jestem pewien, czy wytrzymam kolejną minutę bez chwili wytchnienia.

Kai znowu rusza na mnie, więc celowo wymijam go. Jeśli nie mogę go pokonać, to chociaż go rozproszę. Podchodzę do tłumu ludzi zgromadzonych w rogu Kaia, krzyżuję lewą ramię z prawym łokciem, sygnalizując wszystkim znany symbol *pierdolcie się*. Tłum wiwatuje w

zgodzie, a fani Kaia wyglądają, jakby chcieli rzucić się na mnie z pięściami. Odskakuję od nich, zmuszając ciało do poruszania, jakby wcale mnie nie paliło z bólu.

Rzuca się na mnie, wolniej tym razem, na co prostuję się i czekam. Oczekuję kolejnych wyszukanych ciosów karate, co oczywiście się dzieje, kopiąc mnie nogami, jednocześnie unosząc pięści do mojej twarzy. Odskakuję na bok, przez co chybi i od mocy wyrzuconego ciosu zatacza się. Nim dochodzi do siebie, uderzam go w głowę. Cofa się zamroczony.

Spada niczym kamień z klifu.

- Tak jest, kurwa! – krzyczy Ryker, a ja spoglądam na Leslie, który idzie w kierunku sędziów. Wchodzi na ring i sprawdza Kaia, który nawet się nie poruszył. Jego klatka piersiowa unosi się i opada, więc przynajmniej wiem, że oddycha. Nie chcę, aby stało mu się coś poważnego.

- Zwycięzca! – wykrzykuje sędzia, unosząc w górę moją rękę.

Obchodzę ring dookoła, mierząc wzrokiem tłum. Niektórzy wiwatują – *dziękuję wam, oddani fani Waylon* – ale większość krzywi się i prycha na mnie. *Jebać to.*

To, kurwa, koniec.

# CHAPTER 20

*Delaney*

Mav-Man: **Tęsknię.**

Me: **Ja też. Zobaczymy się dzisiaj?**

Mav-Man: **Nie. Niedługo się spotkamy, Buttercup. Tylko... proszę bądź cierpliwa i poczekaj na mnie.**

- Ten donut jest najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek włożyłam do ust – mamrocze z uznaniem, siedząc ze Skye w cukierni w ośrodku studenckim. Książki potrzebne na następne zajęcia są ułożone na stoliku, przy którym się uczyłyśmy. Jest to popularne miejsce do spotkań, więc wszędzie roi się od studentów czekających na swoje poranne wtorkowe zajęcia.

Chwyta swojego donuta, błyszczącego od białego lukru i fioletowego brokatu, jednocześnie obserwując Tylera. Odkąd przyszłyśmy, co chwila zerka na nas, siedząc parę stolików od nas z kilkoma baseballistami, włączając w to Bobbiego Gene – chłopaka zbyt miłego, aby przebywać obok Tylera. Przez ostatnie dwa dni wysyłał Skye sprośne smsy, na które nie odpisała. Aprobuję jej decyzję, by olać go i ruszyć dalej.

- Wychodzi – mówię jej, patrząc, jak wstaje i wyrzuca śmieci. – I, cholera, ten dupek idzie tutaj.

- Ugh. – Skye wyciera palce w serwetkę, jej ciało jest napięte niczym struna.

- Dasz sobie radę, laska. Bądź miła, ale nie pozwól, aby cię obrażał – mówię.

Staje przed naszym stolikiem z grymasem na twarzy. Zerka na mnie lekceważąco i z uśmiechem na twarzy skupia się na Skye.

- Nie odpisałaś na moje wiadomości. Jak mniema, wciąż jesteś wkurzona?

- Powiedziałeś, abym nie wracała, dopóki nie będę gotowa przeprosić. – Jej twarz rumieni się na wspomnienie tamtego wieczoru. – Nie zamierzam przeprosić – nigdy.

Zaciska wargi, wyraz jego twarzy twardnieje.

- Na razie, Tyler – mówię, machając do niego. – Próbujemy tutaj zjeść... same.

Ledwo na mnie zerka.

- Nie wtrącaj się.

- Idź już... proszę – mówi Skye z oczami bardziej błyszczącymi niż zwykle.

Rzuca w nią wyzwiskiem, mocnym przekleństwem, przez co ona blednie, a ja zaciskam pięści, kiedy kilkadziesiąt głów odwraca się w naszą stronę. Jego komentarz był głośny i wyraźny, więc teraz jesteśmy w centrum uwagi.

Skye przygryza wargę i już mam wstać i opieprzyć go, kiedy nagle obok pojawia się Alex, patrząc na Tylera z grymasem.

- Co się dzieje?

- Tyler obrzuca Skye wyzwiskami i zachowuje się jak kutas – mówię.

- Koleś, odwal się – mówi mu Alex. – To dziewczyny, co jest z tobą nie tak?

Tyler naburmusza się, kiedy zauważa poważną minę Alexa, pewnie debatując, czy warto w ogóle coś zaczynać. Poprawia plecak na ramieniu i posyła Skye pełne nienawiści spojrzenie.

- Nieważne. To koniec, suko. Mam nadzieję, że jesteś zadowolona.  
Obserwujemy, jak odchodzi i wzdycham z ulgą.

Wracam spojrzeniem do Alexa. Wciąż jestem trochę zła na niego po tej akcji na imprezie, ale jestem wdzięczna, że się pojawił.

- Dzięki – mówi Skye, przygryzając wargę. – Nie wiem nawet, co powiedzieć. – Unosi swojego do połowy zjedzonego donuta. – Chcesz resztę w ramach podziękowań?

- Um, już mam jednego. – Unosi torebkę na wynos. – Akurat przechodziłem, kiedy usłyszałem, jak się do ciebie odezwał. Nie mogłem pozwolić, by uszło mu to płazem. – Krzywi się i przestępuje z nogi na nogę z wyraźnym zakłopotaniem.

Odchrząkuję.

- On i Skye zerwali w ten weekend.

Kiwa głową i zerka na Skye ze smutkiem.

- Rozumiem. Przechodziłem to. – Jego wzrok jest pełen żalu, kiedy na mnie spogląda. – Um, skoro jesteśmy tu oboje... chcę, abyś wiedziała, że przykro mi z powodu całej tej sprawy na imprezie. Nie powinienem był wskakiwać tak między ciebie i Mavericka.

Mrugam.

Wzdycha, jego twarz jest poważna, kiedy pociera dłonią kark.

- Myślałem o tym, o wszystkim, i mam nadzieję, że kiedyś będziesz w stanie wybaczyć mi, że cię zdradziłem.

*Och.*

Bierze głęboki wdech.

- I nie będę ci się już więcej narzucać. Albo Maverickowi. Nie będę stawać mu na drodze.

To dobrze... cóż, nie licząc, że nie widziałam Mavericka od kilku dni. Pewnie, pisał do mnie, ale i tak musi mi powiedzieć, dlaczego nie było go na zajęciach.

Alex wzdycha.

- Czy kiedyś będziesz w stanie mi wybaczyć?

Ma zgarbione ramiona, skruszony wyraz twarzy i niepokój w oczach.

- Tak – mówię szczerze, kiedy coś przełącza się w moim sercu i wydaje się to właściwe. Nie chcę, żeby był nieszczęśliwy. Spędziliśmy ze sobą cudowne chwile i przede wszystkim zawsze się przyjaźniliśmy, jeszcze, zanim zaczęłam się z nim spotykać. – Przyjaciele – dodaję i z małym uśmiechem wyciągam do niego dłoń.

Chwyta ją i potrząsa.



Następnego ranka przed zajęciami pojawia się przed akademikiem Mavericka, aby sprawdzić co u niego. Wysłałam mu smsa, czy zamierza się pojawić, ale nie dostałam odpowiedzi. Trochę się martwię, obawy mnie przytłaczają i po prostu muszę go zobaczyć.

Pukam pospiesznie i słyszę kroki ze środka.

- Kto to? – mamrocze ktoś.

- Delaney Shaw.

Drzwi się otwierają i mrugam na widok przede mną.

Przywitał mnie Ryker ubrany jedynie w slipki w panterkę i swoje kręcone, brązowe włosy.

Odchrząkuję. *Dobry Boże*. On ma wszędzie włosy. Jego klatka piersiowa to same loki.

Opiera się o framugę i drapie po zaroście, niewzruszony, że ma na sobie zaledwie obcisłe majtki, które wszystko podkreślają.

- Doberek, Ryker.

Rzuca spojrzenie przez ramię, zanim ponownie skupia się na mnie.

- Mav śpi.

- Nie idzie na zajęcia?

- Um... - Widać wyraźnie, że jest skołowany i nie chce, abym weszła do środka.

Ale jestem zdeterminowana.

- Masz może zaparzoną kawę? – pytam słodko.

- Dlaczego pytasz?

Uśmiecham się i unoszę torbę pełną słodkości.

- Ponieważ kawa idealnie pasuje do czekoladowych muffinek, które zrobiłam.

Zaciąga się, kiedy otwieram torbę i pokazuję mu zawartość, z której unosi się słodki zapach. Ryker szczerzy się do mnie.

- Mówił, że lubisz gotować, a ja nie potrafię się oprzeć domowym wypiekom. Wejdz.

Idę prosto do małego aneksu kuchennego. Jak w akademiku Alexa, jest tutaj mała kuchnia, salon, sypialnie po prawej i łazienka po lewej.

Ryker zatapia zęby w muffince, a ja węszę po szafkach, szukając tego, czego potrzebuję do zrobienia kawy.

- Jasna cholera, jesteś wspaniała – mamrocze i sięga po kolejną babeczkę. – Jeśli Maverick cię nie chce, to, co ty na to, abyśmy spędzili trochę czasu razem? – Porusza na mnie brwiami, wyraźnie żartując, na co kręcę głową.

- Maverick ją *chce* – odzywa się za mną szorstki głos, kiedy silne ramiona owijają się wokół mnie, a nos znajduje moją szyję i wciąga zapach.  
– Cholera, stęskniłem się za tobą.

Moje ciało roztopia się przy nim. *Boże... tak.* To jest to, czego potrzebuję.

Ryker przewraca na nas oczami.

- Okej, super, ale nie jesteście tu sami.

Ciesząc się, że jest tutaj i nic mu nie jest, odwracam się, tylko po to, aby się przerazić.

Stoi boso w granatowych, flanelowych spodniach od piżamy i białej koszulce. Jego jedno oko jest całkowicie zapuchnięte i sine, a lewy policzek żółto fioletowy od siników. Ramiona również ma poobijane, najbardziej bicepsy.

Przez chwilę nie wiem, jak się oddycha. Niedobrze mi. Przetykam panikę i mówię.

- Co ci się stało? Czy wszystko w porządku? – Dotykam go wszędzie. Kręci głową.

- Nie masz o co się martwić. Już po wszystkim.

*Co? Nie mam o co się martwić? Czy on oszalał?*

- Kto ci to zrobił? – Zakładam, że się z kimś pobił.

Jego twarz twardnieje i ucieka ode mnie wzrokiem.

- Wdałem się w bójkę z jakimś kolesiem z baru, kiedy byłem w weekend odebrać stamtąd ojca.

Marszczę brwi i próbuję to sobie wyobrazić.

- To okropne.

Ryker wydaje się być niezadowolony z odpowiedzi Mavericka, wzdycha. Ten patrzy na niego gniewnie i zaciska szczękę.



Zerkam między nimi.

- Co się, u licha, dzieje? Czy jest coś, czego mi nie mówisz?

Maverck nie odpowiada. Obserwuję, jak pochodzi do szafki i wyjmuje kubek do kawy. Jego ruchy są powolne i ostrożne.

Czuję coraz większą frustrację.

- To dlatego nie było cię na zajęciach?

Ryker bierze kolejną muffinkę z blatu i wymija nas.

- Wygląda na to, że musicie pogadać, a ja muszę narzucić na siebie jakieś ubrania. – Odchodzi, zerkając na mnie ze skruchą. – Powodzenia. – I znika w pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

- Co się, do cholery, dzieje? – pytam Mavericka, kiedy wlewa śmietanki do kubka, opiera się o blat i zaczyna sączyć swoją kawę.

- Po prostu wdałem się w bójkę. To nie jest coś, o co chciałbym, abyś się martwiła.

- Ale się martwię.

- Dlaczego? – Przygląda mi się intensywnie tymi niebieskimi oczami.

- Ponieważ wyglądasz okropnie i obawiam się, że ktoś cię skrzywdził.

- Dlaczego? – Bierze duży łyk kawy.

Unoszę dłonie zirytowana.

- Ponieważ cię lubię i nie chcę, aby coś złego ci się przytrafiło.

Wzdycha głośno i odkłada kubek, krzywiąc się przy tym. Ponieważ to samiec alfa, zapewne ukrywa swój ból, więc wiem, że bardzo cierpi. Mierzę go wzrokiem i przyglądam się, jak ostrożnie sięga po babeczkę i zatapia w niej zęby.

Zaciskam wargi.

- Była w to zaangażowana policja? Ponieważ musisz wnieść oskarżenie przeciwko osobie, która ci to zrobiła.

- Nie. – Cisza wypełnia pomieszczenie i stojąc tak, czuję, jakbym nie była tu mile widziana. Jestem zawiedziona i wściekła, że tak niewiele mi mówi.

*W porządku.* Wzdycham, chwytam plecak i idę do wyjścia.

Jestem przy drzwiach, kiedy słyszę jego głos.

- Delaney, proszę... nie idź.

Zatrzymuję się na błaganie w jego głosie. Ton, jakim to wypowiedział, był taki delikatny i zraniony, że nie mogłam się nie zatrzymać.

Słyszę szuranie, odwracam się i widzę, że podchodzi do mnie. Jego ruchy są powolne, szczękę ma zaciśniętą, a klatka piersiowa ledwo się unosi, jakby bolało go oddychanie.

- Cholera, ty naprawdę cierpisz – mówię. Przygryzam wargę, puszczam plecak i podchodzę do niego.

- Nie chcę, żebyś wychodziła. – Przetyka i opuszcza wzrok na swoje stopy.

- Chcę zobaczyć cię całego – mówię, unosząc jego luźną koszulkę. Sapię, kiedy zauważam otarcia i siniaki na żebrach, które kończą się dopiero przy biodrach. Zaciskam szczękę i unoszę na niego wzrok, kiedy łzy zbierają się w moich oczach. Nie to była zwykła, szczeniacka bójka.

- Maverick? To jest... to jest...

- Nic mi nie jest – mówi miękko i obejmuje dłońmi moje policzki. – Zmyj te zmartwienie ze swojej twarzy. Znajomy mnie obejrzał, zrobił rentgen, więc wiem, że nic nie jest złamane lub pęknięte. Nic mi nie będzie i za tydzień wrócę do normy. Trener Al i nauczyciele sądzą, że miałem stłuczkę.

Splatam nasze palce i ściskam jego dłoń.

- Przerażasz mnie. Powiesz mi, co się stało?

Przyciska czoło do mojego.

- Zaufaj mi, dobrze? Spieszysz się na zajęcia?

Kręcę głową, kiedy patrzymy sobie w oczy.

Całuje mnie delikatnie w usta.

- Dobrze. Chodź ze mną do łóżka.

Robi mi się gorąco na jego słowa.

- Nie możesz uprawiać seksu w takim stanie... prawda?

Prycha ze śmiechu i uśmiecha się, po raz pierwszy dzisiaj.

- Mogę uprawiać seks nawet z jedną nogą w grobie, ale teraz, chcę cię tylko potrzymać.

W jego spojrzeniu widać potrzebę. Pragnę się nim zaopiekować.

Ciągnie mnie do swojej sypialni. Na łóżku leży gruba, kraciasta kołdra, a pod ścianą stoi komoda. Jego laptop i książki leżą obok łóżka i jęczy, kiedy sięga, aby przenieść je na krzesło stojące obok drzwi. Chcę zaproponować mu pomoc, ale coś mi się wydaje, że nie chciałby jej.

W południe mam zajęcia z projektowania, ale wiem, że nie pojawię się na nich, zwłaszcza, kiedy ściąga przez głowę koszulkę. Mam pyszny widok na jego klatkę piersiową. Następnie zabiera się za spodnie, które rzuca gdzieś w kąt. Stoi przede mną dumnie, cały w siniakach, a ja pewnie wyglądam, jakbym potrzebowała, aby ktoś oblał mnie kubłem zimnej wody.

- Mam otworzyć okno, Buttercup?

Uśmiecham się.

Rzuca mi to przenikliwe spojrzenie.

- Ściągnij swoje ubrania. Chcę poczuć na sobie twoją skórę. – W jego tonie ponownie słyszę potrzebę.

Rozbieram się i układam ubrania na krześle. Zostaję jedynie w czarnym, koronkowym staniku i dopasowanych majtkach.

Wzdycha przeciągle i mierzy mnie wzrokiem.

- Cholera.

Niepewnie wchodzi na łóżko, kładzie się na poduszkach i kelpie miejsce obok siebie.

- To tak, jakbym zażyczył sobie, żebyś przyszła, Delaney, i jesteś. Dziękuję, że przyszłaś sprawdzić co u mnie.

Przełykam. Po części pragnę naciskać na niego, aby dowiedzieć się więcej, ale to nie jest dobra chwila. Wchodzę na łóżko i kładę obok niego, delikatnie dotykając jego ciała. Nie chcę go zranić. Owija wokół mnie ramiona, co sprawia, że wszystko inne znika.

Cokolwiek się dzieje, dowiem się później.

# CHAPTER 21

## *Maverick*

Delaney myśląc, stuka palcem po podbródku.

- Mój najbardziej znienawidzony wątek w filmie, to ten, w którym Han Solo i Księżniczka Leia nie mogą przestać się całować. – Spogląda na mnie. – A twój?

Uśmiecham się. Od walki minął tydzień, więc większość siniaków na twarzy zrobiło się jasnoniebieskich. Noszę wszędzie czapkę i okulary przeciwsłoneczne, a moja opowieść od wypadku została zaakceptowana. Nienawidzę wszystkich okłamywać, ale nie mam innego wyjścia.

Po zajęciach salsy przyszliśmy do Buffalo Bills i Delaney postanowiła poznać prawdziwego Mavericka. Mam wrażenie, że w chwili, gdy coś ją zainteresuje, to skupia się na tym w pełni. Poznają to, ponieważ mam tak samo z futbolem.

Ma na sobie zwiewną, czerwoną spódnicę i jasnoniebieski sweter z głębokim dekoltem w serek, opinającym każdą krągłość. Próbuje nie patrzeć na jej pełny biust, ale jestem facetem i nic na to nie poradzę.

Macha mi dłonią przed twarzą.

- Halo, czy ktoś mnie słucha?

- Jasne. Wracamy do twoich dwudziestu pytań – mówię żartobliwie.

Dźga jedną z frytek na swoim talerzu.

- Jeśli nie chcesz w to grać, to powinieneś powiedzieć. Po prostu pomyślałam, że to dobry sposób, aby poznać się lepiej

Szczerzę zęby.

- Mogę wymyślić parę innych sposobów.

Rumieni się.

Powiedzieliśmy sobie już wiele, odkąd rano przyszła do mojego akademika, ale wciąż nie powiedziałem jej o walkach i o tym, że każdego wieczora po treningu futbolu, w siłowni Carsona, przygotowuję się do kolejnej.

Przekrzywiam głowę, myśląc.

- Okej, najbardziej nienawidzę, kiedy w horrorach jest ta *jedna* osoba, która oddala się od grupy i idzie na poszukiwania. Oczywiście, wtedy dowiadujesz się, że ta osoba zginie. Dlaczego ludzie są tak głupi?

Śmieje się.

- No właśnie! Dlaczego po prostu nie wsiądą do samochodu i nie pojedą do Starbucksa? Przynajmniej by nie umarli. – Bierze łyk napoju, owijając czerwone wargi wokół słomki. – Jaki jest twój ulubiony kolor?

- Kolor twojego swetra... nieważne którego. – Zerkam na jej piersi.

Opuszcza wzrok.

- Taa, wygląda na to, że nie potrafisz oderwać od nich oczu. To bladoniebieski, tak poza tym.

- Na moją obronę dodam, że jest bardzo ciasny. – Podkreślam. Obniżam ton głosu. – I wyglądasz w nim, kurewsko, seksownie.

Przewraca oczami.

- Okej, jeśli film byłby twoim życiem, jaką byś wybrał piosenkę?

- Hymn Gwiezdných Wojen.

Marszczy brwi.

- Ale to tylko melodia, bez słów. Mówisz to tylko po to, aby zobaczyć moją lepszą stronę?

Unoszę brwi.

- Już widziałem twoją lepszą stronę i jest wspaniała.

Kręci głową i przygryza wargę. Flirtuję z nią od półtorej godziny i w mojej głowie wiruje tylko jedna myśl: chcę zostać z nią sam. Ledwie ją widuję pomiędzy zajęciami, futbolem, boksem, i Raven.

Śmieję się.

- Okej. Moim hymnem by było... - Bębnię palcami, aby nadać odpowiedni efekt. – *We are the Champions* Queen. To stara piosenka, ale za to trafna.

- Dlaczego akurat ta?

Wzruszam ramionami.

- Jestem chłopakiem z małego miasteczka, ale podróżuję, nigdy nie przestając walczyć, aby do czegoś dojść. Nic mnie nie powstrzyma i zrobię wszystko, aby dojść do obranego przez siebie celu. Chcę wygrać przyszłe mistrzostwa, a później chcę mieć świetną karierę w NFL.

Wchłania moje słowa.

- Futbol jest dla ciebie wszystkim.

Kiwam głową.

- A twoja piosenka? – pytam.

- Zdecydowanie *Beautiful Day* U2. Jest o tym, jak życie daje w kość, a mimo to, zawsze jest się w stanie znaleźć w nim dobro. Staram się tego trzymać, zwłaszcza po śmierci babci. Przyjechałam do Magnolii i próbuję żyć tak, by była ze mnie dumna.

Przyglądam się jej, kiedy emocje wypełniają moją klatkę piersiową. Tak jak ja doświadczyła śmierci, ale będąc i rozmawiając z nią, nigdy nie czułem się szczęśliwszy.

Do głowy wpada mi świetne pytanie do gry.

- Jaka jest twoja ulubiona... pozycja?

Poprawia okulary i przygryza wargę.

- Co masz na myśli?

Pochylam się do niej.

- Nie udawaj niewiniątka. Wiesz, o co mi chodzi. – Odkładam serwetkę na stolik. – Moją jest każda z tobą. Tak bardzo cię teraz pragnę, że nie mogę skupić się na niczym innym.

Lekki rumieniec pojawia się na jej ślicznej twarzy.

*Boże.* Jest wszystkim, czego pragnę, a większość czasu spędzam tylko myśląc o niej.

Ale boję się, że okryje, co robię i będzie rozczarowana.

Wcześniej, na imprezie, próbowałem ją od siebie odepchnąć, ale kiedy tamtego dnia w siłowni zobaczyłem ją płaczącą, rozwiały się wszystkie moje postanowienia.

Bawi się słomką w napoju.

- Och, doskonale wiem, co masz na myśli. Po prostu, zanim odpowiem na to pytanie, chciałam się upewnić.

- Więc? – Wyobrażam sobie, jak leży na plecach na moim łóżku, z moją głową między nogami, jęczącą moje imię.

- Moją ulubioną pozycją jest oczywiście pozycja szarżująca – chichocze.

Ponownie nachylam się w jej stronę i mówię niskim, ochrypłym głosem:

- Właśnie spędziłem godzinę z tobą przyciśniętą do mnie, próbując jakiegoś latynoskiego tańca, tylko dlatego, że cię lubię, a ty się ze mną droczysz.

Wzdycha pokonana.



- Rządzisz się.

- Lubisz to.

- Kocham to – szepcze. Wyciąga język i oblizuje dolną wargę. – Czy to w ogóle ma sens?

Gorąco uderza w moje ciało.

- Oczywiście, jeśli jest to właściwa osoba.

Wpatruje mi się w oczy.

- A może odwdziczę się za to drażnienie? Mam na sobie spódniczkę, więc masz łatwy dostęp. Co zamierzasz z tym zrobić?

Najwyraźniej już nie jest przy mnie zdenerwowana i nieśmiała.

Mój penis twardnieje jeszcze bardziej i zduszam w sobie warknięcie. Z oszołomieniem rozglądam się po restauracji. Siedzimy w boksie na tyłach, ale zdecydowanie nie ma tu prywatności, a do tego, co planuję, potrzebuję jej. Wzdycham powoli... mam pomysł.

Chwytam jej dłoń.

- Wyzywam cię, byś poszła do ostatniej kabiny w damskiej toalecie i poczekała na mnie.

- Teraz? – Mruga. – Dlaczego?

- Wiesz dlaczego. – Obejmuję jej twarz. – I lepiej, żebyś miała ściągniętą bieliznę, albo się nie wypłacisz, Buttercup.

Na jej twarzy pogłębia się rumieniec, a oddech staje się urwany. Przez chwilę nic nie mówi, aż drżąc, wstaje, jeszcze raz na mnie zerka i idzie do toalety.

Daję jej pięć minut, zanim wstaję i kładę na stoliku kilka dwudziestek, które pokryją rachunek. Mam tak ściśnięte jaja, że ledwo mogę chodzić, ale udaje mi się dojść do toalety bez dziwnych spojrzeń. Jeszcze chwila, a wyrwie mi guzik w spodniach.

*Kurwa.* Jestem w połowie drogi, by się zakochać w tej dziewczynie.

## CHAPTER 22

*Delaney*

*Pewnie ciekawi cię, dlaczego stoję ukryta w kabinie toaletowej.*

Ponieważ potrzebuję Mavericka bardziej niż powietrza.

W głowie mi się kręci od gorączki i potrzeby. On jest jak kolejka górską: niebezpieczny i ekscytujący. Rozum każe mi uciekać i schronić się, ale serce nakazuje chwycić byka za rogi i zobaczyć, czy przeżyję to starcie.

Słyszę otwieranie i zamykanie drzwi na klucz. Serce mi wali. W kabinie jest gorąco, moja skóra jest wilgotna i myślę, że mogę zemdleć, zanim...

Drzwi się otwierają i widzę go.

Wypuszczam drżąco powietrze.

Wdycham jego męski zapach, kiedy pochodzi do mnie i przebiega palcami przez moje włosy. Jego ramiona są szerokie i naprężone, jakby gotował się, niczym tygrys, do ataku. Doskonale znam to uczucie. Czuję się tak przez cały tydzień, pragnąc go, martwiąc się o niego. Odrzucam wszystkie myśli na bok, obiecując, że później wrócę do nich.

Nie odzywa się, jedynie przebiega spojrzeniem wzdłuż mojego ciała, zatrzymując się na nogach. Unoszę fioletowe, koronkowe majtki, które bierze ode mnie i wsuwa do kieszeni jeansów.

- Grzeczna dziewczynka.

Nasze spojrzenia łączą się i powala mnie pożądanie widocznego w jego oczach. Nawet się nie pocałowaliśmy, a czuję, jakbym miała rozpaść się w każdej chwili.

Mój oddech staje się urwany, kiedy pociera dłońmi moje ramiona. Zjeżdża palcami do talii, by następnie objąć dłońmi moją twarz. Delikatność jego ruchów sprawia, że spoglądam mu w oczu. Wzdycham, kiedy zauważam wyryte w nich emocje. Miłość, a może po prostu namiętność i pasja? Nie wiem, ale w tej chwili wezmę, cokolwiek mi daje.

Całuje mnie, pochłaniając moje usta, wzdychając i przygryzając. Jedną dłonią chwytam go za szyję i przyciągam bliżej, a drugą przykładam do twardego wybrzuszenia w spodniach. Moje usta nie chcą go puścić i jego zdają się myśleć tak samo.

Sunie językiem wzdłuż szyi, po obojczyku, dłonie wsuwa pod sweter i masuje piersi, szczypiąc sutki przez koronkowy materiał mojego stanika. Odrzucam głowę do tyłu i syczę na uczucie zbierające się w moim wnętrzu. Ściąga mi sweter w taki sposób, że zwisa z mojej szyi. Gorąco mi przez takie ułożenie, ale nie przejmuję się tym. Jedyne pragnę *jego... tego*. Moje sutki naprężają się i przygryzam wargę, kiedy w końcu uwalnia je ze stanika. Jęczy, kiedy obejmuje dłońmi moje nagie piersi, a wyraz jego twarzy jest pełen pożądania i prymitywności. Zaczyna je ssać, a mi nie pozostaje nic innego, jak tylko jęczeć.

- Jesteś zbyt piękna dla mnie – mówi.

Pożądanie rozpiera mnie, ale staram się być ostrożna, kiedy pomagam mu zdjąć koszulkę. Na jego ciele wciąż widać ślady po walce, więc pochylam się, by scałować każdą z osobna. Syczy, kiedy sunę palcami po różowych sulkach, drażniąc jego skórę. Biorę jednego w usta i przygryzam.

Rozpinam mu spodnie i opuszczam je niżej. W ślad za nimi idą bokserki. Sunę palcami wokół główki. Biorę go w usta, smakując, tak jak marzyłam przez cały tydzień. W odpowiedzi jęczy moje imię.

Kiedy ustami zajmuję się nim, on sięga pod moją spódnicę. Jęczy, kiedy czuje, jak jestem wilgotna, pocierając palcami łechtaczkę, drażniąc ją, aż jęczę z potrzeby. Sapię, czując, jakby miała dojść w każdej chwili.

- Masz prezerwatywę? – sapię. *Szybciej, szybciej*, myślę w kółko, ponieważ wydaje się, jakby minęły wieki, odkąd ostatni raz uprawialiśmy seks.

Pospiesznie kiwa głową i wyjmuję paczuszkę z kieszeni jeansów.

Obserwuję, jak nasuwa prezerwatywę na twardego, długiego członka. Unosi na mnie wzrok.

Chwyta mnie za szyję i całuje, przyciskając klatkę piersiową do moich piersi. Pomiedzy pocałunkami, szepcze:

- Jesteś wszystkim, o czym zawsze marzyłem.

W kolejnej chwili unosi mnie, jakbym nic nie ważyła. Owijam rogi wokół jego bioder, naciskając wżgórkim łonowym na jego mięśnie brzucha. Jestem przemoczona i nie obchodzi mnie, że tracę przy nim kontrolę.

Jego długość drażni moje wejście, wsuwając się powoli, aż w końcu warczy i wchodzi do samego końca. Przez kilka sekund żadne z nas się nie porusza, jedynie zaciskam dłonie na jego ramionach.

- Kurwa. – Zamyka oczy i jęczy, kiedy zaczynam poruszać biodrami.

Obraca się, więc jestem przyciśnięta do ściany, kiedy wysuwa i wsuwa się na nowo. Przytłacza mnie poczucie wypełnienia, ale szybko przyzwyczajam się do jego rozmiaru. Jego ruchy są mocne i szybkie, jednak

to mi nie wystarcza. Z każdym pchnięciem mam wrażenie, że zaczyna się wszystko po raz pierwszy.

- Mav – mówię, kiedy przygląda mi się, wychwytyjąc każdy szczegół mojej reakcji. Nigdy nie będę mieć tego dosyć, jego. Rujnuje mnie.

Odwracam od niego twarz, próbując złapać wdych. Całuje mnie po ramieniu, ssąc mocno skórę, kiedy moje ścianki zaciskają się na jego penisie.

Doznanie zwiększa się, rozgrzewając mnie do gorączki. Wyginam plecy w łuk i biorę go całego, kiedy trzymając mnie za biodra, wsuwa się we mnie coraz mocniej, aż w końcu roztrzaskuję się na milion małych kawałków.

Sapię jego imię, trzymając się go kurczowo, kiedy pochłania mnie jego kutas. Dociera do krawędzi i jęczy moje imię.

Całuje mnie, wciąż unosząc w powietrzu, kiedy porusza się we mnie, aż zaczyna drżeć.

Czuję się błogo, jak najedzony kot, który pragnie jedynie położyć się na słońcu.

Wtedy przypominam sobie, gdzie jestem: w toalecie Buffalo Bills.

Powoli opuszcza mnie na nogi.

- Nie mogę uwierzyć w to, co właśnie zrobiliśmy – mówię, łapiąc równowagę na twardym podłożu.

Drzę, kiedy poprawiam ubrania, kątem oka obserwując, jak zdejmuje prezerwatywę i zapina spodnie. Podaję mu koszulkę, którą chwyta, przyglądając się mojej twarzy.

- Co? – mówię, odwracając się do niego. Wiem, że pewnie wyglądam jak szaleniec z rozczochranymi włosami.

- Nic, po prostu... jestem szczęśliwy.

Emocje ściskają mi gardło. Tak szybko to idzie, ale nie potrafię tego zatrzymać. *Nie mogę*. Pragnę go. Może nawet go kocham. Ręce mi drżą, kiedy sięgam za niego i otwieram drzwi kabiny. Wychodzę i obmywam dłonie zimną wodą. Nie wiem, dlaczego to robię, ale moja babcia tak robiła, gdy czuła frustrację. Wydaje się to pasować.

Chwyta moją dłoń i splata nasze palce.

- Więc, wracamy do ciebie czy do mnie?

- Myślałam, że miałeś iść poćwiczyć?

- Miałem, ale dzisiaj wolę cię trzymać w ramionach. Chcę obudzić się i mieć cię obok.

Uśmiecham się.

- Do mnie.

# CHAPTER 23

*Delaney*

**Mav-Man: Widziałś prezent, który zostawiłem dla ciebie na ganku?**

**Ja: Mówisz o wypchanym zwierzaku ubranym w strój Jedi? Nie wiedziałam, że był od ciebie.**

**Mav-Man: Kokietka. Kto inny kupuje ci wypchane koty? Zapłacisz później za ten komentarz.**

**Ja: Nie mogę się doczekać. XOXO**

Sączę wino, siedząc naprzeciwko Mavericka w Giardina Italian Grill, restauracji oddalonej o kilka przecznic od kampusu. Z przydymionym światłem, bursztynowym kolorem ścian i kolekcją obrazów przedstawiających Wenecję, miejsce to jest popularne na randki – na której właśnie jesteśmy. W soboty jest tu duży ruch, więc cieszę się, że Maverick zadzwonił wcześniej i zarezerwował stolik dla czterech osób. Krzyżuję nogi pod stołem i po chwili prostuję je, zdenerwowana przed spotkaniem z jego ojcem i Raven.

Stuka palcami o rant stołu, wkurzony, ponieważ spóźniają się już dziesięć minut. Ciągle wpatruje się w telefon, sprawdzając godzinę i czy nie dostał od nich wiadomości.

Przyglądam się mu, zauważając zaciśniętą szczękę i zmarszczkę między brwiami. Mamy koniec marca i jego włosy znacznie urosły. Zaczesa je teraz do tyłu i końce skręcają się w loki przy uszach. Ma na



sobie jasnoniebieską koszulę z podwiniętymi rękawami i jeansy, które opinają mięśnie na jego masywnych udach. Pachnie oszałamiająco po wziętym wcześniej prysznicu w moim mieszkaniu. Mimo że wygląda świetnie w takich ubraniach, najbardziej lubię, gdy ubrany jest w szorty, top i czapkę z daszkiem nasuniętą nisko na oczy.

- Wyglądasz ślicznie – mówi, wpatrując się w skromną, czarną sukienkę z białym kołnierzykiem Piotruś Pan z doszytymi przez siebie małymi perłami. Dłonią przesuwa po mojej szyi, zatrzymując się na obojczyku, aby przyciągnąć mnie do siebie i pocałować.

- Zgadzasz się ze Skye – powinnaś wkręcić się w modę po skończeniu studiów.

Szczerzę zęby. Uwielbiam to, że uważa, że jestem taka piękna i utalentowana.

- Może. Nie wiem jeszcze, co będę później robić. Może doktorat.

- Gdzie? – Marszczy czoło i zastanawiam się, czy to dlatego, że nie chce, abym wylądowała gdzieś daleko od miejsca, w którym się znajdzie jako członek NFL.

Wpatruję się w linie na białym obrusie.

- Nie jestem pewna, może gdzieś w Północnej Karolinie.

Nie mówię mu, że nie wiem, gdzie pojedę, ponieważ chcę wiedzieć, gdzie on się uda w przyszłym roku. Wzdycham na obawę wzrastającą w moich myślach. Maverick jest... jest wszystkim, o czym myślę. To, co czułam do Alexa, nie może nawet się z tym mierzyć.

I właśnie wtedy jego telefon informuje o wiadomości.

Wyraz jego twarzy twardnieje.

- Co się stało? – Zaledwie kilka dni temu zadzwonili do Mavericka z miejscowego klubu ze striptizem, aby ten odebrał ojca, przez co spędził

resztę nocy w ich domu. Nie mógł odjechać, dopóki nie przyjechała pielęgniarka do Raven.

Wzdycha, wciąż wpatrując się w wyświetlacz telefonu.

- To Raven. Ojciec wciąż nie wrócił z pracy i nie odbiera telefonu. Pielęgniarka chce już jechać, ale nie chce zostawić jej samej. Poszła do sąsiada, zobaczyć, czy jest w domu. – Unosi na mnie wzrok. – Powinien być w domu godzinę temu. – Sprawdza zegarek.

- Może zadzwoń do warsztatu?

Krzywi się.

- Już mają zamknięte. Pewnie jest w barze. – Niepewność omiata jego twarz, kiedy rozgląda się, jakby w poszukiwaniu odpowiedzi. Opowiedział mi sporo o dorastaniu z ojcem alkoholikiem, który ledwie potrafił utrzymać jakąkolwiek pracę.

Dzwoni do kilku osób, pytając, czy jest u nich jego ojciec. Cały czas mówi przyciszonym głosem.

Chwytam jego dłoń.

- Możemy do niej pojechać. Nie będziesz się wtedy zamartwiać, a ona nie będzie smutna. No i będziesz mógł ze spokojem pomyśleć, gdzie może być twój ojciec.

Unosi wzrok.

- Nie masz nic przeciwko?

- Oczywiście, że nie. Jest twoją siostrą. – Przerywam, widząc z jego miny, że jest to dla niego ważne. – Zawsze chciałam mieć siostrę, więc Raven zawsze będzie dla mnie jak przyjaciółka – zapewniam go.

- Podróż zajmie godzinę, jeśli pojedziemy po nią. Mówiłaś wcześniej, że jesteś głodna... - Wpatruje się we mnie, szukając luki w moim optymizmie.

Nie znajduje jej.

Uśmiecham się.

- Zobaczysz, że jestem łatwa w obejściu i wyluzowana. Mogę być trochę nerdem, ale nie oznacza to, że lubię się rządzić i wszystko musi być tak, jak sobie obmyślę. – Biorę torebkę i kurtkę z krzesła, aż zauważam, że on nawet się nie ruszył. Jedynie patrzy na mnie niepewnie. – Czy jest coś jeszcze?

Wstaje i szybko chwyta moje ramię, jakby nie chcąc odpowiedzieć na moje pytanie. Kładzie na stoliku więcej pieniędzy niż trzeba i kiwa głową do kelnerki, która przyniosła nam drinki. Wyjaśnia jej, że musimy iść, ale później wrócimy. Młoda dziewczyna, pewnie fanka Mavericka, mówi nam, że upewni się, aby stolik na nas czekał, kiedy wrócimy.

- Co się dzieje? – pytam, kiedy ruszamy do wyjścia.

Wzdycha.

- Rzecz w tym, że... nigdy nie widziałaś, gdzie dorastałem. Nie ma tam wiele.

- Nie musisz przeproszać za to, gdzie się wychowałeś. To te skromne życie uczyniło cię tym, kim teraz jesteś. – Ściskam jego dłoń. – Jesteś jedną z najszczęśliwszych i najbardziej pracowitych osób, które znam.

- Nie jestem szczery.

Co? Spoglądam na niego.

- Jesteś.

Omija mnie wzrokiem i wydaje mi się, że jego twarz wyraża skruchę, ale to przecież niemożliwe.

- Prześladowałeś mnie od pierwszego roku... więc, sam widzisz. – Klepię go lekko w ramię, próbując poprawić mu nastrój.

Kiwa głową i uśmiecha się lekko przekonany o własnym.

- Taa, i zawsze marzyłaś o mnie nawet, kiedy nie byliśmy razem. Za każdym razem, gdy graliśmy mecz, obserwowałaś mnie i rozmyślałaś, jakby nam ze sobą było. Możesz tego nie przyznawać – ponieważ byłaś z Alexem – ale ja wiem swoje.

- Jak, do licha, jesteś w stanie kontrolować to swoje ogromne ego? Och, no tak... nie robisz tego.

Pociąga za moje włosy.

- Przyznaj się, że pragnęłaś mnie, odkąd pocałowałem cię na tamtym ognisku.

- Nie.

- Tak.

- Okej, niech będzie. Nie mogę zaprzeczyć kilku fantazjom – mruczę.  
– W jednej jesteś ubrany w strój Hana Solo, stojąc na moim podwórku i trzymając boom box w stylu lat osiemdziesiątych, próbując mnie uwieść.

- A czy mam miecz świetlny?

Szczerzę się, poruszając brwiami.

- O tak, wielki.

Śmieje się i kiedy wychodzimy, opieram głowę na jego ramieniu, mając świadomość, że przygląda nam się parę ciekawskich oczu. Kilko łąbków nawet wyjęło telefony, aby zrobić nam zdjęcie. Młody chłopiec, około ośmiu lat, odbiega od rodziny i krzyczy imię Mavericka. Podaje mu serwetkę, aby ten się podpisał. Maverick spełnia prośbę małego i ostrożnie wsuwa mu serwetkę do kieszonki na jego koszulce.

Kiedy jesteśmy niemal przy samochodzie, telefon Mavericka zaczyna dzwonić, a kiedy spogląda na wyświetlacz, zatrzymuje się.

- To twój tata?

Kręci głową, wyraz jego twarzy twardnieje.

- Nie, ale muszę to odebrać. – Podaje mi klucze. – Idź przodem do samochodu. Za chwilę do ciebie wrócę.

Zerkam na dzwoniący telefon i grymas na jego twarzy.

- Ryker? – naciskam.

- Nie. Proszę, idź i poczekaj na mnie. – Jego słowa są szorstkie, przez co sztywnieję. Pragnę zapytać go, co się, do cholery, dzieje, ale ledwie mnie zauważa, całą uwagę skupiając na dzwoniącym telefonie. Obserwuję, jak odchodzi, aby odebrać, specjalnie odsuwając się na tyle, abym nie rozumiała rozmowy.

*Co on przede mną ukrywa?*

Idę do ciężarówki, ale odwracam się, by zobaczyć, jak krąży w tę i z powrotem, z daleka widząc, jak spięte jest jego ciało, uważnie słuchając, co osoba po drugiej stronie słuchawki ma do powiedzenia.

Dlaczego tak bardzo uchylał się od odpowiedzi? Może to Raven. Może ma to związek z siniakami, które ostatnio miał, albo z tym, że ostatnio jest ciągle zajęty. Przygryzam wargę i czuję, jak zaczyna mnie przytłaczać obawa. Czy zaczynam ufać osobie, która jedynie mnie zawiedzie? Co, jeśli te słodkie chwile zostały wyrwane z raju, który może rozpaść się w każdej chwili?

Co, jeśli... złamie mi serce?

# CHAPTER 24

## *Maverick*

W poniedziałek budzę się zmęczony w swoim akademiku. Po dwugodzinnym treningu w siłowni Carsona, pojechałem do Raven, aby ugotować jej coś do jedzenia i poczekać, aż się wykąpie, aby położyć ją do łóżka.

Ojciec tam był, wciąż jestem na niego zły, że nie pojawił się na kolacji, którą zorganizowałem, aby poznać Delaney. Nie wiem, dlaczego pomyślałem, że to dobry pomysł, abyśmy razem zjedli kolację. Myślę, że gdzieś w środku wciąż wierzę, że tata się ogarnie i będzie jak kiedyś. Okazało się, że po pracy poszedł do baru, aby wypić parę drinków i stracił poczucie czasu. *Nic nowego*. Skończyło się na tym, że razem z Delaney pojechaliśmy po Raven i wróciliśmy do Giardina. Kiedy odwieźliśmy ją do domu, ojciec leżał nieprzytomny w łóżku – kolejny dowód na to, że Pineview to świetny pomysł.

Po prysznicu wychodzę z łazienki i odnajduję Muffin siedzącą na kanapie w bieliźnie i jednej z koszulek Rykera. Kątem oka widzę, że jego drzwi są zamknięte, więc pewnie wciąż śpi.

Zerka na mnie ukradkiem, kiedy chowa coś za plecami, co przyciąga moją uwagę. Może to jej telefon. *Nieważne*. Nie ma tu wiele wartościowych rzeczy, które mogłaby ukraść. Ignoruję więc ją, ponieważ zbyt wiele pytań może sprawić, iż pomyśli, że jestem nią zainteresowany.

Kiedy ją mijam, mamroczę powitanie, odwracając wzrok od jej nóg, które specjalnie ułożyła na stoliku do kawy. To cwana dziewczyna, która nic nie robi bez powodu i jestem rozczarowany, że Ryker wciąż z nią trzyma. Dla mnie to ona wciąż pragnie Alexa, skoro pobiegła za nim tamtego dnia na imprezie baseballistów.

Idę do kuchni, aby przygotować napój proteinowy, zanim wyjdę na zajęcia.

- Więc teraz jesteś z Delaney? – pyta, jej nosowy głos odbija się echem od ścian.

Potwierdzam skinieniem.

- Spotykamy się.

Wykrzywia wargi, jej niesmak jest oczywisty.

- Nie wiem, co wszyscy w niej widzą. Najpierw Alex, teraz ty – musi być świetna w łóżku.

Wszystko, co mówi, ma swój cel i jestem pewien, że nasza niechęć do siebie jest wzajemna.

- Nie rozmawiam o swoim prywatnym życiu.

Śmieje się.

- Och, byłbyś zaskoczony, jak wiele wiem o twoim prywatnym życiu.

Sztywnieje. Przyglądam się jej twarzy, próbując zrozumieć ten przymilny wyraz na jej twarzy

- Czy coś sugerujesz?

Wzrusza ramionami i wpatruje się we mnie twardo.

- Nie lubię zagadek, Muffin. – *I nie lubię ciebie.*

- Żadnych zagadek, po prostu wszyscy cię kochają i jesteś najlepszym zawodnikiem... prawda? – Wstaje, wraca do pokoju Rykera i zatrząskuje za sobą drzwi.



- Gdzie jedziesz? Myślałam, że już jesteś po treningu – odzywa się Delaney, kiedy wkładam naczynia do zmywarki w jej domu. Razem z Rykerem przyjechaliśmy tutaj po zajęciach, a ona i Skye przygotowały dla nas lasagnię. W ramach podziękowania, my sprzątamy kuchnię.

Stoi obok i wpatruje się we mnie.

Wzruszam ramionami.

- Idziemy do hali sportowej popodnosić ciężary. – Każde słowo jest kłamstwem, które odczuwam jak cios w brzuch, ale nie mogę powiedzieć jej prawdy: że idę spotkać się z Lesliem w siłowni Carsona. To on do nie dzwonił, kiedy wyszliśmy z Giardina.

Chcę jej o wszystkim powiedzieć, ale jeśli mnie przyłapią, to lepiej, jeśli nic nie wie. Jest mi kurewsko ciężko przyznać się do bycia zdracliwym, łamiącym zasady człowiekiem.

- Zrobiłam ciasteczka – mówi zgryźliwie. – Jaka szkoda, że cię ominą.

Han ociera się o jej nogi, więc pochylam się i głaszczę go, aby uniknąć patrzenia w jej oczy. Jaki ze mnie dupek.

- Zostaw mi kilka, zjem jutro.

- Przyjdiesz wieczorem?

- Nie, jutro mam egzamin. – Prostuję się i muskam jej usta wargami.

– Dziękuję za kolację. Była pyszna jak zawsze.

Poczucie winy rozsadza mnie, kiedy czuję na sobie ciężar jej spojrzenia. Nie licząc Raven, ona jest dla mnie najważniejszą osobą na świecie, a nie daję jej tego, na co zasługuje.



Dziękujemy dziewczynom za kolację i idę z Rykerem do drzwi.

Zaczyna mówić, jak tylko wsiadamy do ciężarówki. Wcześniej, powiedziałem mu o telefonie Lesliego i od tamtej pory widzę, że gotuje się od pytań.

- Nie będziesz znowu walczyć. Nie pozwolę ci – mamrocze, kiedy wsiada do ciężarówki.

Wzdycham.

- Jeszcze raz i będę mógł zapłacić za cały rok w Pineview. Jeśli odbędę walkę teraz, przed rozpoczęciem sezonu, to nie będę musiał już więcej tego robić. – Zerkam na niego, ale patrzy przez szybę, najwyraźniej zirytowany mną. – Posłuchaj, pomyśl o Raven. To wszystko dla niej. Moj ojciec to idiota. Nie potrafi się nią zająć, a ja ledwo daję radę z zajęciami i futbolem. No i zapłaciłem już kaucję. Raven przeprowadza się pierwszego maja.

Jej szczęście i bezpieczeństwo jest warte wszystkiego.

- O ile nie zostaniesz przyłapany – mruczy, przeczesując palcami włosy. – Wtedy już nigdy nie zagrasz jako zawodowiec.

- Nic nie wyciekło o ostatniej walce, o kolejnej też nikt nie dowie.

- Sekrety zawsze wychodzą na jaw, Mav. Pewnego dnia będziesz musiał za nie zapłacić.

- Powiedziałeś komuś? – Odtwarzam w głowie scenę z Muffin, gdy była w naszym akademiku i to, jak dziwnie się zachowywała.

- Nie, oczywiście, że nie. – Jego słowa są szorstkie.

Zaciskam dłonie na kierownicy.

- Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to wyduś to z siebie.

Wzdycha głośno.

- Powiedziałeś Delaney, co robisz za pieniądze? Ponieważ jestem pewien, że nie spodoba jej się to.

- Nie wtrącaj się to.

- Widzisz, doskonale wiesz, że mam rację. Nie byłeś z nią szczery. Z nikim nie byłeś szczery, nawet z Raven.

Zaciskam zęby.

- Do czego zmierzasz?

Macha dłonią.

- Raven ma uszkodzony mózg, a ty wychodzisz tam i dajesz się pobić. Ostatnim razem niemal złamałeś żebro.

Wzruszam ramionami.

- To to samo co na boisku.

- Na boisku masz kask i ochraniacze.

Kręcę głową.

- Mogłem skrócić kark na boisku i już nigdy nie chodzić. Mogłem zginąć w wypadku samochodowym razem z moją matką. Mogłem iść chodnikiem i zostać potrącony przez samochód. Nie mogę żyć i myśleć, *co by było, gdyby*. Wiem, co muszę teraz robić. Muszę zaopiekować się młodszą siostrą. Nikt tego za mnie nie zrobi – nie mój ojciec, nie kraj, to muszę być ja.

Żadne z nas nie odzywa się przez chwilę.

- Nie masz pojęcia, jak to jest wychowywać się tak jak ja – dodaję. – W wieku trzynastu lat pracowałem przy koszeniu boiska futbolowego w szkole. Gdy miałem szesnaście lat, pomimo treningów, pomagałem ojcu w sprzątnięciu siłowni Carsona. Pracuję całe życie i w końcu mam szansę, aby zapewnić Raven dobre warunki.

Wygląda przez okno.

- Koleś, odpuść – mówię. Bądź moim przyjacielem.

Wzrusza ramionami.

- Ja tylko... mam złe przeczucia.

- Może to dlatego, że spotykasz się z Muffin.

Porusza szczęką.

- I?

Wzdycham.

- Proszę tylko, abyś uważał. Jeszcze niedawno szalała na punkcie Alexa.

Drapie się po zaroście.

- To nic poważnego.

- Dobrze.



Wchodzimy na siłownię i rozglądamy się po tłumie. Jest dziewiętnasta, ale ludzi wciąż jest pełno. Po lewej stronie są szatnie, więc ruszam się w tym kierunku, aby obwiązać nadgarstki, przebrać się w szorty i ubrać płaskie buty bokserskie, które Leslie załatwił mi po ostatniej walce. Pomyślałem, że równie dobrze mogę w nich trenować.

Ryker idzie do sekcji z ciężarami.

Wychodzę z szatni, kiedy w biurze zauważam Lesliego z Carsonem, właścicielem siłowni. Ubrany w garnitur niepasujący kompletnie do tego miejsca, macha do mnie przez szklaną ścianę.

Kiwam głową, ruszam w ich stronę i gdy tylko wchodzę do pokoju, Leslie pokazuje Carsonowi, aby zostawił nas samych, co naprawdę doceniam. Jestem pewien, że Carson wie, co się dzieje, i jestem pewien, że macza w tym palce, ale wolę rozmawiać z Leslie na osobności.

Leslie pokazuje, abym usiadł, ale odmawiam. Nie lubię go. To ohydny facet, który czerpie korzyści z tego, że potrzebuję pieniędzy. Przez to zastanawiam się, dlaczego inni dla niego walczą. Żaden futbolista z dobrą kartoteką nie zrobiłby tego *tylko* dla pieniędzy. To zbyt niebezpieczne.

- Postoję, dzięki – Krzyżuję ramiona. Chcę, aby widział, że do niego nie należę. – Mówiłeś, że masz jakieś wieści odnośnie do walki.

Przygląda mi się z uśmiechem pochłaniającym połowę jego wielkiej twarzy i podkreślającym małe zęby.

- Tak. Warunki są takie same jak przy poprzedniej walce. Twój przeciwnik każdego nokautował w pierwszej rundzie. Pisziesz się na to? – Wpatruje się we mnie przenikliwymi oczami i unosi brew, kiedy zauważa ile mięśni mi przybyło przez ostatnie tygodnie. Zniknęły też wszelkie obrażenia po walce i czuję się lepiej niż zwykle.

- Kto to jest? – Nazwiska pojawiają się w mojej głowie, większość z SEC, skoro ich znam najlepiej.

- Jest z Alabamy, a fani się niecierpliwią, już chcą cię dorwać. O tej walce mówią wszyscy.

Wszyscy, czyli jego mały krąg bogatych szczerów.

Zaciskam wargi. Alabama jest najlepsza w kraju – w tym roku. Pokonali nas zeszłego roku w Rose Bowl, pozbawiając nas z możliwości wygrania mistrzostw.

Mięsień drga w mojej szczęce, kiedy odpowiadam mu krótkim skinieniem głowy.

- Załatwione. Daj znać kiedy.

- Zadzwoń do ciebie, kiedy już wszystko będzie przygotowane. – Wyciąga do mnie dłoń. Na każdym palcu ma jakieś ostentacyjne pierścionki, ale zaciskam zęby i potrząsam jego dłonią.

Kątem oka zauważam ruch na korytarzu i kiedy odwracam głowę, okazuje się, że obserwuje nas Muffin z rozdrażnieniem na twarzy.

Mrużę na nią oczy, więc szybko odwraca się do wyjścia, ale udaje mi się zauważyć, że ściska w dłoni telefon.

Ryker powiedział jej, że idziemy tutaj? To nie ma sensu, nie powiedziała jej, bo miałem się tutaj spotkać z Lesliem.

Wymijam go, wychodzę z biura i skanuję siłownię w poszukiwaniu Rykera, który wciąż korzysta z Atlasa.

Wszystko zdaje się być w porządku, ale wiem, że coś jest nie tak. Podążam za Muffin, która w pośpiechu idzie korytarzem z torbą zwisającą z ramienia.

Wołam ją, ale wybiega przez drzwi, celowo przyspieszając.

Kiedy wychodzę z budynku widzę, że praktycznie biegnie do swojego małego Mercedesa w cabrio.

Podbiegam do niej truchtem i łapię ją, zanim otwiera samochód.

- Hej, nie wiedziałem, że tutaj ćwiczysz. – Nie jest to dziwne, że uczniowie przychodzą tutaj, zwłaszcza, że Waylon nie ma takiego wyboru w zajęciach, ale jej nie widziałem tutaj ani razu. – Co tam? – pytam.

- Tak, cóż, zapisałam się na zajęcia z crossfitu, ale odbywają się tylko późnym wieczorem. – Grzebie w torebce w poszukiwaniu kluczy. – Pomyślałam, że to świetnie, ponieważ Ryker często tu bywa.

Czuję, jak żołądek mi się zaciska. Musiał jej wspomnieć, że tutaj przychodzi. *Cholera*. Nie potrzebuję Muffin węszącej wokół i przyglądającej się moim sparingom. To znaczy, nie stawia mnie w złym świetle to, że boksuje, ale... wolę zacierać za sobą ślady.

- Och, widziałaś go? Korzysta z Atlasu<sup>4</sup>.

Mruga.

- Um, nie... ale widziałam cię w biurze Carsona.

Zwężam oczy.

- Ach tak?

- No tak – odpowiada oschle, uśmiechając się szyderczo.

- Wyglądasz na zbitą z tropu, Muffin? Wszystko w porządku?

Wzdycha rozdrażniona i unosi na mnie wzrok.

- Skąd tyle pytań, Maverick?

Zerkam na telefon, który wciąż ściska w dłoni i kiwam na niego głową.

- Zrobiłaś mi zdjęcie?

Mruga.

- Nawet jeśli, to co? To jakiś problem? Masz coś do ukrycia?

Marszczę brwi.

- Nie.

Śmieje się.

- Tak właściwie, zrobiłam zdjęcie tobie i grubemu facetowi w garniturze. Te szklane ściany są świetne, widać przez nie wszystko.

Sztywnieję.

- Nie wpieprzaj się w moje życie, Muffin. Trzymaj się Rykera. – Mój głos jest szorstki i niski.

Jeży się, otwiera drzwi swojego samochodu i zerka na mnie przebiegle, zanim wsiada do środka.

- Grozisz mi?

Cofam się i unoszę rękę.

---

<sup>4</sup> Atlas – maszyna wykorzystywana na siłowni związana z podnoszeniem ciężarów nogami, rękoma. Często jest rozbudowana na kilka stanowisk, dzięki czemu więcej osób może ćwiczyć na nim jednocześnie.

- Nie. Pytam tylko, dlaczego zrobiłaś mi zdjęcie z mężczyzną, którego nie znasz.

Unosi brew.

- Zawsze znajdzie się sposób, aby dowiedzieć się, kim on jest. Słyszałaś kiedykolwiek o wyszukiwaniu obrazem w Google? Poza tym, zapytałam Carsona i powiedział mi, że nazywa się Leslie Brock. Zgadnij, o kim będę czytać, gdy wrócę do domu?

Jestem zdumiony, że ją to w ogóle obchodzi.

Zzera mnie niepokój, gdy wyobrażam sobie, jak biega po kampusie, rozgađując, kim jest Leslie. Wiem dokładnie, czego się dowie, jeśli dobrze poszuka: że jest właścicielem kasyn.

- Nie zaczynaj czegoś, o czym nie masz pojęcia – mówię z napięciem. Patrzy na mnie znacząco.

- Dowodem jest telefon, który Ryker ciągle gdzieś zostawia. Jakoś wyszło, że zrobiłam zdjęcia zablokowanego ekranu, na którym widać wiadomości od ciebie o jakiejś walce w Tunica i o mężczyźnie imieniem Leslie. Przy czym Carson potwierdził, że to z *Lesliem* dzisiaj się widziałeś. Nie za mądre spotykać się ze swoim bukmacherem tak blisko domu.

*Kurwa*. Nie mogę oddychać.

Prycham śmiechem.

- On nie jest moim bukmacherem.

Myli się, ale nie jest daleko od prawdy...

- Ta, jasne. Uprawialiście hazard.

- To nie to, co myślisz – mówię. – Nigdy nie uprawiałem hazardu. – Tak wiele chcę jej powiedzieć. *Kurwa*, chcę się na niej wyżyć. Ale jestem przerażony.

- Daruj sobie. Powiesz wszystko, aby się chronić. – Układa swoje rzeczy na fotelu obok. – Na razie – mówi, zatrzaskuje drzwi i odpala silnik.

Odsuwam się, kiedy rusza i wyjeżdża z parkingu.

Wszystko idzie nie tak.

Pocieram twarz dłonią i wracam na siłownię. Muszę znaleźć Rykera i dowiedzieć się, co się, do cholery, dzieje.



# CHAPTER 25

## *Delaney*

Jest czwartkowy wieczór, tuż przed przerwą wiosenną, więc w bibliotece panuje martwa cisza. Jest tylko kilku sztywniaków, co nigdy nigdzie nie wyjeżdżają.

Zegar pokazuje dziewiętnastą, więc jeszcze dwie godziny, zanim będę mogła się stąd zwinąć i wrócić do domu, gdzie mam się spotkać z Maverickiem.

Słysząc głosy przy wejściu, więc unoszę wzrok, oczekując, że zobaczę innego pracownika, który zajmuje się główną częścią biblioteki, ale zamiast tego dostaję Muffin i jej przyjaciółeczki.

Zauważa mnie i zmienia kierunek, idąc w moją stronę. Praktycznie wszystko ma na wierzchu, ubrana w krótkie, poszarpane szorty i koronkowy top ledwo zakrywający jej cycki.

Wzdycham.

- Dzisiaj spotkanie Mensy? Proszę, nie pozwól, abym ci przeszkadzała. Wybierz stolik, którykolwiek. – *Byle jak najdalej ode mnie.*

- Myślisz, że jesteś taka mądra. – Kręci głową. – Nie będziesz taka rozbawiona, kiedy wszystko zwali ci się na głowę.

Marszczę brwi.

- Okeeej. Powinnam się bać?

- Pewnie byś się bała, gdybyś wiedziała to, co ja wiem – mówi, wykrzywiając wargi.

Wzdycham, nie mając ochoty na jej wygłupy. Chcę już stąd wyjść i zobaczyć się z Maverickiem.

- Jeśli nie jesteś tu po książkę, w co wątpię, ani nie potrzebujesz pomocy przy jej wyszukaniu, co również jest raczej niemożliwe, to zostawię cię z tymi twoimi durnymi komentarzami i przestanę tracić na ciebie swój cenny czas.

Wstaję i odchodzę jak najdalej od niej, kiedy słyszę, jak krzyczy do mnie śpiewnym głosem:

- Wiem coś, o czym nie masz pojęcia.

Poprawiam okulary i odwracam się.

- Już wiem, że przespałaś się z moim byłym. Było, minęło. Ruszyłam dalej.

Śmieje się, ale nie jest to przyjemny dźwięk. Skupia to uwagę chłopaków, którzy teraz wpatrują się w nas otwarcie.

- Tu chodzi o Mavericka.

*Bawi się ze mną*, jednak część mnie pragnie dowiedzieć się, co takiego ona wie. Dawne obawy, które nawiedzały mnie po zdradzie Alexa, powracają do mnie.

- Odpierdol się, *Martha*.

Odchyła się w szoku.

- Pazury to ty masz. Ciekawiło mnie, gdzie je schowałaś.

Odwracam się i ruszam wzdłuż alejki.

Jej komentarz dociera do moich uszu.

- Zapytaj go, dlaczego tak dużo ćwiczy na siłowni Carsona. Zapytaj go, kim jest Leslie.

*Leslie?* To kobieta? Widuje się z nią na siłowni? Mówił mi, że chodzi do hali sportowej, aby ćwiczyć...

Ale przecież widziałam go u Carsona, kiedy zniknął Han.

Biorę po dwa stopnie na raz, a jej komentarz odbija się echem w mojej głowie. Próbuję to odepchnąć, ale kiedy dostaję smsa i widzę, że to Maverick, niepewność jeszcze mocniej we mnie uderza.

Mav-Man: **Przełożymy dzisiejsze spotkanie? Niedługo ważny trening i muszę odpocząć.**

Ja: **W porządku.**

Mav-Man: **Nic ci nie jest?**

Piszę **Tak**, ale po chwili usuwam wiadomość.

Nie jest dobrze. Nic nie jest w porządku i potrzebuję chwili, aby pomyśleć. Więc zamiast mu dopisać, wsuwam telefon z powrotem do kieszeni.

# CHAPTER 26

*Delaney*

Następnego dnia, drzwi otwiera mi Ryker, tym razem ubrany. Ma to sens, ponieważ jest popołudnie i jest już po zajęciach, ale w końcu to akademik sportowców, a z nimi nigdy nic nie wiadomo. Przyszedłam, aby wydobyć z niego informacje i zamierzam wykorzystać do tego jedzenie.

- Nie ma Mavericka. Już wyszedł na siłownię.

Wzdycham.

- Jest u Carsona z *Leslie*?

Twarz Rykera blednie, skąd wiem, że trafiłam.

- Może i jest u Carsona, ale nie wiem, kim jest *Leslie*.

Sztywnieję na jego oczywiste kłamstwo, ale wzruszam ramionami, udając obojętność.

- Wiem, że go tutaj nie ma. Napisał do mnie rano, że ma parę rzeczy do załatwienia. – Przez kilka dni był zbyt zajęty, aby znaleźć dla mnie czas, więc nerwy mam w strzępach. Cokolwiek między nami było, wydaje mi się, że znika i nic nie mogę na to poradzić.

Kiwa głową.

- Więc dlaczego tu jesteś?

Wyjmuję z siatki duże ciasto pekanowe.

- Zrobiłam ciasto i przypomniałam sobie, że uwielbiasz orzechy pekan. Pomyślałam więc, że go podrzucę.

- Człowieku, jesteś najlepsza. – Otwiera drzwi szerzej i wchodzi do środka, kierując się prosto do kuchni. – Dzisiejszy dzień był do dupy, więc naprawdę tego potrzebuję.

- Och, co się stało? – Normalnie zawsze się uśmiecha, ale teraz zauważam ciemne kręgi pod oczami i rozczochrane włosy, które zapewne wiele razy przeczesywał palcami.

Zaciska wargi.

- Problemy z dziewczyną. – Problem z Muffin, jestem tego pewna, ale nie odzywam się i czekam.

- Ukroję ci kawałek. – Otwieram szufladę i szukam noża. Oczywiście odnajduję jedynie nóż do masła. Zerkam na niego przez ramię.

- Pewnie. – Jego spojrzenie skupione jest na naczyniu, przez co uśmiecham się.

- Tak w ogóle to przepis mojej babci i jest w rodzinie od wielu pokoleń. Wygrał nawet niebieski emblemat w Północnej Karolinie.

Podchodzi bliżej.

- Super, ale dlaczego przyniosłaś *mi* ciasto? Nie powinno być ono dla Mavericka?

- Pomyślałam, że moglibyśmy porozmawiać. Może zrobię kawę lub herbatę?

- Myślę, że ostatnim razem moja mama zostawiła tu kilka torebek Liptona, cukier też powinien gdzieś być.

- Okej. – Kiwam głową, więc pomaga mi, włączając kuchenkę i stawiając na niej czajnik z wodą. Porusza się z werwą, zapewne podekscytowany ciastem. Nie chcę herbaty, ale jestem zdenerwowana i muszę się czymś zająć, ponieważ czuję się winna, że nachodzę przyjaciela

Mavericka, szukając odpowiedzi. Wzdycham. Jestem zdesperowana i po prostu chcę, aby Ryker zapewnił mnie, że wszystko jest w normie.

- Porozmawiajmy, dopóki nie zagotuje się woda, okej?

- Pewnie. – Wzrusza ramionami.

Kładę ciasto na środku blatu i kroję go na sześć dużych kawałków wsuwając nóż w skryształizowane pekany i głębiej w ciemne, lepkie ciasto.

- Więc przepis jest wielką tajemnicą?

- Babcia tak uważa. Czasem myślę, że to szkoda, że ludzie nie wiedzą o nim, a ja nie mam żadnej rodziny, aby przekazać go dalej.

- Nie ominęło cię wiele. Rodzina potrafi być wrzodem na tyłku. Może będziesz mieć kiedyś dom pełen dzieci.

Mam taką nadzieję.

- Albo gromadkę kotów.

Siedzimy w ciszy i czekamy, aż zaparzy się woda na herbatę, kiedy zauważam zadumany wyraz twarzy Rykera.

Próbuję wymyślić, jak wciągnąć go w rozmowę o Mavericku, kiedy odzywa się pierwszy.

- Nie przyszłaś tutaj tylko po to, aby przynieść mi ciasto, prawda?

Czuję, że się rumienię.

- Prawda.

Śmieje się szorstko.

- Przyszłaś zapytać mnie o Mavericka, i o to, dlaczego jest taki... dziwny ostatnio, tak? – Zerka na lepką pyszność ułożoną na talerzu. – Ciasto jest łąpówką.

Jest zabawny, więc mimo obaw, uśmiecham się.

- Mniej więcej.

Wzdycha, ale wątpię, aby był mną zirytowany.

Żołądek mi się kurczy, kiedy zaczynam mówić:

- Prawdą jest, że... Muffin przyszła do biblioteki zeszłej nocy, rzucając oskarżenia na Mavericka i kogoś o imieniu Leslie. Czy on mnie zdradza?

Kręci głową.

- Nie. Boże, nie, Maverick nie zrobiłby czegoś takiego. Leslie to facet, ciężki orzech do zgryzienia.

Siadam, w głowie mi wiruje od ulgi. Tak bardzo skupiałam się na tym, że może mnie zdradzać...

Przechesuje palcami włosy, wykrzywiając usta, jakby nad czymś rozmyślał.

- Ale nie mówisz mi wszystkiego – mówię. – O czym niby wie Muffin, co ma związek z Maverickiem?

Pociera twarz dłonią.

- Ta cała sytuacja z Muffin... kurwa, to moja wina. Najwyraźniej którejs nocy musiała wziąć mój telefon, kiedy spałem i przeczytała kilka wiadomości od Mavericka. Chociaż ekran był zablokowany, było je widać i była w stanie zrobić zdjęcie wiadomości, mówiących o kasynie i człowieku imieniem Leslie. Ona jest szalona. Nawet poszła na siłownię Carsona i zrobiła mu zdjęcie z tym facetem.

Mówi jeszcze coś o tym, że jest zły na Muffin i próbował się do niej dodzwonić, ale nie odbiera, ale moją uwagę przykuło słowo *kasyno*.

Zamieram.

- On uprawia hazard?

Przygląda mi się smutno i marszczy brwi.

- Nie, ale już i tak powiedziałem zbyt wiele. Zrobiłem to, ponieważ wiem, że tobie na nim zależy i jeśli ktokolwiek może mu przemówić do rozsądku, to jesteś to ty. To on musi opowiedzieć ci resztę historii.

Przygryzam dolną wargę, próbując ułożyć sobie wszystko w głowie. Ryker ma rację, jeśli chce poznać prawdę, muszę skonfrontować się z Maverickiem.

Wzdycha, ponownie zerkając na talerz.

- Czy nadal mogę to zjeść? – W dłoni ściska widelec.

- Zjedz to pieprzone ciasto.

- Dzięki Bogu. – Rumienię się, kiedy wkłada do ust ogromny kawałek ciasta i jęczy głośno. Kiedy jej przetyka, sięga, by uścisnąć moją dłoń. – Nie rezygnuj z niego. Po prostu porozmawiajcie.



# CHAPTER 27

## *Maverick*

Opieram się o kabinę prysznicową w siłowni, pozwalając, aby gorąca woda omywała moje ciało. W tym tygodniu naciskałem na siebie bardziej niż powinienem, przygotowując się do walki i do pierwszego meczu w sezonie. Będą obecni ludzie z NFL i myślenie o wszystkim, co mam na głowie, podnosi mi adrenalinę.

Myślami wracam do Muffin i do tego, co może zrobić z tymi wiadomościami i zdjęciem, które nam zrobiła. Wszystko, co ma, to tylko przypuszczenia, ale to pieprzona wariatka, a takie to potrafią siać ogromne spustoszenie.

Wychodzę spod prysznicową i wycieram się, kiedy słyszę kliknięcie drzwi gdzieś w budynku. *Cholera*. Myślałem, że Carson zamknął wszystko na klucz, zanim wyszedł, ale najwyraźniej zostawił to mnie, skoro zostałem dłużej.

Wciąż wilgotny, zakładam szorty i wychodzę do zaciemnionej siłowni. Światła są zgaszone i jedyna poświata pochodzi z biura Carsona, który wiecznie zapomina o nich.

- Maverick?

Moje ramiona opadają z ulgi – to Delaney.

Świdruję ją wzrokiem, pozerając ją. Ma na sobie szare spodnie do jogi i koszulkę z napisem *Przepraszam za to, co powiedziałam, kiedy byłam*

*głodna*. Włosy związała w kok na boku głowy, a parę kosmyków opada na jej policzek.

Wzdycham. Cholera, ona jest piękna, ale nie powinno jej tutaj być.

- Co ty tutaj robisz? Jest przed północą.

Rozgląda się po opustoszałej siłowni, zatrzymując wzrok na ringu. Poprawia okulary.

- Zeszłej nocy do biblioteki przyszła Muffin, a dzisiaj poszłam do Rykera. Nie powiedział mi wszystkiego, więc brakuje mi kilku kawałków układanki. Nie wiem, co myśleć, więc jestem tutaj, aby dowiedzieć się, co, do cholery, się z tobą dzieje.

- Okej. – Przetykam, kiedy całe moje ciało sztywnieje. Czuję, jakbym w piersi miał ostre sople lodu.

- Kim jest Leslie i co go łączy z kasynem?

*Kurwa*. Mój puls przyspiesza, a strach zaciska węzeł na żołądku, kiedy dociera do mnie, że jedyna osoba, co do której mi zależało, aby nie wiedziała, co robię, zaraz dowie się, jakim jestem kłamcą. Biorę urwany wdech, próbując się ogarnąć.

- Pozwól, że najpierw się ubiorę – mówię, zanim obracam się i wracam do szatni. Podąża za mną, kiedy odsuwam się od niej, przeszukuję torbę i unikam jej spojrzenia.

- Tak chcesz to rozegrać? Nic nie mówiąc? – Unoszę wzrok na jej dłonie na biodrach i piersi napierające na materiał koszulki.

Wkładam przez głowę koszulkę Waylon i zakładam Adidasy.

- Po prostu nie chcę cię do tego mieszkać. Im mniej wiesz, tym lepiej – mówię miękko.

Jej ręce opadają do boków, kiedy zaciska pięści.

- Okłamujesz mnie od tygodni. Myślałam, że... mieliśmy coś prawdziwego. – Przetyka, wpatrując się w moją twarz. – Nie było tak?

- Nie wiem. To nie czas na takie pytania, Delaney. – Boli mnie, że muszę to powiedzieć, ale reaguję instynktownie. Muszę ją od siebie odepchnąć i skupić się na jutrzejszej rozgrywce.

Sztywnieje.

- Kim jesteś?

Pocieram twarz.

- Posłuchaj, moje życie... to teraz istne szaleństwo. Nie chcę cię mieszkać w to gównu.

- To ma związek z tym Leslieem? – Jej głos drży i wiem, że jest bliska łez.

- Tak.

- Co? To jakiś gangster czy coś? Wisisz mu pieniądze?

Odsuwam włosy z twarzy, szarpiąc za końce. *Jebać to – po prostu jej powiedz.*

- Nie, walczę dla niego w Tunica. Jest właścicielem paru kasyn. Muffin sądzi, że to mój bukmacher, ale to nie prawda.

Jej pierś unosi się gwałtownie i wygląda, jakby miała za chwilę zemdleć. Siada na jednej z ławek.

- Ja tylko walczę. Wchodzę na ring, odpalam parę rundek i, jeśli wygram, odbieram pieniądze. To tyle.

Bierze drżący wdech, jakby fakty łączyły się w jej głowie.

- To dlatego byłeś ostatnio tak mocno pobity?

Potwierdzam skinieniem.

Kręci głową.

- Ale nie możesz brać od nikogo pieniędzy, nie, jeśli chcesz jeszcze grać w futbol.

Odzywam się z niesamowitym spokojem.

- Wiem.

- Dlaczego? – Wstaje i podchodzi do mnie z uniesionymi dłońmi, jakby niosła ptaszka potrzebującego pomocy.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech.

- Walczyłem dla Raven, aby opłacić Pineview.

Mruga, przyswajając moje słowa.

- Nie wiedziałam, że to ty płacisz rachunek. Sądziłam, że jest finansowane przez kraj czy coś.

- Nie – Opuszczam ramiona, czując ciężar własnych decyzji. – Przepraszam, że cię okłamywałem. Przychodziłem tutaj i ćwiczyłem, jak tylko miałem chwilę wolnego. Nie chciałem cię w to mieszać, w razie gdyby prasa się o tym dowiedziała.

Bez słowa wpatruje się we mnie.

Podnoszę swoją torbę.

- Muszę iść. Mamy jutro mecz, muszę być wypoczęty, a już jest późno.

Zobaczymy się później?

Zranienie przemyka przez jej twarz, a oczy zaczynają błyszczeć.

- Poważnie?

Kiwam głową.

- Zbliżają się rozgrywki do NFL. Potrzebuję przestrzeni, okej?

Kiwa głową i z bólem wypisanym w oczach, rozgląda się po pomieszczeniu.

- W porządku. Widzę, co jest dla ciebie najważniejsze. – Wymija mnie i wychodzi za drzwi.

Część mnie pragnie za nią zawołać, aby... pomogła mi w tym szaleństwie, ale wiem również, że potrzebuję dystansu. Muszę się skupić na jutrzejszym meczu i tym, co może ze sobą przynieść.

# CHAPTER 28

## *Maverick*

Następnego dnia jestem w drodze na boisko, aby przebrać się na mecz.

Do późna leżałem i myślałem o Delaney, więc jestem wykończony. Przynajmniej w radiu gra Eminema i mogę się odprężyć. Słowa piosenki „One Shot” wylewają się z głośników, kiedy wystukuję rytm na kierownicy. Piosenka ta wydaje się prorocza. Łowcy z NFL będą siedzieć na widowni, wpatrując się we mnie i oceniając, jak kieruję obroną, a to, co się tam wydarzy, zdecydowanie będzie mieć wpływ na przyszły rok.

Zatrzymuję samochód na parking i ruszam w kierunku szatni. Większości chłopaków jeszcze nie ma i zapewne nie będzie ich jeszcze przez kolejną godzinę. Lubię przychodzić znacznie wcześniej, aby przebrać się i przygotować mentalnie do gry. Każdy zawodnik ma swoje dziwactwa w dniu meczu, a moim jest przebieganie dłońmi po murawie, zanim ktokolwiek na nią wejdzie. Ryker lubi mówić każdemu, że po prostu lubię jeść trawę, ale to nieprawda. Jednak mimo tego, pozwalam im wierzyć, że jestem świrnięty. Ryker na przykład, dostaje z liścia od któregoś z trenerów, kiedy ja trzymam mu ręce za plecami. Twierdzi, że to podnosi mu adrenalinę.

Trener Alvarez wychodzi z biura i dołącza do mnie w korytarzu. Jest po czterdziestce, masywny, kilka centymetrów niższy ode mnie, ma łysą głowę i jasne, niebieskie oczy, przed którymi nic nie ukryjesz. Dawny

zawodnik WU żyje i oddycha grą. Na co dzień wyraz jego twarzy jest surowy, jakby dźwigał na ramionach cały świat, ale dzisiaj jego twarz jest jeszcze bardziej skrzywiona. Znany ze swoich przekleństw i grzmiącego głosu przeraża na śmierć większość ludzi, przez co nikt nie chce znaleźć się na liście nie lubianych przez niego ludzi. Może zmieść cię z powierzchni ziemi szybciej niż rozgrywający.

Kiwam głową.

- Trenerze. Właśnie idę do szatni.

- Najpierw do mojego biura, Monroe. – Kiwa podbródkiem w tamtym kierunku.

Moja pierwsza myśl to: *Kurwa, on wie* i strach opanowuje moje ciało. Zawsze był dla mnie miły. To dobry trener, który od razu zauważył, że nie mam ojca i jestem świeżakiem, więc upewniał się od czasu do czasu, że nic mi nie brakuje.

Druga myśl to, że jest to zwykła mowa dopingująca. Wie, jak mi zależy na uwadze łowców, zwłaszcza, że od dawna nie wychodziłem na żadne imprezy. Chcą widzieć, czy poradzę sobie z szumem medialnym.

Idę za jego szeroką sylwetką do biura. Pod ścianami leżą pudełka ze sprzętem, a na tyłach biała tablica, projektor i kilka ławek z krzesłami. To główna siedziba trenerów, gdzie decydują, jak będziemy rozgrywać mecz. Opiera się o swoje biurko.

- Zamknij drzwi.

Zamykam je najciszej, jak umiem, nagle mocno zdenerwowany.

- Usiądź.

Jego głos jest twardy jak skała – norma.

Marszczy brwi i wpatruje mi się w oczy. Mija dziesięć sekund, a na jego twarzy pojawia się wiele emocji, których nie potrafię odczytać... nie chcę odczytać.

Ręce mi drżą, więc splatam je razem.

- Trenerze, czy wszystko w porządku?

- Nie, Monroe, nic nie jest, kurwa, w porządku. – Jego głos jest niepokojąco cichy.

I wtedy dociera do mnie, że jest źle. Nie krzyczy, a to nawet gorzej.

- Chcę wiedzieć, dlaczego, do kurwy nędzy, dostałem telefon od kierownictwa w sprawie jakiegoś anonimu, który twierdzi, że jesteś zamieszany w hazard.

Kolory odpływają nie tylko z mojej twarzy – z całego mojego ciała. Czuję, jak krew się we mnie mrozi. Oblizuję wargi.

- Nic o tym nie wiem, proszę pana.

- Przestań się, kurwa, ze mną bawić, synu. Czy uprawiasz hazard?

Czuję, jakbym miał zemdleć.

Mówię prawdę:

- Proszę pana, nigdy nie uprawiałem hazardu. Nigdy nie zrobiłbym tego drużynie. Wygrana – ta drużyna – są dla mnie wszystkim.

Ze skwaszoną miną mruży na mnie oczy.

- Więc, skąd się wziął ten raport?

- Od dziewczyny, trenerze. Sądzi, że wie, ale tak naprawdę gównie wie. – Ściskam podłokietniki na fotelu. Chcę mi pragnie powiedzieć mu całą prawdę...

*Powiedz mu, krzyczy moje wnętrze, kiedy zbiera mi się na wymioty. Wyduś z siebie całą winę, którąnosisz.*

Ale... Już nigdy więcej dla niego nie zagram.



- Synu, jesteś pewien, że powiedziałeś mi wszystko? Raport głosi, że powinienem cię przepytac, ale jeśli nic się nie dzieje, to pozwolę ci dzisiaj zagrać. To zajebicie ważny dzień.

Czuję na sobie ciężar jego spojrzenia.

To, co zrobiłem, jest kurewsko niewłaściwe.

Powinienem był zwyczajnie porzucić futbol, znaleźć pracę i zająć się sobą oraz Raven. Mogę żyć w przyczepie razem z nią i zajmować się nią. Mogę znaleźć pracę.

Wzdycham. Nie chcę już dłużej tego ciągnąć.

- Prawdą jest...

- Al! – W drzwiach staje trener rozgrywających, zerkając między nas.

– Och, przepraszam. Przeszkodziłem w czymś?

Trener Al wstaje z fotela i unosi dłoń, pokazując abym wstał.

- Skończyliśmy?

- Um...

Kiwa głową i wskazuje ręką na drzwi.

- Wypieprzaj stąd, przebierz się i znikaj na boisko. Masz dzisiaj lśnić na oczach łowców – niezależnie od sytuacji. Powiedziałeś mi wszystko, co powinienem wiedzieć. Rozumiemy się?

Mierzy mnie wzrokiem i odwraca się do trenera rozgrywających, ale widzę pytanie w jego oczach. Wiem, że zdaje sobie sprawę, że coś z tego, o czym mu doniesiono, może być prawdą, ale *nie chce* tego wiedzieć. Jeśli by wiedział, byłby koniec. Jeśli nic nie wie, mogę dzisiaj zagrać – i muszę dzisiaj zagrać.

Może zbyt wiele się w tym doszukuję.

Może mam paranoję.

Może po prostu jestem popierdolony.

Wyobrażam sobie życie bez futbolu i nagle pragnę odbiec jak najdalej się da od trenera.

Nie mogę mu powiedzieć.

Kiwam głową i wychodzę z pomieszczenia.

# CHAPTER 29

## *Delaney*

Razem ze Skye i Raven przeciskamy się przez tłum ludzi, aby dostać się na miejsca przeznaczone dla rodziny zawodników. Kilka tygodni wcześniej obiecałam Maverickowi, że zabiorę Raven na mecz, więc to robię.

Wracam do niego myślami i przetykam gulę w gardle, kiedy przypominam sobie naszą wczorajszą rozmowę. Wciąż czuję się tak, jakbym nie mogła oddychać. Martwię się o niego, ale również jestem wściekła.

Zmuszam się do uśmiechu, przybierając dumny wyraz twarzy.

Szybko przebiegam wzrokiem po pobliskich siedzeniach, zatrzymując wzrok na sześciu mężczyznach, ubranych w różne, zbyt kosztowne jak na wiejskie Mississippi, garnitury. Siedzą na przodzie i potrząsają dłońmi trenerów – to muszą być łowcy z NFL. Wysyłam modlitwę, aby Maverickowi dobrze poszło.

Zawodnicy Waylonu zostali podzieleni na dwie różne drużyny, czerwonych i niebieskich, a zwycięzcy zyskają całoroczne pochwały oraz imprezę na ich cześć.

Maverick i Ryker są w drużynie czerwonych, a kiedy zostaje wymienione imię Mavericka w statystykach, Raven skacze na równe nogi i klaszcze jak szalona. Również wstaję i razem dopingujemy naszego mężczyznę.

Pomimo bólu w sercu, moje oczy nie potrafią się nim nacieszyć, kiedy przechwytuje boisko.

Skye przewraca oczami, ale mimo to wstaje.

- Naprawdę nie rozumiem, po co robią te całe zamieszanie. – Sunie wzrokiem po zawodnikach i zdaje mi się, że trochę dłużej zatrzymuje się na Alexie. – Chyba bardziej wolę schludny typ.

- Futbol...jest...królem – mówi Raven, a ja uśmiecham się zza popcornu.

Skye się śmieje.

- Cóż, czy nie za bardzo się gorączkujesz?

Raven odwraca głowę do Skye.

- Plucie...jest...ohydne.<sup>5</sup>

- Co oznacza, że jesteś szykowna i mądra – dodają.

Raven uśmiecha się, patrząc na mnie tymi swoimi dużymi oczami.

Kiwam głową.

Raven pochyla się i opiera o kolana, podpierając podbródek, kiedy wzrok skupia na drużynie. Maverick wykrzykuje słowa zachęty i kiedy niebiescy przechwytyje piłkę, jego drużyna przyspiesza i blokuje rozgrywającego.

Dwie kolejne blokady i za każdym razem czerwoni zatrzymują grę, zanim niebiescy mogą zdobyć swoje pierwsze przyłożenie.

- Jest...dobry – mamrocze Raven, kiedy wkłada do ust garść cukierków.

- Najlepszy – mówię, podążając wzrokiem za tym pewnym siebie ciałem. To na nim większość publiczności skupia wzrok.

---

<sup>5</sup> Skye pyta się jej, czy po prostu nie ma ostrego temperamentu (SPITFIRE), skoro tak uwielbia futbol, ale Raven nie zrozumiała jej i sądziła, że mówi o pluciu na murawę (SPITTING), aby nie było jej przykro, wtrąca się Delaney. W końcu ma zaburzenia mózgu.

- Zasluguje...na...najlepsze... - dodaje powoli i zerkam na nią zainteresowana, zauważając cichy ton, z jakim to powiedziała.

- Oczywiście, że tak. I ty również.

Mruży oczy w oślepiającym nas słońcu. Kwiecień w Mississippi jest albo wilgotny albo mroźny, w zależności od humoru matki natury. Dzisiaj musi być w dobrym humorze, ponieważ jest pięknie z tymi siedemnastoma stopniami.

- Wiem...że...to...co...robi...jest...złe. – Ścisła w dłoniach pudełko Skittlesów.

Przestaję żuć popcorn. *Czy Raven coś wie?*

- Co on robi złego?

Zerka na mnie zamyślona.

- Słyszałam...rozmowę...telefoniczną...w...moim...domu.

- O czym?

- Walkach...futbolistów...w...kasynie.

Skye rozszerza oczy i opuszcza telefon ze zdezorientowaniem.

- Nie, w kasynie ludzie uprawiają hazard...

Odchrząkuję, przerywając jej. Nie powiedziałam jej nic o tym, co wiem.

- Nie ma żadnego kasyna, żadnych walk. Obiecuję. – Skye kiwa głową i ponownie skupia uwagę na meczu, kiedy chwytam dłoń Raven. – Nie martw się o Mavericka, okej?

Kiwa głową i odwraca się, aby obserwować, jak biegnie po boisku.

Spojrzenie mam wbite w rozgrywającą się grę, ale myślami jestem gdzie indziej. Jestem pewna, że Raven zatrzyma to dla siebie, ale Muffin będzie problemem. Ile minie, zanim komuś o tym powie? Ile minie, zanim to wszystko dotrze do publiczności?



Mecz się skończył i czekam niedaleko wejścia do szatni, przy wyjściu z tunelu. Maverick wybiega, ubrany w luźne spodnie i zapinaną, niebieską koszulę, zapewne ubrany tak na spotkanie z ludźmi z NFL, z którego pójdzie na imprezę bractwa.

Zostaje zatrzymany przez kilku chłopców, którzy stali tutaj ze mną prze ostatnie pół godziny, chcąc autograf. Skye i Raven poszły przodem, a ja nie planuję zostać tu dłużej. Dokładnie przemyślałam to, co powiem, a kiedy już to zrobię, to będzie koniec.

- Gratuluję wygranej i świetnego meczu – mówię, kiedy podchodzi do mnie, zatrzymując się kilka metrów dalej.

Przeczesałam palcami włosy.

- Taa, dobrze zagrałem.

Prycham śmiechem na jego samoocenę. W końcu jego umiejętności to nie jakaś obłuda. Rozgląda się, szukając Raven.

- Nie martw się, czekają na mnie. Idziemy na pizzę.

Kiwa głową.

- Dziękuję ci za dzisiaj. Bardzo chciała przyjechać, a mój ojciec... cóż, wiesz, jak z nim jest.

- Ta. Upewnię się, że bezpiecznie wróci do domu.

- Dziękuję, doceniam to.

Kiwam głową, emocje przytłaczają mnie, zaciskając się wokół gardła. Przełykam.

- Również chciałam ci powiedzieć, że... że przez jakiś czas nie powinniśmy się spotykać. Nie byłeś ze mną szczery, oszukiwałeś mnie od tygodni. Nie wiem też, co do mnie czujesz, a jeśli nie potrafisz porozmawiać ze mną i powiedzieć mi, co się z tobą dzieje, to nie wróży to dobrze. – Biorę głęboki wdech. – Potrzebujemy przerwy. – Proszę bardzo, wypowiedziałam te najtrudniejsze słowa. Odwracam się, zanim po policzkach spłyną łzy zbierające się w moich oczach.

- Delaney, poczekaj! – woła, kiedy pospiesznie ruszam przez boisko. Chwyta mnie za rękę i obraca. – Przepraszam – mówi delikatnie. – Za wmieszanie cię w to wszystko, za Muffin, która cię prześladowała, za kłamstwa na temat siniaków...

Przygryzam wargę, nie potrafiąc powstrzymać swoich słów:

- Za rozkochanie mnie w sobie?

- Delaney? – Jego głos jest ochryply, więc przełyka. – Czy to prawda? *Boże, tak.* Kocham go. Może już od chwili, w której przyznał, że był He-Manem. Maverick jest w mojej krwi, mojej skórze, moich kościach. Jest światłem, słońcem, przy którym chcę orbitować.

Ale robię błędy, kiedy chodzi o miłość – za każdym, kurwa, razem.

Tym razem, boli to bardziej, niż gdy zdradził mnie Alex.

Gdyby Maverickowi zależało na mnie, już dawno odwzajemniłby moją miłość, zamiast stać tak z niepewnym wyrazem na twarzy.

- Zawsze zakochuję się w beznadziejnych facetach. – Zaciskam dłonie i staram się opanować.

Pociera twarz.

- Delaney, przepraszam.

*On przeprasza?*

Zamykam oczy na słowa, których nie wymawia, na sposób, w jaki przekazuje mi, że nie poświęci się dla nas.

- Słyszę wszystko, czego *nie* mówisz, Maverick – wszystko.

- Pozwól mi, proszę, zająć się sprawą Raven; wrócę do ciebie.

Wzdycham. Pragnę mu uwierzyć, ale wciąż to za mało.

- Cokolwiek robisz – te walki – to musi się skończyć. To niewłaściwe.

– Kręcę głową. – Kiedy ludziom na sobie zależy, odnajdują wyjście z każdej sytuacji. Razem wymyślimy coś w sprawie Raven.

Z tunelu woła Mavericka jakiś facet i kiedy zerkam tam, okazuje się, że to jeden z łowców.

- Słuchaj, muszę już iść. Mogę przyjechać do ciebie później?

Szuram nogami, kiedy wpatruje się we mnie zdesperowany. Choć może to sobie wymyślam. Po prostu nie jestem pewna, czy jestem dla niego na tyle *warta*... pewnie nie tyle, ile on jest dla mnie.

- Wyjeżdżam dzisiaj do Panama City razem ze Skye na przerwę wiosenną.

- To nie zajmie dużo czasu – mówi, mięsień na jego szczęce drga. – Zamierzasz mnie tutaj zostawić.

- Chciałeś przestrzeni, więc proszę bardzo – odpowiadam, wspominając jego słowa zeszłej nocy.

- Delaney...

Nie chcę jednak słyszeć nic więcej. Odwracam się i odchodzę, przez całą drogę czując na sobie jego wzrok.

Nim odchodzę za daleko, on woła:

- Z nami nie koniec, Delaney, nie na długo. Sprawię, że będziesz ze mnie dumna.



Zaciskam pięści i nie zatrzymuję się, ponieważ, jeśli to zrobię, to odwrócę się i pobiegnę prosto w jego ramiona, obiecując, że będę go wspierać. Chcę mu powiedzieć, że nieważne ile razy mnie od siebie odepchnie, zawsze będę przy nim.

Ale nie robię tego.

# CHAPTER 30

*Maverick*

Patrzenie, jak ode mnie odchodzi, praktycznie zwala mnie z nóg. Czuję to tak, jakby miała już nie wrócić.

*Ona mnie kocha.*

Kocha *mnie*, mimo że ją okłamywałem.

Tak wiele razy pragnąłem, aby to powiedziała, jednak to ja nie potrafię przyznać się do tego, co leży mi na sercu.

- Maverick? Idziesz? – To jeden z łowców. Kiwam mu głową i ruszam w jego kierunku.

Coś musiało się skończyć. Nienawidzę tego uczucia. To tak, jakby ktoś mnie rozerwał na strzępy.

Wyjmuję telefon i piszę szybką wiadomość do Delaney.

**Nie wyjeżdżaj. Proszę, nie zostawiaj mnie. Poczekaj na mnie.**

Ale usuwam ją, zanim wysyłam. *Kurwa.*

*Co zamierzam zrobić?*

Myślę o Raven, o tym, jak spodobało jej się w Pineview i jej wyraz twarzy, kiedy powiedziałem jej, że została przyjęta.

Są tylko dwie opcje: przyznać się do brania pieniędzy za walki i stracić wszystko albo po prostu opuścić głowę, udawać, że nic się nie działo i modlić się, żeby Muffin siedziała cicho.

Rozum podpowiada mi, abym się nie zatrzymywał i utrzymywał sytuację tak, jak jest.

Ale...

Pocieram klatkę piersiową. Dokuczliwe, bolesne uczucie podpowiada mi, że zaraz wszystko stracę.

# CHAPTER 31

## *Delaney*

Mimo że tamtej nocy powiedziałam Maverickowi, że wyjeżdżam, po części oczekiwałam, że przyjedzie do mnie, zanim wyjadę. Nie zrobił tego. Non stop sprawdzałam telefon, ale nie wysłał nawet jednej wiadomości.

Razem ze Skye jechałyśmy na plażę pięć godzin. Inni ludzie z Waylon też jechali lub lecieli, kilkoro nawet zatrzymało się w tym samym miejscu.

Od dwóch dni wyleguję się na plaży, ubrana w żółte bikini i mimo że jestem już trochę poparzona słońcem, mam to gdzieś. Leczę kaca po shotach, które zeszłej nocy zrobiła nam Skye. Okej, nie zrobiła ich, ale uporczywie namawiała mnie na nie, a skoro nie mam wieści od Mavericka, nie musiała mnie długo przekonywać.

Słońce zakrywa mi cień, więc unoszę wzrok zza książki, oczekując, że zobaczę Skye, która poszła po wodę dla mnie i margaritę dla siebie.

Moje oczy rozszerzają się, kiedy zauważam Alexa. Nie jestem aż tak w szoku, że go tutaj widzę, ponieważ przyjeżdżamy w to samo miejsce każdego roku, ale od tak dawna o nim nie myślałam, że jego widok zbija mnie z tropu.

Ubrany jest w łososiowe spodenki kąpielowe Rapha Laurena, a na jego ramionach widać lekkie oparzenia słoneczne. Siedzi na leżaku obok mnie, na tych, z których mogą korzystać jedynie goście hotelowi i wygląda, jakby czuł się aż zanadto komfortowo.

- Alex? Co ty tutaj robisz?

Uśmiecha się.

- Hej. Napisałem do Skye i powiedziała mi, gdy się zatrzymałyście.

*Interesujące.* W zeszłym tygodniu kilkakrotnie jedli razem lunch.

Siadam i unoszę okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy. Nie mam makijażu, a oczy mam opuchnięte od płakania w poduszkę zeszłej nocy.

Kiwa głową w kierunku północnej części plaży.

- Kilku chłopaków z drużyny zatrzymało się parę kilometrów stąd.

- Super. – Naprawdę niewiele mam do powiedzenia. Jestem zbyt przygnębiona i skołowana.

- Skye mówiła, że macie problemy z Maverickiem? – Zerka na mnie kątem oka.

- Może.

Unosi wysoko brwi.

- Cóż, jesteś na plaży bez niego.

Kiwam, czując nacisk spowodowany bólem głowy utrzymującym się od samego rana. Zakładam okulary przeciwsłoneczne.

- Złamał mi serce. Zadowolony?

Marszczy brwi.

- Oczywiście, że nie, ale to wyjaśnia jego kiepski humor po meczu.

Sztywnieję zmartwiona.

- Czy coś się stało?

- Taa. On i łowca zamienili parę słów, a następnie Maverick opuścił imprezę.

- Co? *Dlaczego?* – Serce mam w gardle. *Powiedział im o walkach?*

Alex spogląda na mnie.

- Nie wiem, ale po drużynie krążą plotki. Nic konkretnego, ale gadają coś o hazardzie.

Wstaję.

- Nigdy nie uprawiał hazardu! To twoja przyjaciółka *Muffin* sieje ten zamęt. – Wpatruję się w niego. – Naprawdę wiesz, jak je wybierać, Alex. Ona jest kłamczuchą i wariatką.

Unosi dłonie, aby mnie uspokoić.

- Słuchaj, *Muffin* nic dla mnie nie znaczy, a ja przekazuję tobie plotkę, to wszystko. – Przygląda mi się. – Pragnę tylko tego, co dla ciebie najlepsze, i jeśli *Maverick* jest tym, którego chcesz, to chciałbym, abyście byli razem – naprawdę.

Wzdycham i ponownie siadam.

- Nienawidzi *Mavericka*... i mnie, i... - milknę. To nie moja historia do opowiedzenia, a im mniej powiem o walce, tym lepiej. – Nie możesz jej ufać.

- Wiem.

Pochodzi *Skye* z sardonycznym wyrazem twarzy, niosąc lodówkę turystyczną i margaritę. Jej twarz otacza burza czerwonych loków, a czoło błyszczący od potu.

- Proszę, proszę, czyż to nie Pan Rozpieszczony?

Alex chrząka.

- Panienska Umawiam Się Tylko Z Baseballistami. – Pochodzi, aby pomóc jej z lodówką turystyczną.

*Skye* przygląda mu się krytycznie, kiedy układa ją pomiędzy leżakami, pod parasolem, więc nie będzie się tak mocno nagrzewać.

- Niezła robota, Zdrajco.

- Proszę bardzo, Home Run<sup>6</sup>.

---

<sup>6</sup> Home Run- uderzenie pałkarza, które pozwala biegaczowi zaliczyć wszystkie bazy i zdobyć punkt (w baseballu)

Skye prycha.

- Jaki z ciebie dupek. Chciałbyś zaliczyć wszystkie bazy.

Alex strzepuje niewidoczny piasek ze swojej piersi.

- Chciałabyś, abym spróbował.

*O. Mój. Boże.*

Moja melancholia idzie w niepamięć, kiedy obserwuję te ich wzajemne przekomarzanie. Czuję się jak na meczu tenisa.

*Skye i Alex?* Mrugam. Wow. Moją najlepszą przyjaciółkę i mojego byłego łączy jakaś chemia.

Zerkam na Alexa.

- Więc, chcesz dzisiaj spędzić czas z nami, czy masz jakąś gorącą sztukę czekającą na ciebie w domku?

- Jestem wolny.

Skye uśmiecha się i odpycha go biodrem, kiedy wyjmuję dla mnie butelkę zimnej wody z lodówki.

- Proszę, kochanie, na twój ból głowy.

Pod wpływem impulsu chwytam ją i przytulam mocno. Przez ostatnie kilka dni była przy mnie, podając mi jedzenie i pocieszając.

Alex przygląda nam się, kiedy ją puszczam.

- Nie ma nic lepszego od dwóch lasek miziających się na plaży.

Skye rzuca się na niego, na co się śmieję.

Przed oczami staje mi twarz Mavericka i przygryzam wargę, modląc się, że gdziekolwiek jest, wszystko z nim dobrze.

# CHAPTER 32

*Delaney*

- Chodźmy obejrzyć film! – wykrzykuje Skye, kiedy wchodzimy do naszego pokoju hotelowego.

- Jest druga w nocy! – odpowiadam.

Wzrusza ramionami i trzepocze rzęsami. Spogląda na Alexa, który, patrząc na jego niepewny chód, wypił zdecydowanie za dużo.

Wypuszczam powietrze. *Ugh*. Ja nie czuję się wstawiona, choć oni zachowują się jak króliczki Energizera, wciąż chętni na imprezowanie.

Wykończyli mnie ciągłym tańczeniem i jedyne, czego pragnę, to się położyć. Tylko podczas snu mogę wyłączyć umysł i nie myśleć o Mavericku.

Podążają za mną do kuchni, skąd biorę butelkę wody.

- Podasz mi, proszę, kieliszek wina? – odzywa się Skye i wskazuje na siebie i łazienkę. Jej twarz jest zaróżowiona i spocona od tańca. Znając ją i jej ciągłą schludność, pójdzie tam, aby spryskać się dezodorantem i poprawić makijaż.

- Czerwone czy białe? – pytam, patrząc na dwie butelki wina, które kupiliśmy w sklepie.

- Białe.

Kiwam głową, kiedy wychodzi do salonu, zarzucając czerwonymi włosami.

- Alex? Chcesz coś? – pytam.



Odciąga wzrok od Skye i zerka na mnie, na co się szczerzę. Może normalna osoba byłaby zazdrosna o te flirty przyjaciółki i byłego, ale ja nie jestem. Popęłnił błąd z Muffin, ale może to go czegoś nauczyło.

- Um, ja też poproszę wino – mówi. Rzuca się na łóżko i zakrywa twarz ręką. Zaczynam się zastanawiać, jak on ma zamiar dotrzeć do swojego pokoju.

Wypijam pół butelki wody i nalewam im wina. Kiedy kończę, a Skye wciąż nie wyszła z łazienki, zapamiętuję, aby zaraz sprawdzić, co u niej.

Podchodzę do Alexa, odkładam kieliszek i szturcham go ręką.

- Koleś, wstawaj.

Odpowiada mi delikatnym chrapaniem.

*Cholera jasna.*

Stwierdzam, że jest on problemem Skye, więc kiedy wyjdzie z łazienki, zadecyduje, co z nim zrobić. Jest na jej łóżku, więc to ona powinna się nim zająć.

Słyszę pukanie do drzwi wejściowych, więc pewnie przyszedł koleś od pizzy. Skye złożyła zamówienie, jak tylko wyszliśmy z klubu i mimo późnej pory, burczy mi w brzuchu.

Otwieram drzwi i zamieram z pieniędzmi w dłoni.

Maverick stoi w korytarzu ze spuszczoną głową. Jego zrezygnowana postawa sprawia, że łamie mi się serce.

Unosi głowę i w jego oczach widzę udrękę.

- Delaney. – Moje imię w jego ustach brzmi jak błogosławieństwo. Tak bardzo za nim tęskniłam, mimo że minęło kilka dni. Pragnę podbiec do niego, objąć go i wymazać to cierpienie z twarzy.

Wzdycha ciężko i prostuje się.

- Chryste, nareszcie, kurwa. Musiałem przekupić recepcjonistę i dać mu trzy autografy, aby zdobyć numer twojego pokoju, a mimo to nie byłem pewien, czy powiedział mi prawdę.

- Wszystko w porządku? Coś się stało?

Chmurzy się.

- Wszystko się stało. Przyjechałem, aby...

Milknie, kiedy zerka przez moje ramię, gdzie ma idealny widok na ciało ułożone na łóżku Skye.

Wymija mnie i wchodzi do środka.

- Kto jest, kurwa, w twoim pokoju? – Blednie, kiedy rozpoznaje Alexa. Modlę się, aby się nie obudził i nie zobaczył czyhającego na niego Hulka, bo może skończyć lotem przez balkon.

Pierś Mavericka unosi się pośpiesznie, jednak jego twarz wyraża spokój, kiedy rozgląda się po pomieszczeniu, zauważając rozrzucone na podłodze ubrania, moje buty zrzuczone, gdy tylko weszłam i butelki wina. Przelyka i w końcu przesuwając wzrok na mnie. Dłonie trzyma zaciśnięte po bokach, skąd wiem, że ledwie się powstrzymuje przed wybuchem.

- Alex? Poważnie? Kurwa, Delaney. Naprawdę zrobiłaś mnie w chuja. Umieram na jego słowa. Świat się zatrzymuje.

Chcę cofnąć wszystko i upewnić się, że Skye nie będzie błagała Alexa, aby wrócił z nami do pokoju. Chciałabym nawet usunąć tę część, w której rozmawiam z Alexem na plaży.

Próbuje mnie wyminąć, ale zatrzymuję go, chwytając za ramię. Wściekłość wykrzywia jego twarz i pewnie inna dziewczyna bałaby się, że wybuchnie, ale ja wiem, że pod tymi mięśniami znajduje się serce, które nigdy nie zraniłoby kobiety, nawet Muffin.

- To nie to, co myślisz. Razem ze Skye poszliśmy z nim do klubu, a potem przyszedł tutaj i odjechał. To tyle.

Zaciska zęby, prostuje ramiona i wpatruje się we mnie. W jego oczach widać ból i zranienie.

- Najpierw mówisz mi, że mnie kochasz, a potem jesteś na plaży ze swoim byłym, co ja mam o tym myśleć?

Jak, do cholery, mam mu wyjaśnić, że Alex od dawna nie zajmuje moich myśli? Wszystko zmieniło się w chwili, w której zakochałam się w Mavericku.

- Powinieneś mi wierzyć, ponieważ nikt się tobie nie równa – mówię, puszczając jego ramię. – Moje serce należy do ciebie i już zawsze będzie.

Podchodzi do drzwi, ale odwraca się. Może zatrzymały go moje słowa. Pociera twarz i odsuwa włosy z czoła, szarpiąc za nie, kiedy wpatruje się we mnie.

- Zabijasz mnie, Delaney. Bez ciebie nie potrafię trzeźwo myśleć.

Słyszymy Skye spuszcającą wodę w toalecie i śpiewającą „Let it Go” z filmu *Kraina Lodu*.

Pochodzę do niego, niwelując dzielący nas dystans.

- Przyjechałeś tutaj taką drogę, Meverick. Zostań i porozmawiaj ze mną. Alex... on i Skye... myślę, że coś jest między nimi i to dlatego zgodziłam się, aby spędził dzisiaj z nami wieczór. On nie jest zły. Myślę, że mają się ku sobie. Ty... to ciebie pragnę. Tylko ciebie.

Wpatruje się we mnie przez długi czas, nawet wtedy, gdy Skye wychodzi z łazienki i macha do mnie. Owija wokół mnie ramiona i kiedy zauważy Mavericka, odsuwa się o krok i niemal się przewraca.

- Whoa. Czy w naszym pokoju jest przystojniak wyglądający jak Maverick? – Zezuże oczy. – To striptizer? Proszę, powiedz, że to striptizer.

- Nie – odpowiadam krótko. – To Maverick.

Mruga.

- Jak on się tutaj dostał? To magia?

- Przyjechałem – mówi surowo.

Musi być wykończony.

- Cóż, ahój, Maverick. Cieszę się, że jesteś, ponieważ ta dziewczyna zalewała łzami całą plażę. – Kręci na mnie palcem i chichocze.

Wzdycham.

- Wystarczy. Musisz się położyć.

- W porządku. – Beka i ściąga sukienkę przez głowę, jakby szykują się do snu. Próbuję ją zatrzymać, ale zdążyła już zaplątać ją wokół szyi, więc po prostu pomagam jej zdjąć ją do końca. Jutro będzie upokorzona, że zdjęła sukienkę przed twarzą Mavericka.

Rozgląda się po pokoju i znajduje Alexa. Jej oczy rozświetlają się, kiedy wchodzi do łóżka i przytula się do jego ciała. Przynajmniej ma na sobie stanik i majtki.

Macha do nas lekko.

- Pokój z wami. Mam co trzeba.

Kiedy Skye jest pijana, mówi dokładnie to, co myśli.

- Widzisz – mówię, patrząc na Mavericka.

Jego oczy wciąż spowija napięcie.

- Chodź tutaj – mówi, pokazując, abym się zbliżyła.

Robię, co mówi i owija wokół mnie ramiona, wpatrując się w moje oczy.

- Wierzę ci. – Ciepłą dłonią zakłada kosmyk włosów za moje ucho. – Ale jeśli choć przez chwilę myślałaś, że pozwolę ci zostać z nimi w tym pokoju, to oszalałaś.

- Co sugerujesz?

- Zabieraj swoje rzeczy. Idziesz ze mną.

- Prowadź – mówię po tym, jak zabieram torebkę. Nie potrzebuję nic więcej, tylko jego.

Wsiadamy do windy i nie pytam, dokąd zmierzamy. Nie obchodzi mnie to. Dopóki jestem z nim, wszystko inne nie ma znaczenia.

Wysiadamy na innym piętrze, gdzie prowadzi mnie do drzwi, które otwiera kluczem.

Żadne z nas się nie odzywa, kiedy odwracamy się do siebie. Jestem przerażona. Wygląda tak poważnie, a linie jego twarzy napięte są od nieznanymi mi emocji.

- Porozmawiaj ze mną.

Zamyka oczy i ponownie je otwiera.

- Kocham cię, Delaney. Kocham cię tak kurewsko mocno, że patrzenie, jak odchodzisz ode mnie... ja, nie postąpiłem właściwie i nie chcę, żebyś jeszcze kiedyś przez to przechodziła.

Przygryzam wargę, przetrzymując emocje, próbujące wybić się na wierzch.

- Nigdy więcej – szepczę.

- Przepraszam, że po meczu nie potrafiłem powiedzieć ci, co czuję. Przepraszam, że wciągnąłem cię w ten bałagan. Prawdopodobnie moje życie zostało zrujnowane, ale nic mnie to już nie obchodzi, ponieważ mogę myśleć tylko o tobie i o tym, że nie mogę cię stracić.

Biegnę do niego, łapie mnie i całuję. Jego usta są wszędzie, gorące i naglące, smakujące pasją, która przychodzi tylko raz w życiu. Nasze języki tańczą ze sobą, łaknąc siebie, pragnąc więcej.

Wystarczyło mrugnięcie, aby zręcznie rozpiął moją sukienkę i zdjął swoją koszulkę. Trzymamy się siebie mocno, całując się i dotykając niemal wszędzie.

Wydaje się, że minęły miesiące, odkąd go widziałam i pragnę ponownie nauczyć się jego ciała, ale w tej chwili mogę skupić się jedynie na tym, jak bardzo pragnę go w sobie.

- Szybko teraz, wolno później – mówi, kiedy ściąga moją bieliznę. Unosi na mnie wzrok z miejsca, w którym klęczy, a ja przygryzam wargę. Jest idealny. Jest piękny z tymi stalowymi oczami wpatrującymi się właśnie we mnie.

Całuje mnie po łydce, kolanie, wewnętrznej stronie uda, jednocześnie ściskając dłońmi moje pośladki, przyciągając mnie bliżej siebie.

Śmieję się.

- Myślałam, że powiedziałaś, że teraz będzie szybko.

- Kłamałem – mówi bez tchu, kciukiem rozchylając moje fałdki, a językiem napierając na wejście. Wciąga mój zapach, palcami sunąc po moim ciele, kusząc mnie, przez co jeszcze bardziej się do niego zbliżam.

Podciągam go do góry.

- Maverick... proszę.

Wstaje, ściąga jeansy i buty, ani razu nie zdejmując ze mnie wzroku.

- Nie mam ze sobą prezerwatywy. Nie pomyślałem o tym. Musiałem po prostu cię odnaleźć. Jestem czysty.

- Zabezpieczam się – mówię mu i nim kończę zdanie, całuje mnie.

Jest idealnie.

Przypomina mi to noc, podczas której się poznaliśmy i musnął wargami moje, stając się osobą, o której nigdy nie zapomnę. Dwie gwiazdy na niebie, dwie dusze przeznaczone do bycia razem.

Unosi mnie, a ja owijam nogi wokół jego talii. Lubi mnie tak trzymać, co wywołuje uśmiech na mojej twarzy, bo dzięki temu mam nad nim władzę.

Trzymając mnie w talii, co przy jego sile nie wydaje się niczym trudnym, powoli wsuwa się we mnie, dając mi to, czego potrzebuję. Sapię z każdym pchnięciem, opierając głowę o ścianę. Nasze oddechy są głośne, odgłosy seksu jeszcze głośniejsze i dochodzę szybko, zaciskając nogi wokół jego pasa. Całujemy się i rozpada się razem ze mną, a nasza miłość jest idealnym sztormem, tsunami, która nas obmywa.

Po wszystkim leżymy przytuleni do siebie pod pościelą. Tuląc mnie, palcami kreśli znaki i koła na moich plecach.

- Tamtej nocy powiedziałam o wszystkim trenerowi i ludziom z NFL. Uderza we mnie znaczenie jego słów.

- Co? Dlaczego? To oznacza, że nie będziesz walczyć?

Kiwa głową.

- Tak.

Obejmuję jego policzki.

- Co się stanie z Raven?

Przez jego twarz przebiega cień smutku.

- Nie wiem.

Całuję go w szyję.

- Przepraszam, że nie zapytałam wcześniej.

Uśmiecha się do mnie krótko.

- Mieliliśmy inne rzeczy na głowie.

- Z tobą wszystko dobrze? Co z futbolem?

Bawi się kosmykiem moich włosów i nie odpowiada.

- Maverick? Wydajesz się raczej spokojny. Tu chodzi o twoją karierę.

Kiwa głową.

- Wiem.

- Więc?

Unosi brew.

- Wciąż będziesz mnie kochać, jeśli nie będę grać w NFL?

- Jasne, że tak – mówię.

- Na taką odpowiedź liczyłem. – Całuje mnie powoli, przez co chwytam go za ramiona i pociągam na siebie.

Ściska moje dłonie, kiedy wpatruje się we mnie.

- Właściwie, to mam plan – mówi.

Chwytam go za kark i przyciągam jego usta do swoich.

- Cokolwiek to jest, jestem za.

Całujemy się więcej, badając się dłońmi. Wiem, że musimy porozmawiać, ale teraz za bardzo się cieszę, że mam go z powrotem. Niezależnie od wszystkiego, jeśli jesteśmy razem, pokonamy każdy sztorm.



# CHAPTER 33

## *Maverick*

Siedzę za stolikiem w stacji telewizyjnej, z trenerem Al'em obok, czekając, aż przygotują kamery do filmowania. Po mojej prawej znajdują się Delaney i Raven, oddalone odrobinę od kamery. Przedstawiciel NCAA siedzi po drugiej stronie, obok trenera. Zamierzamy puścić na żywo wywiad odnośnie do skandalu, który wstrząsnął światem uniwersyteckiego sportu, do którego przyznałem się nieco wcześniej.

Rozmowę przeprowadzi Fred Moran, patrzący na mnie krytycznie. Kiedy byłem dzieckiem, ten dawny rozgrywający Ole Miss był moim bohaterem. Jednak teraz patrzy na mnie z rozczarowaniem.

Rozumiem to, ale jestem gotowy – gotowy na szczerą z każdym, na kim mi zależy.

Wywiad rozpoczyna się odtworzeniem mojego oświadczenia złożonego podczas konferencji prasowej w Waylon.

- W pełni przyznaję się do przyjmowania pieniędzy za walki z innym zawodnikiem przeciwnej drużyny futbolowej. Wiedziałem, że nie było to zgodne z zasadami NCAA w sprawie przyjmowania łapówek. Również przyjmuję pełną odpowiedzialność za oszukanie mojego uniwersytetu, chłopaków z drużyny i ludzi, na których mi zależy, i za to wszystko naprawdę przepraszam.

Nie wspomniałem imienia Kai'a, pozwalając, aby, on i inni, sami się przyznali. Po moim oświadczeniu, prawdę opowiedziało również pięciu innych zawodników.

Pomimo tego, to na mnie najbardziej się skupiono. Słynny zawodnik z tak wieloma szansami na wydostanie się z małego miasteczka.

Byłem rozczarowaniem dla każdego, prócz Delaney, Rykera i Raven, którzy stali przy moim boku od samego początku.

Kamerzysta rozpoczyna odliczanie, sygnalizując, że zaraz będziemy na żywo.

Sztywnieję, więc Delaney ściska moją dłoń.

Uśmiecha się do mnie miękko, kiedy na nią spoglądam.

- Ty i ja, He-Manie. Damy radę.

Fred Moran skupia na mnie swoją uwagę. Kiwa głową, a następnie odzywa się do miliona widzów.

- Jak wielu z was wie, Maverick Monroe dopuścił się skandalu, w który naprawdę ciężko jest uwierzyć: uniwersytecka gwiazda futbolu walcząca w kasynie dla pieniędzy. Dokładnie tak, w dzisiejszym odcinku porozmawiam z samym Maverickiem!

Kamera skupia się na mnie, więc kiwam głową i prostuję ramiona. Nie mam nic do stracenia.

- Dobry wieczór, Fred. – Uśmiecham się, próbując przywołać wewnętrzny urok, którego zwykłem używać. – Zanim zaczniemy, chcę powiedzieć, że jestem twoim wielkim fanem i od samego początku śledzę twój program – śmieję się. – Zwłaszcza teraz, kiedy jestem głównym tematem większości twoich rozmów.

Uśmiecha się.

- Ludzie nie mówią zbyt miło na twój temat.

Kiwam głową.

- I ja to rozumiem.

Wpatruje się we mnie badawczo, zauważając moją dłoń złączoną z Delaney. Kątem oka zerka na Raven, która uśmiecha się do niego.

Odchrząkuje.

- Zastanawiałem się, czy chciałbyś rzucić nam światło na powód, dla którego zaryzykowałeś swoją karierę.

- Nie zrobiłem tego dla pieniędzy. To znaczy... nie były one przeznaczone dla mnie, ale dla mojej siostry.

Kiwa głową, zachęcając, abym kontynuował.

- W wypadku, w którym zginęła moja mama, siostra doznała uszkodzenia mózgu, a ja nie byłem w stanie zapewnić jej odpowiedniej opieki, nie takiej, jakiej potrzebuje. Mój ojciec jest alkoholikiem i nie jest w stanie się nią zająć, a ja byłem albo na zajęciach albo na treningu.

- On...gotuje – wykrzykuje Raven, na co kamera odwraca się do niej. Fred uśmiecha się.

- Ty jesteś Raven?

Kiwa głową i bawi się swoimi włosami, a jej głos jest powolny, lecz dokładny, kiedy się odzywa.

- On...się...mną...opiekuje.

Uśmiecham się do niej miękko i kontynuuję:

- Jak wiesz, nie mogę pracować lub przyjmować jakichkolwiek pieniędzy czy nawet pożyczek, ponieważ może to zostać potraktowane jak łapówka. Miałem nadzieję, że zdążę zdobyć pieniądze przed pierwszym wiosennym meczem. Niestety, za późno dowiedzieliśmy się, że będzie potrzebować jeszcze większej opieki i rehabilitacji.

Fred wzdycha.

- Rozumiem. Czy uprawia pan hazard, panie Monroe?

Ach, sedno sprawy.

- Nigdy nie uprawiałem hazardu i Leslie Brock potwierdził to NCAA – Opowiadam im szczegóły organizacji, że kasyno Lesliego jest legalne, a ja ledwie mogłem zaliczać się do pracowników.

- Nigdy nie zakładałam się o siebie, walkę czy drużynę. Jedynie walczyłem. I to tyle.

- Ile pieniędzy dostałeś za walkę? – pyta Fred.

- Pięćdziesiąt tysięcy, a każdy cent poszedł na opiekę dla Raven.

Raven płacze delikatnie, na co Delaney podaje jej chusteczkę i kładzie dłoń na ramieniu. Przez te kilka tygodni bardzo zbliżyły się do siebie.

Fred kiwa głową z łagodnością.

- Czy to prawda, że poprosiłeś o zwrot pieniędzy wpłaconych jako kaucję?

Uśmiecham się.

- Tak. Przekazaliśmy pieniądze na schronisko dla zwierząt w Magnolii. To był pomysł Raven. Czasem będzie tam przychodzić jako wolontariuszka.

Raven rozbłyskuje dumą na moje słowa.

Tak właściwie, to wszystko dzięki Delaney. Usiadła z Raven i porozmawiała z nią na temat wolontariatu. Nigdy o czymś takim nie pomyślałem, głównie dlatego, że ciągle gdzieś ją przenosiłem.

- A co z twoją siostrą? Słyszeliśmy z dobrego źródła, że nie masz nikogo, kto mógłby się nią zająć.

- Ja się nią zajmuję – mówi z dumą Delaney. – Ona jest moją rodziną.

Wypełnia mnie miłość. Nie mam pojęcia, co takiego zrobiłem, że na nią zasłużyłem.

Nie mówi tylko, że razem z Raven przeprowadziliśmy się do niej, przez co zrezygnowała z pracy w bibliotece, aby zajmować się Raven w dni, gdy nie ma pielęgniarki. Skye zgłosiła się również, aby przychodzić raz w tygodniu.

Fred zerka na publiczność.

- Cóż, pytanie, jakie wszyscy mamy w głowie to, czy tego roku będziesz grać dla Waylon?

Przełykam.

- Nie wiem. Jeszcze nie zostałem poinformowany.

Kiwa głową.

- Jak myślisz, co się stanie podczas selekcji?

- Nie mam pojęcia. – Spoglądam na Delaney i Raven. – Wciąż czekamy na odzew.

Wiem jednak, że cokolwiek się wydarzy, wszystko będzie dobrze.



Delaney wychodzi z kuchni ubrana w uśmiech i fartuch *Niech sztucce będą z tobą*. Razem z Raven przygotowują obiad oraz ciasto pekanowe dla Rykera, w ramach podziękowań za pomoc w przeprowadzce kilka tygodni temu.

Jest koniec roku, więc świętujemy.

Wracam myślami do tego, jak wszystko się potoczyło po tamtym wywiadzie. Po wielu dyskusjach i rozmowach, ostatecznie wyszło, że złamałem jedynie zasadę przyjmowania pieniędzy. Nie znaleźli dowodów potwierdzających nieczystą grę, czy, co najważniejsze, uprawiania hazardu.

Ponieważ skandal pociągnął za sobą parę gwiazdy z SEC, które oferowały wielkie pieniądze, NCAA zdecydowało, że nie wyrzuci nas z drużyny futbolowej. Nie tak całkowicie. Razem z kilkoma innymi zawodnikami, nie zagram przez pierwsze pięć meczów tego roku.

To wystarczyło.

To była nadzieja.

Z Muffin skończyło się tak, że żaden z zawodników się do niej nie odzywał. Plotka głosi, że na ostatni rok przeniosła się na inną uczelnię.

Ta jesień będzie *moim rokiem*. Spoglądam na Raven i obserwuję, jak pokazuje Raven, jak upiec ciasto z przepisu jej babci. Łapie mój wzrok i uśmiecha się, gdy Han kręci się wokół ich nóg, łapiąc okruchy.

- Kocham cię – mówię do niej bezgłośnie, kiedy się prostuje. Ona jest wszystkim, jest moja, i może była od tamtej nocy przy ognisku. Po prostu potrzebowaliśmy czasu, aby to zrozumieć.

Uśmiecha się, a delikatny rumieniec wspina się po jej policzkach.

- Wiem – odpowiada bezgłośnie.

Wybucham śmiechem.

To już nie jest mój rok. Spoglądam na nią i na Raven.

*To nasz rok.*

# EPILOGUE

*Kilka lat później*

*Delaney*

Budzę się, a nie ma przy mnie Mavericka. *To dziwne*. Nie ma jeszcze ósmej rano i jest po sezonie, więc zwykle śpi, aż do rozpoczęcia treningu. Zauważam niebieską koszulę, którą miał na sobie zeszłej nocy podczas kolacji. Podnoszę ją z podłogi, na którą ją rzuciłam, zanim uprawialiśmy miłość. Zakładam ją, podchodzę do okna i patrzę na panoramę Nashville widoczną z naszego penthouse'a.

Wzdycham z zadowoleniem. Po wygraniu mistrzostw, grając dla Waylon, Maverick został wybrany w pierwszej rundzie do Tytanów z Tennessee. Udało mu się już dwa razy pobić rekord, dzięki czemu w tym roku dostali się do Super Bowl. Zostali pokonani, ale, jak lubi mówić, daje mu to powód do dalszej pracy.

Spoglądam na zdjęcie przedstawiające mnie, Raven i Mavericka i uśmiecham się. Jakimś cudem udało nam się przeżyć ostatni rok studiów, zajęcia, futbol i opiekę nad Raven, a ponieważ Maverick był tak otwarty w kwestii powodów, dla których walczył, ludzie przychodzili do nas, aby nam pomóc. Nawet pani Watson z Pineview zaoferowała Raven zajęcia konne i artystyczne w jej ośrodku.

Mieszkała z nami, dopóki Maverick nie dostał się do selekcji, i oświadczyła stanowczo, że choć nas kocha, to nie chce być przywiązana do

nas jak bliźniak syjamski. Więc znaleźliśmy jej ośrodek niemal identyczny jak Pineview, ale w Nashville.

Ja zajęłam się projektowaniem mojej nowej linii odzieży Geek Girl i udzielam się jako wolontariuszka w lokalnym schronisku dla zwierząt. Maverick uwielbia chodzić tam razem ze mną, jednak pewnie nigdy się do tego nie przyzna. Ratowanie zwierząt stało się jego wizytówką, czy tego chce, czy nie.

Słyszę stukot w salonie, więc idę w tamtą stronę.

- Mav? – wołam. – Gdzie jesteś?

Idę korytarzem do salonu, w którym zatrzymuję się w półkroku na widok przed sobą. Stojąc dokładnie przed długimi do sufitu oknami, Maverick ubrany jest w strój... Jedi?

Ostrożnie przyglądam się mu, wpatrując się w białe legginsy, brązowe botki, beżową tunikę, pas na brzuchu i miecz świetlny. Te wszystkie szczegóły są niesamowite i wygląda jak profesjonalista, jak ktoś prosto z filmu.

- Dzień dobry, piękna. – Pozuje, machając wokół niebieskim mieczem świetlnym, który przy każdym ruchu wydaje świszczący dźwięk.

- Dzień dobry, kochanie. Skąd wzięłeś ten strój? – Jestem pod wrażeniem i zaczynam zastanawiać się, czy dostanę własny strój Księżniczki Lei. – Idziemy na jakiś zlot fanów komiksów?

- Kazałem go dla mnie zrobić. I nie, zostajemy dzisiaj w domu. Tylko ty i ja.

Super. Przez ostatnie kilka tygodni byliśmy bardzo zajęci i byłoby świetnie zrelaksować się w domu. Maverick zamachuje się mieczem, a Han wyskakuje zza krzesła, rzucając się na światło lasera.

Chichoczę.



- Niezłe ruchy. Masz teraz Hana owiniętego wokół palca.

Sądziłam, że zaśmieje się razem ze mną, ale uśmiecha się lekko z jakimś dziwnym wyrazem twarzy. Jest skupiony, jak wtedy, gdy odbywa najważniejszy mecz w sezonie.

- Co się dzieje? Wszystko w porządku? – pytam, zbliżając się.

- Bardziej niż w porządku. To najlepszy dzień mojego życia – mówi, kiedy odkłada miecz na krzesło i klęka przede mną. Ze stolika kawowego chwyta czarne, aksamitne pudełeczko, którego wcześniej nie zauważyłam i otwiera je. W środku znajduje się największy, okrągły pojedynczy diament, jaki kiedykolwiek widziałam.

Mrugam. Moje ciało dygocze i nie mogę oddychać.

Wpatruje się we mnie tymi pięknymi, niebieskimi oczami. Tymi, które mam przy sercu każdej nocy, gdy zasypiam.

- Czuję się tak, jakbym czekał wieczność, aby to zrobić. Delaney Renee Shaw, czy wyjdiesz za mnie i uczynisz najszczęśliwszym Jedi na świecie? Obiecuję kochać cię wiecznie – i twoje koty – i dać ci wszystko, czego będziesz pragnęła, duchem i ciałem.

Łzy spływają po moich policzkach, kiedy go pochłaniam: jego czyste serce, jego walkę o najbliższych, jego miłość do *mnie*.

- Tak. Zawsze. Jesteś wszystkim.

- Ty jesteś wszystkim, Buttercup, i nie poradziłbym sobie bez ciebie u boku. – Wstaje, obejmuje dłońmi moją twarz i całuje, a ja wiem, że niezależnie od wszystkiego, razem możemy wszystko.

**KONIEC.**